

Piotr Prokopiak

to było jak młot na czarownice
nagle ojcowskie dęby
zaszumiały trynitarnie
brzozy wdziały dominikańskie habity
ptak wołającego na puszczy ugrzązł
w akademiach skarłałych
słuchaczy Lutra i Kalwina

dojrzał do strząśnięcia z nóg
proch po tumultach polemik
wypłuci na powikłane trakty
unoszą nad obce źródła zasuszone
czteroewangeliczne koniczyny

przypomną czasem pod rakowieckie łąki
ojczyznę wyrodną stępiąłą pod
kontrreformacyjnym ogniem i siarką
zaprawdę
lżej będzie ziemi sodomskiej
i gomorejskiej w dzień rozbioru
niż Rzeczypospolitej

są mogiły znane tylko Jahwe
gdzie darń tętni psalmami
w przekładzie Szymona Budnego
tam tęsknią do zmartwychwstania wywo-
łani
z szerokiej drogi Bracia Polscy
czulą tabliczki w dłoniach
scio cui credidi

Życie i Myśl Fausta Socyna.....	5
Socynianizm – doktryna tolerancji religijnej i wolności sumienia.....	10
Monolog ekstatyczny.....	22
Historia śmierci Serveta.....	24
Dziedzictwo Serveta.....	27
Kalendarium dziejów braci polskich.....	32
Abrakadabra cz. 3.....	44
Czy możliwe jest odrodzenie(.....)	51
My socynianie.....	55
Wracając do Boga.....	65

Redakcja numeru

Cyprian Sajna, dr hab. Jerzy Kolarzowski,
Piotr Prokopiak, Rafał Szulc,
Lesław Kawalec, Andrzej Wrotnowski

Red. Naczelny: Cyprian Sajna.

Z-ca: Rafał Szulc.

Wydawca: Cyprian Sajna.

Projekt okładki & skład: Cyprian Sajna.

Wszystkich, którzy chcieliby się skontaktować z redakcją prosimy o kontakt mailowy na adres:

redakcja@pistis.pl

Zachęcamy również do częstego odwiedzania strony internetowej czasopisma:

www.pistis.pl

na której znajdziecie wiele ciekawych artykułów, ogromną bazę wiedzy i inspiracji duchowej, a także będziecie mogli nawiązać braterską społeczność i duchową więź.

Od Redakcji

Interesował się nimi [braćmi polskimi, przyp.] cały ówczesny świat.(...) Jest to wielkim zaniedbaniem nauki polskiej, że nie wyzyskano dotąd tak ponętnego tematu i nie rewindykowano wkładu polskiego w doniosłą pracę myślową, z której wyrosło europejskie Oświecenie.

- Stanisław Kot

Bracia Polscy (zwani też arianami lub socynianami od nazwiska Fausta Socyna) należą do jednego z tych ruchów, których wartość jest współcześnie niedoceniana i pamięć których starano się zatrzeć. Historia jednak lubi być przewrotna i często ci, którzy niosą *krzyż pański* by skończyć jako pogrzebani na zawsze, zmartwychwstają. Budzi się z popiołów przeszłości duch, który na nowo ogarnia umysły wzniosłymi ideami stymulując jednostki do przebudzenia. To właśnie *myśl* pozostaje tym, co nie ginie razem z cielesnością.

I chociaż od czasu wygnania arian z Polski (1658 rok) próżno na naszych terenach szukać zborów i kościołów tej kacerskiej wiary (poza dziwacznymi hybrydami), to jednak mało kto zdaje sobie dzisiaj sprawę, że powszechnie akceptowane w Europie wartości humanistyczne, takie jak *wolność sumienia, ochrona praw człowieka, tolerancja, czy pacyfizm* były nieodłącznym elementem doktrynalnym tej religijnej grupy. Co więcej, to właśnie prace socynian stymulowały najwybitniejsze umysły ówczesnej Europy. Racjonalizm, priorytet rozumu, będący dzisiaj nieodłączną częścią światopoglądu człowieka Zachodu również stanowi spuściznę polskich arian. Prace rakowian pod wieloma względami były pionierskie. Na gruncie najnowszych badań można bez przesady stwierdzić, że bracia polscy przygotowali fundament pod epokę oświecenia i przysporzyli się w niemałym stopniu do propagowania idei humanistycznych na świecie.

Dlatego właśnie niniejszy numer czasopisma poświęcamy prawie w całości Braciom Polskim. To oni stanowią mogą dzisiaj niezwykle silną inspirację duchową dla nas wszystkich. Tym bardziej, że ten niezwykle ruch wyrósł w tej samej, polskiej tradycji i kulturze, w której przyszło i nam żyć.

Ufam, że lektura 3. numeru czasopisma Pistis przyniesie nowe wiadomości obeznanym już nieco w tym temacie czytelnikom, ale także pozwoli zupełnym laikom zdobyć wystarczającą wiedzę na temat tego ruchu, by wyrobić sobie o nim własne zdanie.

Miłej lektury,

Cyprian Sajna
Redaktor Naczelny

Warto jeszcze wyjaśnić nazewnictwo, które może wprowadzić w kłopot czytelników nieobeznanych dobrze w temacie. Ruch religijny, który omawiamy, sam siebie określał mianem **Chrystian** lub współwyznawcy określali siebie po prostu **braćmi**. Ponieważ ruch narodził się na ziemiach polskich, nazywano ich **braćmi polskimi** (pod taką też nazwą wydane zostają ich dzieła na emigracji w Amsterdamie, jako Biblioteka Braci Polskich). Bardzo popularną nazwą, stosowaną od wieków jest „arianie”. Jest to jednak określenie zastosowane przez katolików na grupę braci polskich, które miało równać ich ze starożytną herezją wywodzącą się od Ariusza. Inne nazwy to utarta na zachodzie Europy nazwa „**socynianie**” od nazwiska Fausta Socyna, jednego z przywódców. Można też braci polskich nazywać **unitarianami**, co też praktykowano, wskazując tym samym na teologiczny pogląd wiary w Boga jednoosobowego.

Wstęp

Jerzy Kolarzowski

Historia ma dwóch bohaterów - wybitne jednostki i zbiorowości ludzi, którzy dzięki mądrości i osobistej drodze życiowej stanowią istotny Zbiorowy podmiot dziejów. Początek XVII stulecia znakomicie ilustruje historię idei tworzoną przez geniusza i elitarną zbiorowość. Po poprzednim stuleciu pozostał wynalazek druku i religijny podział Europy. Siedemnasty wiek otwiera twórca nowożytnego dramatu ilustrującego relacje świata zewnętrznego do psychiki - Szekspir i działalność Braci Polskich na polu edukacji, piśmiennictwa, drukarstwa, nauk humanistycznych i ścisłych.

Europejski liberalizm miał wielu protagonistów: Bracia Polscy byli ważnym etapem, który przyczynił się do zjawiska, które możemy nazwać: ideą narodzin jednostki u początków naukowej refleksji nad prawem i polityką.

1. Zagadnieniem elitarniej grupy wyznaniowej Braci Polskich interesowano się w poprzednich latach w sposób selektywny. Ideologią i myślą polityczną Braci Polskich w latach dwudziestych poprzedniego stulecia zajmował się prof. St. Kot. W ostatnim piętnastoleciu obiektywne studia nad językiem i formami piśmiennictwa różnowierczego podjęli przedstawiciele filologii polskiej. Od czasu pracy Stanisława Kota złożony stosunek polskiego arianizmu do Rzeczypospolitej i porządku prawnego w niej obowiązującego nie był przedmiotem syntetycznych badań, studiów i analiz. Potrzeba obiektywizmu oraz bogactwo faktograficzne związane z udostępnionymi w minionym okresie nowymi źródłami,

uzasadnia podjęcie tematu. Dotychczas mimo znacznej liczby piśmiennictwa na temat Braci Polskich (zwłaszcza w latach 1956 - 1970) taka mono-grafia nie powstała. Luka w tym względzie jest tym dotkliwsza, że po wielokroć w różnorodnych rozprawach i studiach skupiano się na wewnętrznych i doktrynalnych sporach toczonych w środowisku polskich arian. Prawie w ogóle nie zajmowano się kronikarstwem ariańskim, a już zupełnie pomijany był stosunek tej grupy do najistotniejszych zagadnień politycznych w omawianym okresie. Projekt w sposób istotny włącza historyczną perspektywę idei wolnościowych, praw człowieka i pacyfizmu.

2. Działalność Braci Polskich stanowi istotne ogniwo (pomiędzy działalnością P. Włodkowica w pocz. XV wieku a Oświeceniem) w walce elity intelektualnej o zakres swobód jednostki i prawa człowieka. Do niewątpliwego wkładu tej grupy w zakresie idei prawa natury i zasad nowożytnego społeczeństwa należy przedstawienie podziału, tego co polityczne na sfery życia prywatnego i sferę życia publicznego, jako rozdzielnych, lecz wzajemnie się uzupełniających. Ich zdaniem w sferze publicznej naczelnymi wartościami nieodzownymi do społecznego konsensusu powinny być racjonalność, wolność i tolerancja. Natomiast sprawiedliwość, demokracja i samookreślenie religijne mają charakter partykularny i z tych powodów w poglądach arian założyły się w sferze prywatno-prawnej.

3. Według najnowszego stanu badań, można zrekonstruować losy zboru

Braci Polskich w I Rzeczypospolitej. Konfrontując ze sobą główne osie konfliktów wewnętrznych w Rzeczypospolitej drugiej połowy XVI wieku i pierwszej połowy XVII stulecia z debatami na tematy polityczne w obrębie zboru ukaże się złożony obraz stosunku tej grupy wyznaniowej do państwa oraz pełne spektrum ich ewolucji.

Relacje Braci Polskich w odniesieniu do państwa, jego ustroju - monarchii elekcyjnej, polityki zagranicznej i systemu prawnego Rzeczypospolitej są złożone i wielokrotnie podlegały wypaczającym uproszczeniom. Bez uwzględnienia tego szerokiego historycznego tła wydarzeń europejskich i polskich z drugiej połowy XVI stulecia i pierwszej XVII nie możliwa jest pełna, panoramiczna rekonstrukcja losów, zaplecza ideowego, piśmiennictwa i dorobku tych oryginalnych przedstawicieli społeczeństwa I Rzeczypospolitej.

4. Problematyka praw jednostki, a zwłaszcza szeroko pojęta tolerancja religijna w myśli ariańskiej - to poglądy, które w trakcie debat prowadzonych wewnątrz i na zewnątrz grupy, z biegiem wydarzeń stały się znamienne dla tej wspólnoty. Dodatkowo rozpatrzone zostaną zagadnienia wzajemnych relacji pomiędzy wyznaniem, koncepcja rozdziału sfery prywatnoprawnej i publicznoprawnej oraz odzielenie sfery publicznej od kryteriów i kontrowersji wyznaniowych. Bracia Polscy w I Rzeczypospolitej po uchwaleniu Konfederacji Warszawskiej stanowią unikalne zjawisko w skali światowej. Podejmowana przez nich problematyka stosunku jednostki wobec państwa, zakres jej praw podmiotowych oraz stopień przyznanych swobód stanowi niepodważalny wkład do koncepcji, które legły u korzeni nowożytnego liberalizmu. Ich nonkonformizm przejawiał się w literaturze i nowoczesnej doktrynie „swobodnego” sumienia, którą traktowali jako wyzwanie i zobowiązanie. Byli orędownikami poszanowania godności ludzkiej - godności wobec prawa, a także w

relacjach z państwem i kościołami w obrębie podzielonego jeszcze na stany społeczeństwa. Utrzymywali silne i stałe związki z przedstawicielami innych narodów, zwłaszcza z Żydami, z Niemcami i Rumunami siedmiogrodzki, stając się zwolennikami i autentycznymi przedstawicielami ówczesnego internacjonalizmu. Ponadto skupiona wokół Akademii w Rakowie grupa nawiązywała i pielęgnowała kontakty z najwybitniejszymi przedstawicielami powstającej od początków XVII-ego wieku wspólnoty tzw. europejskiej „republiki uczonych”.

5. Osobną i tylko częściowo znaną sprawą jest recepcja poglądów Braci Polskich przez społeczności protestanckie Europy Zachodniej i Ameryki Płn., a także przez wybranych intelektualistów XVII i XVIII stulecia (Samuel Pufendorf, John Locke, Izaak Newton i Thomas Jefferson). Natomiast w dziejach i kulturze polskiej Socynianie funkcjonowali najpierw jako grupa naznaczenia społecznego - „heretycy winni wszelkiego zła spadającego na Rzeczypospolitą” a później jako „czarna” i „biała” legenda w zależności od okresu i zapotrzebowania dyktowanego przez aktualną rzeczywistość.

Życie i myśl Fausta Socyna

Opracował: Cyprian Sajna

Faust Socyn urodził się 5 grudnia 1539 roku w Toskanii, w mieście Siena. Po włosku pisał się Faustino Sozzini. Pochodził z zamożnej rodziny skoligaconej z wielu świetnymi rodami włoskimi, m.in. z papieżami: Piusem II i III oraz z Pawłem V. Stryjem Fausta Socyna był **Leliusz Socyn**, humanista, antytrynitarz i myśliciel religijny, utrzymujący żywe kontakty z Kalwinem, Bullingerem, czy Melanchtonem. On to zapoznał swojego bratanka ideami reformacji. W oparciu o rozmowy i pozostałe po zmarłym Leliuszu pisma, Faust Socyn publikuje komentarz do pierwszego rozdziału Ewangelii Jana.

Początkowa, młodzieńcza fascynacja Faustina ideami ewangelicznymi i teologią, zamiera na dwanaście lat, które spędza jako dworzanin wielkiego księcia Toskanii Cosimo I. Po latach ocenia ten okres jako stracony na rzecz próżnowania i lenistwa, w czasie którego jedynymi jego poważnymi zajęciami było pisanie sonetów i korespondencja z przyjaciółmi.

W roku 1574 opuszcza na zawsze Włochy, by osiąść w Bazylei, która naówczas jest punktem zbornym wolnomyślicieli religijnych. W atmosferze swobodnych dyskusji powstają dwa ważne traktaty Socyna: „**O Jezusie Chrystusie Zbawicielu**” (1578) zawierający rdzeń jego doktryny oraz odnoszący się do antropologii „**O stanie pierwszego człowieka przed upadkiem**”.

Jesienią 1578 r. Socyn na prośbę **Giorgio Blandraty** (*antytrynitarz, działacza reformacyjnego, który działał na terenie Polski i Siedmiogrodu*) udaje się do Koloszwaru w Siedmiogrodzie (Węgry) w którym istniało wówczas silne ugrupowanie unitariańskie (*unitarianie za Boga*

uznają jedynie Boga Ojca, Jezusa Chrystusa zaś za człowieka, którego Bóg wywyższył). W Koloszwarze ma do spełnienia powierzoną przez Blandratę misję, której celem jest przekonanie **Franciszka Davida** o jego błędzie. **Franciszek David** (1510-1579) głosił tzw. nonadorantyzm, czyli pogląd wg którego nie należy wzywać Chrystusa w modlitwach, ani wielbić, skoro był tylko człowiekiem. Pogląd niebezpieczny dla prężnie rozwijającego się unitarianizmu, z uwagi na to, że władzę w Siedmiogrodzie przejął Krzysztof Batory, zagorzały katolik.

Po drodze do Koloszwaru, Faust Socyn odwiedza po raz pierwszy w życiu Kraków. Misja przekonania Davida Socynowi się nie udaje. Upomnienia, by ostrożniej postępował, z uwagi na możliwe zagrożenie, nie znajdują aprobaty u Franciszka. Z jeszcze większą żarliwością głosi do ludu, że wzywianie Chrystusa jest tym samym co wzywianie Marii i świętych. Owocuje to skazaniem przez księcia schorowanego już wówczas Davida na dożywotnie więzienie i ostatecznie jego śmiercią za kratami. Oskarżycielem jest Blandrata. Sprawa Davida wzbudziła powszechne oburzenie w Siedmiogrodzie i w Polsce. W kilkanaście lat później (1595) Socyn będzie musiał jeszcze się bronić przed zarzutami szpiegostwa i zdrady w specjalnym liście do unitarian w Siedmiogrodzie.

W czerwcu 1579 roku Socyn powraca znowu do Krakowa. Odtąd już nigdy nie opuści granic Polski, spędzając tutaj 24 lata swego życia. W roku 1580 pisze czwarty traktat, dopełniający jego doktrynę religijną – „**O autorytecie Pisma św.**”.

W Krakowie czuł się Socyn swojsko, istniała tutaj liczna kolonia włoska, a

ponadto zbór unitariański Braci Polskich, z którym nawiązał żywe kontakty. Brał udział w nabożeństwach, dyskusjach, zebraniach i synodach. Nie został jednak oficjalnie członkiem Zboru z uwagi na odmówienie ponurzenia (chrztu przez zanurzenie w wieku dorosłym), które uznawał za przesąd i rzecz drugorzędną, dowodząc, że ani Chrystus, ani apostołowie nie ustanowili chrztu jako mającego zawsze obowiązywać w Kościele.

Mimo to, jego stosunki układały się z Bracią Polską pomyślnie. Spełniał wszelkie zlecenia, którymi Kościół go obarczał, a także kilkakrotnie występował w obronie Braci Polskich, pisząc polemiki (m. in. Przeciwno Jakubowi Paleologowi, broniąc radykalnych poglądów polityczno-społecznych polskich rakowian). W późniejszych latach łagodzi jednak ten radykalizm.

Jego traktat „**W obronie rakowian...**” rodzi oskarżenia w kręgach przeciwników Braci Polskich, co powoduje oskarżenia Socyna przed królem. Zarzucono mu szerzenie pacyfizmu (a był to okres moskiewskich wypraw Batorego) oraz występowanie przeciw urzędowi państwowemu. W tych niebezpiecznych okolicznościach, za radą przyjaciół Faust Socyn opuszcza Kraków udając się do posiadłości Krzysztofa Morsztyna, zamożnego szlachcica sprzyjającego polskiemu unitarianom.

Tam, w roku 1586, żeni się z jego córką, **Elżbietą Morsztynówną**. W roku następnym przychodzi na świat jego jedyna córka **Agnieszka**.

Rok 1587 nie jest dla Socyna pomyślny. We wrześniu **umiera jego żona**. Przeżywając tę stratę podupada na zdrowiu. Jeszcze w tym samym roku nadchodzi wiadomość o śmierci Franciszka II, wielkiego księcia Toskanii. Skutkiem tego jest **popadnięcie Socyna w ubóstwo**, gdyż przestaje dopływać stały roczny dochód z rodzinnych dóbr Socyna (wcześniej dzięki staraniom księcia uniknął konfiskaty mienia jako niebezpieczny heretyk). Z drugiej jednak strony śmierć Franciszka powoduje zwolnienie ze złożonej jemu obietnicy, że Socyn pod swoim nazwiskiem nie opublikuje żadnej książki przeciw doktrynie katolickiej.

Autorytet Socyna rośnie wśród braci polskich, zwłaszcza w kręgach młodych osób zyskuje wielu zwolenników, a wpływy jego rozszerzają się. W dysputach z przywódcami ówczesnego Kościoła Braci

Polskich Janem Niemojewskim i Marcinem Czechowiczem precyzuje swą doktrynę religijną, by ostatecznie ująć ją w ramy jednego dzieła – **Odczyty teologiczne, z 1592 roku**.

Rok 1598 przyjmuje się za faktyczne **objęcie przez Socyna przywództwa** w Kościele unitariańskim w Polsce (zwanym też Kościołem Braci Polskich). W tym bowiem roku schodzą ze sceny kościelnej jego oponenty, umiera Jan Niemojewski, a Czechowicz zostaje usunięty ze stanowiska ministra (pastora) zboru lubelskiego.

Wskutek tego, w Kościele Braci Polskich zwyciężył ostatecznie unitarianizm o zabarwieniu racjonalistycznym, nazywanym później w Europie Zachodniej socynianizmem.

Niestety sytuacja, w początkowo nad wyraz tolerancyjnej jak na tamte czasy Polsce, ulega zmianie. Rozpoczynają się prześladowania „wrogów prawdziwej wiary”. Szkoły i kolegia jezuickie propagują skrajną nietolerancję dla heretyków, wpajają fanatyzm. Kazania księży katolickich podburzają lud przeciw innowiercom. Często dochodzi do tumultów, zwłaszcza w Krakowie. W jednym z nich przechodzący ulicą Socyn zostaje poturbowany.

30 kwietnia 1598 roku grupa studentów Uniwersytetu Krakowskiego podburzona kazaniem katolickiego księży, wtargnęła do mieszkania Socyna, który leżał chory w łóżku. **Napastnicy wyweleki go bosego, w bieliznie, wśród obelg i szyderstw**, szturchając powleki go na Rynek pod ratusz. Tam rozpalili ognisko do którego wrzucali zrabowane książki, listy i papiery Socyna, zapowiadając mu, że jeśli nie wyrzeknie się swej wiary i on sam spłonie. Socyn nie odwołał swych poglądów. Poczęto więc prowadzić go w kierunku Wisły z zamiarem utopienia. Tragicznego końca Socyn uniknął dzięki interwencji jednego z profesorów Uniwersytetu **Marcina Wadowity**, który zapewnił mu pełną opiekę i ochronę.

Z obawy o powtórny napad Socyn opuszcza Kraków, by już do końca życia przebywać w Luśławicach koło Tarnowa, ważnym ośrodkiem Braci Polskich. Po roku 1600 wyjeżdżać będzie jeszcze kilkakrotnie do Rakowa na synody i seminaria. W roku 1601 na „słynnym synodzie ministrów” w Rakowie wyłożył Socyn całą swą doktrynę.

Umiera 3 marca 1604 roku w Luśławicach mając 65 lat. Wkrótce po jego śmierci (1605 r.) został wydany Katechizm

Rakowski, będący wyznaniem wiary ówczesnych Braci Polskich.

Faust Socyn nie zaznał spokoju nawet po śmierci. Gdy w latach 70. XIX wieku wybuchła w okolicach Luśławic epidemia cholery, która zdziesiątkowała mieszkańców pobliskich wsi, za poradą miejscowego proboszcza, dla odwrócenia klęski, spławiono w Dunajcu zwłoki "herezyków" – w tym ciało Fausta Socyna, które nigdy nie zostało odnalezione.

Staraniem unitarian z USA i Wielkiej Brytanii w 1936 wybudowano mauzoleum Socyna według projektu Adolfa Szyszko-Bohusza wkomponowując kamień przeniesiony z grobu reformatora. Pierwotne miejsce pochówku Fausta Socyna znajdowało się na niewielkim wzniesieniu przy drodze gminnej Luśławic. Symboliczny dziś grób Socyna znajduje się na terenie prywatnego parku dworskiego, należącego do kompozytora Krzysztofa Pendereckiego i nie jest udostępniany zwiedzającym.

Charakterystyka Fausta Socyna

Faust Socyn miał niezwykłą zdolność zjednywania sobie ludzi. Sprzyjały temu ujmująca powierzchowność, cechy charakteru i umysłowości. Samuel Przykowski tak charakteryzuje jego postać:

„Wzrost nie więcej niż słuszny, ale raczej wysoki. Budowa ciała dość szczupła, ale w miarę. Wysokie czoło wyrażało powagę, a twarz jaśniała blaskiem męskich oczu. Wdźwięk i urok twarzy nie odbierały jej energicznego i dostojnego wyrazu. Nie jadł dużo i spał niewiele, unikając wszelkich przyjemności i przepychu, a tylko w jednej trosce o zdrowie skrupulatny, wydaje się, że często nadmiernie dbał o nie. Jednakże przeważnie cieszył się dobrym zdrowiem, niekiedy tylko cierpiał na kamienie i dokuczała mu kolka. Już w starszym wieku skarżył się też na łzawienie oczu spowodowane zbyt wyteżoną pracą po nocach (...). Strój nosił skromny, lecz staranny i wytworny, a choć daleki od okazałości, nie pozbawiony jednak stosownych ozdób.”

W młodości Socyn miał być człowiekiem impulsywnym i niecierpliwym. W wieku dojrzałym tak dalece okiełznał swoją naturę, że uchodził powszechnie za człowieka nad wyraz łagodnego i cierpliwego. Prosty i ujmujący w obejściu, bez wyniosłości, wdawał się w rozmowę z

każdym. Swoim przeciwnikom w dyskusjach zawsze okazywał stosowny szacunek i wykazywał się łagodnością.

Hieronim Moskorzowski, współczesny Socynowi, kilkanaście lat po jego śmierci, pisze o nim, że był człowiekiem „o przedziwnym zgoła talencie, bystrym sądzie, wybitnym w sposób godny podziwu wykształceniu w Piśmie św., nadzwyczajnej bogobojności, pokory i skromności chrześcijańskiej, widocznej w całym życiu, i szczególnej czystości”. Wiele z tych zalet – zdaniem Moskorzowskiego – nie były jego cechami naturalnymi, lecz zdobył je niestrudzoną pracą nad sobą.

Również zaciekli przeciwnicy Socyna (np. angielski teolog z XVII w. Ashwell George), nie mogąc znaleźć w nim ujmy, przypisywali jego zalety szatanowi, który przybiera postać anioła, by zwieść ludzi.

Doktryna religijna Fausta Socyna

Doktrynę religijną Fausta Socyna cechuje przede wszystkim antropocentryzm, chrystocentryzm i racjonalizm.

Chrystus, któremu jako unitarianin, odbierał Socyn boskość w sensie substancjalnym (choć nie odbierał mu przez to czci) i uznawał za człowieka, pozostawał w samym centrum doktryny. Jezus Chrystus był zatem wybranym przez Boga człowiekiem (takim samym jak i my), którego wybrał za narzędzie swej woli.

Bóg - Chrystus - człowiek stanowi dla Socyna nierozdzielne trzy ogniwa bytu. Misja Chrystusa polegała na objawieniu ludziom perspektywy nieśmiertelności (zbawienia), którą mogą uzyskać dzięki wykonywaniu moralnych zadań życia, postępując wg bożych nakazów.

Człowiek, będący centrum zainteresowań Socyna, jest wg niego istotą śmiertelną. Wraz ze śmiercią wpada w nicłość. W walce ze śmiercią człowiek jest jednak bezsilny. A bezsilność tę powiększa fakt, że człowiek jako jedyna istota posiada rozum.

Rozum jednak nie jest w stanie rozwiązać zagadki przeznaczenia człowieka. Gdyby bowiem człowiek wiedział na pewno, że istnieje piękniejsze i lepsze życie pozagrobowe, nie chciałby żyć. Z tej tragicznej sytuacji bezsilności może człowieka wyratować jedynie Bóg, który może mu nieśmiertelność (a zatem zbawienie)

ofiarować. O istnieniu zaś Boga i możliwej nieśmiertelności może człowiek dowiedzieć się zdaniem Socyna wyłącznie z **Objawienia**, którym dla Socyna jest Pismo święte.

Pod tym względem, Socyn przyjmuje postawę agnostyczną. Stwierdza nawet, że nie istnieją żadne rozumowe argumenty, które by w sposób bezsporny mogły dowieść istnienia Boga i prawdziwości chrześcijaństwa.

Co jednak skłania do uznania przez jednych lub odrzucenia przez drugich Objawienia? Socyn widzi w tym przyczyny naturalne (nie zaś działanie bożej łaski). Przyczyną tą zaś jest **wybór moralny**. Człowiek jest istotą wewnętrznie rozdartą, między rozumem, a popędem. To właśnie ten, kto wybiera rozum łatwo skłania się do wiary w istnienie Boga.

Człowiekowi, wg Socyna, grożą dwa niebezpieczeństwa: zabobon i ateizm. *Matką zabobonu jest uczciwość pozbawiona sądu; ojcem ateizmu jest sąd pozbawiony uczciwości.*

Zatem to właśnie Rozum kieruje człowieka ku drodze pobożności, moralności i wiary w Boga. Objawienie zaś, chociaż nie dające się bezspornie uzasadnić, podlega również osądowi naturalnego Rozumu.

Objawienie, czyli Pismo św., jest normą wiary, ale nie jest przez to sędzią w sprawach religijnych (jak chcą tego protestanci). Gdyż podobnie jak w prawie sądowym, kodeks karny sam z siebie nie wydaje orzeczeń, lecz na jego podstawie sędzia. A do odpowiedniego interpretowania Pisma potrzebny jest właściwy osąd Rozumu.

W tym właśnie względzie najsilniej ujawnia się racjonalizm religijny Fausta Socyna. Nie tradycja, nie samo Pismo św., które przecież można różnie interpretować, ani też powoływanie się na natchnienie Ducha św., nie są wyznacznikami prawd religijnych. Jedynie **argumenty rozumowe** mogą przekonywać do tego jak należy rozumieć Pismo św. Powoływanie się na Ducha św. jest faktem niesprawdzalnym.

Nie ma więc rzeczy w Objawieniu, które miałyby być wbrew rozumowi. Jeśli nawet istnieją pewne prawdy, które wykraczają ponad zdolności rozumowe człowieka, to nie mogą one być sprzeczne z naturalną logiką.

W zapatrywaniu na **Boga** Socyn oczywiście przyjmował poglądy unitariań-

skie, uznając Boga za jednoosobowego, odrzucając dogmat Trójcy św. Faust Socyn jednakże, aby uniknąć zbędnych spekulacji teologicznych, rodzących spory i zakłócających współzycie różnych wyznań w swojej doktrynie wprowadził rozróżnienie **prawd koniecznych** do zbawienia od niekoniecznych. Poznanie istoty Boga (czy jest troisty, czy jednoosobowy) nie jest najważniejsza. Koniecznym jest tylko poznanie, że **Bóg istnieje, jest jeden, wieczny, mądry i dobry**.

Za niedorzeczne i niezgodne z Pismem uważał Socyn twierdzenie, że Bóg jest nieskończony i że stworzył świat z niczego. Nieskończoność Boga rodzi bowiem absurdy do tego stopnia, że każe uważać istnienie Boga nawet w samym diable. Podobnie i wszechmoc bożą uważał Socyn nie za bezwzględnie nieskończoną, gdyż nie może Bóg uczynić czegoś, co nie może się stać ze swej natury. Nie jest to dowodem braku w Bogu, lecz wynikiem samej natury rzeczy. Ponadto, zdaniem włoskiego teologa, Bóg nie zna przyszłości. Taka bowiem jest sumą przypadkowych zdarzeń.

Nie zgadzał się też Socyn z poglądem, że człowiek może nic nie wiedzieć o Bogu, byleby tylko postępował dobrze. Dobre postępowanie nie było dla niego warunkiem wystarczającym do zbawienia. Dobro nie ma zatem wartości samej w sobie, lecz jest środkiem do osiągnięcia nieśmiertelności. Wartością istotną jest życie, i to życie nieśmiertelne zdobyte posłuszeństwem Bogu. Przy czym ważna jest intencja postępowania – wykonywanie czegoś dlatego, że Bóg nakazuje.

Konieczne zatem do zbawienia było dla Socyna wierzyć w jednego Boga, który jest dobry, wieczny i mądry oraz moralne życie zgodne z wolą Bożą. Tą wolę zaś objawił wg niego wybrany człowiek, a zarazem Syn Boży - Jezus Chrystus. Nie są zaś konieczne do zbawienia żadne dogmaty.

Oddzielał Socyn orędzie Starego i Nowego Testamentu, przyznając najważniejszą rolę przesłaniu Ewangelii. Zwalczał więc Socyn wszelkich judaizantów, wskazując największy nacisk na etyczną wartość dobrej nowiny, która zawierała bezwzględne boże obietnice i nakazy, których wypełnienie prowadzi do żywota.

Chrześcijaństwo socyniańskie jest więc przede wszystkim programem odnowy moralnej. *Najgłębszym przekonaniem Socyna było, że nauka Chrystusa jest w*

swojej treści czysto duchowa i ma na celu wewnętrzne odrodzenie człowieka i całkowite przeobrażenie go. Dlatego nie ma ona nic wspólnego z zewnętrznymi obrzędami i odrzuca je całkowicie. W swych poglądach i postawie odrzucał Socyn wszelką obrzędowość, uznając ją za zbyteczną (sam odmówił przyjęcia powtórnego chrztu).

Odrzuca też Socyn wszelki dogmatyzm, łącznie z tak ważną doktryną dla większości wyznań chrześcijańskich, jak odkupienie ludzi na krzyżu.

Dogmat o odkupieniu i zadośćuczynieniu był dla Socyna sprzeczny z rozumem i pojęciem sprawiedliwości. Odrzuca też Socyn grzech pierworodny jako obciążający samego Adama. Prawdziwa rola Chrystusa polegała więc wyłącznie na wskazaniu ludziom jak należy postępować, aby uzyskać zbawienie. **Śmierć Chrystusa na krzyżu ma zatem znaczenie przypieczętowania jego nauki.** Zmartwychwstanie zaś jest potwierdzeniem i dowodem jej prawdziwości.

Socyniańska doktryna zupełnie inaczej, niż tradycyjne chrześcijaństwo, ocenia naturalne możliwości człowieka. Człowiek postępuje wg swej własnej woli, o ile żyje w zgodzie z etyką ewangeliczną, jest w stanie uzyskać życie wieczne. Nie ma miejsca na odgórne przeznaczenie jego losu lub na uznanie człowieka za istotę całkowicie zdeprawowaną i grzeszną jak widzieli to Luter i Kalwin. Postępując wg światła rozumu, który nakazuje nam podążać śladami Chrystusa, odrzucając popędliwą naturę, możemy dostąpić bożej obietnicy życia wiecznego.

W doktrynie religijnej Fausta Socyna nie było też miejsca na karę wiecznego potępienia i kar piekielnych, które uznawał za przerośnię. Wykluczał predestynację, która jego zdaniem nie była do pogodzenia z wolną wolą.

Odrzucał Socyn większość katolickich dogmatów, w tym również te, które pozostawili w swoich doktrynach protestanci. Nie dziwi więc fakt, że socynianizm był jedną z najbardziej „niebezpiecznych” i znienawidzonych herezji z punktu widzenia ortodoksów katolickich i protestanckich.

W **poglądach społecznych** Socyn bliski był nurtowi radykalnemu, chociaż

zawsze starał się odnajdywać rozwiązania kompromisowe i łagodzić postawy skrajne. Jako całkowity zwolennik podporządkowania się etyce ewangelicznej ostro zwalczał wszelką chciwość, chęć bogacenia się i miłość pieniądza, w którym upatrywał źródło wszelkiego zła. „Nie ma sprawiedliwości tam – mówił Socyn – gdzie jeden nie ma nic, a drugi posiada więcej, niż mu potrzeba”. Był absolutnym przeciwnikiem kary śmierci, nawet dla najgorszych zbrodniarzy. Państwo, zdaniem Socyna, powinno nie kierować się motywem zemsty, lecz poprawy człowieka. Krytykował wszelkie wojny zaborcze. W wojnach obronnych uważał, że chrześcijanin może stawić się na bitwie, ale nie może zabijać kogokolwiek, ani nawet o tym myśleć. Przy obronie twierdz powinien zaś zrobić wszystko, nawet narażając się na najgorsze skutki, żeby nie iść na mury obronne. Zastrzegwał jednak, że gdyby bracia polscy stanowili większą część społeczeństwa, to na wypadek wojen obronnych można by podjąć inne postanowienia.

Poglądy Fausta Socyna zyskały sobie aprobatę w kręgach braci polskich, stał się na tyle poważaną postacią, że od jego nazwiska nazywano braci na zachodzie Europy *socynianami*. Większość poglądów Fausta Socyna stanowiła sedno wiary braci polskich również wiele lat po jego śmierci. W późniejszych jednak latach zapoczątkowany racjonalizm religijny przeszedł drogę dalszej ewolucji, przyjmując istnienie religii naturalnej. Ta koncepcja, odrzucana przez Socyna, przyczyniał się w późniejszych latach do utworzenia deizmu.

Literatura

Faust Socyn, Ludwik Chmaj, Książka i Wiedza, Warszawa, 1963.

Socynianizm polski, Zbigniew Ogonowski, Seria Myśli i Ludzie, Wiedza Powszechna, Warszawa, 1960

Wykłady Rakowskie Fausta Socyna, Ludwik Chmaj, Studia nad Arianizmem pod redakcją Ludwika Chmaja, PWN, Warszawa, 1958.

Wolna myśl religijna, czasopismo unitarian polskich, 1999.

Socynianizm – doktryna tolerancji religijnej i wolności sumienia

Jerzy Kolarzowski

Ideę tolerancji głosili w stopniu ograniczonym stoicy rzymscy, na przykład Marek Aureliusz. Renesans podjął tę ideę a Reformacja nadała jej wyjątkową aktualność. Wybitni przedstawiciele włoskiego renesansu, Celio Secondo Curione, Giacomo Aconzio, a przede wszystkim Sebastian Castellio byli gorącymi zwolennikami tolerancji i czołowymi jej ideologami¹.

Słowo „tolerancja” bywa używane w dwojakim znaczeniu. Tolerancję rozumie się jako pobłażanie złu dyktowane bądź to słabością, bądź indyferentyzmem, koniunkturalizmem a niekiedy fałszywie pojmowanym współczuciem. W swym drugim znaczeniu tolerancja wypływa z poszanowania odrębności poglądów czy postaw, których się nie podziela, ale uznaje się za społecznie wartościowe i moralnie uzasadnione. Tolerancja oznacza uznanie prawa innych - innych wiarą, pochodzeniem czy narodowością - do kultywowania swych ideałów na równi z naszymi. Tolerancja i wolność są ze sobą nierozzerwalnie związane. Wolność jest tutaj pojęciem kluczowym, której ramy wyznaczają prawa i obowiązki współmieszkańców. Wolność w tym wolność religijna, jest warunkiem istnienia i działania jednostek i społe-

czeństw. Rozkwit tolerancji wymaga ponadto mądrości i wiedzy.

„Wiedza leży u podstaw tolerancji. Wiedza, która oswaja z panoramą możliwych punktów widzenia. Wiedza, to znaczy spojrzenie na świat i ludzi dopuszczając inne punkty niż tylko ten, który został nam zaszczerpiony jako jedyny i niepodważalny. A więc nie chodzi tu jedynie o wiedzę zaczerpniętą z książek, która jest rezultatem formalnego wykształcenia. Nie jest przypadkiem, że przesyceni tolerancją bywają na przykład ci, którzy wiele podróżyowali i poznali rozmaite kultury (...). Tolerancja dochodzi do głosu wtedy, gdy wyrażamy zgodę na głoszenie poglądów i obyczajów, których nie podzielamy”².

Ewidentną zdobyczą radykalnego nurtu reformacji w I Rzeczypospolitej - środowiska zboru Braci Polskich jest powiązanie idei tolerancji z wolnością religijną: wolnością w zakresie dociekania prawdy, swobodzie wybieranego i wyznawanego kultu w prawie do krytyki i odseparowania się od instytucji religijnych i życia religijnego.

¹ Por. L. Szczucki, *Heterodoksja XVI wieku wobec problemu tolerancji religijnej* [w:] *Nonkonformiści religijni XVI i XVII wieku. Studia i szkice*, Warszawa 1993.

² M. Szyszkowska, *Postłowie do M. Szyszkowska i T. Kozłowski (red.), Tolerancja*, Warszawa 2003.

1. Koniec jedności chrześcijańskiego Zachodu

Spory i wojny religijne w okresie Reformacji zaczęły wywierać wpływ na postawę i zachowania wielu mieszkańców kontynentu europejskiego³ i istotnie zmieniały świadomość mieszkańców naszego kontynentu. Różnice w wychowaniu religijnym, odmiennie kształtowały mentalność ludzi z wdrażanymi od wczesnej młodości schematami myślenia i postępowania. Stosunek do tradycji zaczął różnić między sobą Europejczyków. Wypracowywana przez całe Średniowiecze chrześcijańska jedność kultury Zachodu ulegała daleko idącej destabilizacji. Walczące ze sobą różnorodne kościoły w konsekwencji przyniosły odnowienie i przeformułowanie wielu idei znanych od Starożytności ale nie obecnych zarówno wśród elit a tym bardziej wśród ogółu w wiekach średnich.

Znaczący wpływ na myślenie, religijność a nawet styl życia nowożytnej Europy wywarli z jednej strony Erazm z Rotterdamu a z drugiej Marcin Luter, mimo, że nie było to głównym motywem ich postępowania. Erazm z Rotterdamu wyniósł na najwyższy piedestał poszukującą i studiującą jednostkę, postawił ją nawet wyżej, niż wszelkie kontrowersje konfesyjne⁴. Socynianie dokonali swoistej syntezy protestanckiej praktyki życia codziennego z najdalej idącym szacunkiem dla nauki i humanizmu traktowanych w duchu Erazma.

Poszczególne konfesje religijne wyłaniając się w dynamice procesów politycznych w obszarze religijnym w więk-

³ Spory o charakterze partykularnym są możliwe do odczytania jedynie z perspektywy po wnikięciu w mentalność wspólnot narodowo-religijnych. Postulaty uwzględnienia prawd „wewnętrznych” prowadziły do różnic w rozumieniu i interpretacji zjawisk. Znaczący myśliciel występuje w kilku rolach: w roli krytyka społeczeństwa, w roli reformatora, roli propagatora określonych idei (wykorzystywanych później w świecie pełnym partykularnych politycznych i światopoglądowych sporów), a dla potomnych, czasem nieomal, w roli proroka: „błędem jest jednak wychwalanie proroków za uniwersalistyczne przesłanie. Tym, co zasługuje na najwyższy podziw jest ich udział w sporze o charakterze partykularnym [...], to w ten spór angażują cały swój gniew i poetycki geniusz”. M. Walzer, *Prorok w roli krytyka społeczeństwa*, [w:] tenże *Interpretacja i krytyka społeczna*, Warszawa, 2002, s.111.

⁴ Tę postawę Erazma dobrze ocenił Luter, który zarzucał niderlandzkiemu humaniście, że bliższe mu są sprawy ludzkie, niż boskie.

szym lub mniejszym stopniu dążyły do odbudowy chrześcijańskiej jedności Zachodu. Oczywiście różniły się między sobą, wskazując na odmienne elementy prowadzące do możliwości odzyskania ładu i jednolitego obrazu świata. Wszystkie konfesje ugruntowywały zapał religijny i wiarę swoich wyznawców a kościoły protestanckie poszukiwały właściwych form wyrazu dla prowadzonej działalności misyjnej.

Przedłużający się konflikt u jednych wywoływał postawy fundamentalistyczne u innych natomiast powodował odwrót od zainteresowania nierozstrzygalnymi sporami teologicznymi. Wśród uczonych poszukiwania prawd pewnych i wartości trwałych, niezależnych od przynależności do takiego czy innego kościoła zrodziło zapał dla filozofii i nauk ścisłych. Zaczęli więc z jednej strony kształtować fundamenty myślenia naukowego, z drugiej zaś zgłębiać jako ponadczasowe, bo sięgające czasów antyku idee prawa naturalnego. Te zupełnie przeciwstawne w swym dążeniu kierunki poszukiwań na przełomie Renesansu i Baroku stwarzały znakomite warunki do budowania nowych systemów filozoficznych. Przemiany te w efekcie przyniosły znaczącą zmianę szczególnie takich gałęzi twórczości filozoficznej jak etyka i teoria polityki.

Z prądów reformacji wyłoniły się pojęcia o istotnym znaczeniu moralnym: pojęcie bezwarunkowych reguł moralnych nie posiadające racjonalnego uzasadnienia i pojęcie sprawcy czynów moralnych, jako istoty suwerennej (z przesłanek tych będzie korzystać odnowione prawo natury) oraz pojęcie świeckiej władzy, która zaczyna kierować się w swych poczynaniach własnymi normami i ich uzasadnieniem⁵.

Dla socynian ich odrębna religia miała podobnie ważne znaczenie jak dla innych odłamów protestantyzmu luteran czy kalwinistów. Ich religia wynikała z syntezy podstawowych treści, formujących fundament tradycji chrześcijańskiej, w tym zerwanie z tradycją religii możeszowej i swobodny system ludzkich motywacji, którym nadano status istotnej faktyczności. Zrąb nauki ewangelicznych - prawda Jezusa, którego postępowanie winniśmy, we wszystkim, na ile to tylko możliwe na-

⁵ A. MacIntyre, *Krótką historia etyki. Zarys historii moralności od czasów Homera po wiek XX*, Warszawa, 1995, s. 173.

śladować oraz swobodny system motywujący ludzi stały się ich nierozzerwalnym i oczywistym przesłaniem. Jako pierwsi w historii wskazywali na to, iż nauki Jezusa można interpretować jako konieczność nieustannej zmiany, zarówno w sferze symbolicznej, jak i w paradygmatach myślenia religijnego. Socynianie akceptowali cywilizacyjno-kulturowe zdobycze zarówno Renesansu jak i Reformacji i uważali, że nie można ich od siebie oddzielić. W imię przyszłości z tradycji chrześcijańskiej pozostawili zaledwie kilka koniecznych prawd do wierzenia a Pismo Święte traktowane jako wyłączny fundament ich religijności.

Utrzymywali oni, że w prawidłowo zorganizowanym kościele, winny jednocześnie istnieć wolność poszukiwań intelektualnych i wysokie kryteria moralne. Ich zdaniem w tak zbudowanej Wspólnocie będzie możliwe osiągnięcie zbawienia i wykreowanie pożądanego ładu społecznego na ziemi. Socynianie chcieli być ludźmi wolnymi i nauczali „Dobrej Nowiny”, budując jej obraz w oparciu o nauki ścisłe. Z perspektywy ich ideologii, nacechowanej głębokim humanizmem, niemożliwe do zaakceptowania były przede wszystkim te postawy i ideologie religijne, które w swym postępowaniu nie wyrzekły się stosowania przemocy. Odcinali się i potępiali postępowanie papieża i ortodoksji kalwińskiej.

Socyniańscy intelektualiści przełomu szesnastego i siedemnastego stulecia zdawali sobie sprawę z dalekosiężnych konsekwencji i znaczącej skali uruchomionych procesów i zmian, które wywołała Reformacja. Niemniej nie byli w stanie, zanurzeni w skonfliktowanej rzeczywistości religijno-politycznej, ocenić, które z nich odegrają rolę kluczową, a które mogą być uznane za incydentalne.

Przykładowo w obozie protestanckim tendencje racjonalizacji przekonań religijnych wychodziły na przeciw rozumowemu analizowaniu Pisma Świętego, jednak wynikające z nich spory starano się w sposób istotny ograniczyć. Pomimo tego nie uniknięto sporów dotyczących się interpretacji Pisma Świętego. Chcąc zapobiec destrukcyjnym debatom teologicznym Luter i Kalwin wyłącznie sobie uzurpowali prawo do interpretacji Słowa Bożego.

Poza-teologiczne kwestie wyglądały różnie w kościołach oddzielonych. Luteranizm czerpiąc z nominalizmu Wilhelma Ockhama w większym stopniu, niż czynił

to Kościół rzymski oddzielił *sacrum* od *profanum*⁶. Sferą *profanum* stało się życie rodzinne i inne przejawy życia potocznego ale też kwestie rządzenia ludźmi, sprawy władzy i polityki⁷. Luter korzystał z poparcia przychylnych mu książąt niemieckich ale kwestie życia religijnego i Kościoła traktował jako sferę dla nich nie dostępną, narzucając parafii luterskiej daleko idącą autonomiczność. Ponadto spór pomiędzy luteranami a socynianami dotyczył istotnych treści eschatologicznych i ich zakresu w warunkach epoki Odrodzenia. Luter, który przejął się zapisem z apokalipsy św. Jana, interpretował go w ten sposób, że liczba zbawionych nie przekroczy stu czterdziestu czterech tysięcy. Gdy inni luteranie jak Ph. Melancton czy U. Zwingli próbowali mu ten pogląd wyperswadować, twierdząc, że na tamtym świecie spotkamy wielu ludzi dobrej woli, którzy chrześcijanami nie byli, np. wybitnych filozofów czasów przedchrześcijańskich: np. Sokratesa, Platona i innych, żywo zaprotestował i zareagował z charakterystycznym dla siebie lękiem i oburzeniem. Owo trwożliwe przekonanie Lutera stało się powodem wielu zarzutów, wskazujących na fakt, że reformator ten niewolniczo tkwił przy wąsko - średniowiecznej koncepcji zbawienia⁸.

Odwrotnie socynianie, którzy dopuszczali zbawienie wszystkich ludzi dobrej woli oczywiście także tych, którzy z orędziem Ewangelii nigdy się nie zetknęli. Ponadto pod wpływem renesansowego uczonego niemieckiego E. Sonera ale także z inspiracji samego F. Socyna całkowicie

⁶ Niezwykłość krytycznego racjonalizmu Ockhama polega na tym, że czyni on przykazania Boga arbitralnymi edyktami, które wymagają posłuszeństwa irracjonalnego. Marcin Luter natomiast nauczał: ze względu na to bowiem, że w każdym czynie jesteśmy zupełnymi grzesznikami i jesteśmy zarazem całkowicie zbawieni i usprawiedliwieni przez Chrystusa, nie ma znaczenia natura takiego czy innego czynu. Założenie, że jakiś czyn może być lepszy od innego, oznacza, że nadal posługujemy się wzorcami prawa, od którego więzów Chrystus nas wyzwolił.

⁷ „Mocną stroną Lutera był niewątpliwie fakt, iż w swej argumentacji teoretycznej używał pojęć w aspekcie dynamicznym, by zarówno przez ulubioną przez siebie metodę *reductio ad absurdum*, jak i przez badanie całego pola znaczeniowego dojść do zastosowania ich w praktyce. Wykorzystując w pełni dialektykę „zgorzenia”, jak i „odrzczenia uczynków” doprowadził swe rozumowanie do konkluzji, które założył sobie w sposób nieco aprioryczny”. S. Michalski, *Protestanci a sztuka. Spór o obrazy w Europie nowożytnej*, Warszawa 1989, s. 73-74.

⁸ Erik von Kuehnelt-Leddihn, *Przeciw duchowi czasu*, Wrocław, 2008, s. 84 i nast.

odrzućli ideę piekła jako kary niemożliwej, gdyż niewspółmiernej wobec wszelkich wykroczeń słabego i błędzącego ducha ludzkiego.

Inaczej natomiast Kalwin, który próbował dokonać symbiozy tego, co połączyło by praktykę życia społecznego i politycznego z religijnością wspólnotową⁹. Ziemskie bogactwo uważał za przesłankę do osiągnięcia zbawienia po śmierci. Kalwin odstępował od doktryny religijnej gnębił i krwawo prześladował.

Socynianie uważali postępowanie luteran za niewystarczające a rozstrzygnięcia Kalwina za skandaliczne i niemożliwe do przyjęcia. Postulowali głęboką religijność na poziomie wspólnoty – gminy i jednocześnie odcinali się od istotnych związków ze strukturami państwa. Jednocześnie socynianie twierdzili, że prawo do indywidualnego dociekania prawdy także w obrębie religii może stać się źródłem innych praw i wolności człowieka. Takie stanowisko powodowało silny opór środowisk protestanckich. Socynianie spotykali się z częstą krytyką, gdyż na podłożu racjonalizmu i logicznych interpretacji Pisma Świętego w pierwszej kolejności odrzucili dogmat Trójcy Św. i w nowatorski sposób interpretowali wiele fragmentów Ewangelii¹⁰. Musieli zmierzyć się z polemiką wielu teologów, w pierwszym rzędzie z zarzutami teologów kalwińskich, gdyż wielu socynian w pierwszym okresie Reformacji było zwolennikami Kalwina. Obawiali się kalwinów gdyż prężna organizacja kościoła ewangelików reformowanych zdążyła szybko wykształcić liczną grupę pastorów i teologów, broniących religijnych tajemnic. Chociaż obawiali się, że w tych debatach mogą nie odnieść zwy-

⁹ „Kalwin nie odrzucał również pojęcia „Kościoła widzialnego”. Jest to skądinąd — zwłaszcza na płaszczyźnie instytucjonalno-praktycznej — oczywiste, co ważniejsze, Kalwin stworzył również dla tego poglądu podbudowę teoretyczną. Odniósł on zasadniczo ostrze pytania „wiary w Kościół” do „Kościoła nieznanego” — *incognitam ecclesiam*, tym samym pozostawiając na uboczu problem teologicznej prawomocności „Kościoła widzialnego”, ale wyraźnie stwierdził, że pojęcie to powinno zostać utrzymane”. S. Michalski, *Protestanci a sztuka*, wyd. cyt. s. 118.

¹⁰ „Naprzód trzech Bogów (które Trójcą nazwał) sobie zmyślił [Antychryst-papiestwo], potem, aby ich trzema Bogami nie zwano, wynalazł Esencję, która by je w jednego Boga klijija (...) i nazwał tego Boga Esencją, Istnością, czasem Trójcą, a czasem Trojakim.”, Grzegorz Paweł z Brzezin, *Rozdział Starego Testamentu do Nowego*, b. m. w., 1568.

cięstwa nie chcieli zrezygnować ze swego antydogmatycznego *credo*, głównie ze względu na postulat wolności człowieka w dochodzeniu do prawdy, w tym prawdy ostatecznej. Prawdy ostateczne były dla nich zawarte przede wszystkim w Biblii. Czego w Biblii nie znajdowali uważali za naleciałość z historii zdeprawowanej kurii rzymskiej, które to naleciałości od czasów antyku rozprzestrzeniły się w kościele rzymskim. Tak więc polemika z teologami innych kościołów w pierwszym rzędzie dotyczyła sporu o granice wolności człowieka w zakresie kwestionowania zastanych prawd religijnych przedstawianych jako kompletny system i stawiający jednostkę przed koniecznością całościowego jego przyjęcia - zawierzenia..

2. Argumentacja religijna - oręż sporów u schyłku Odrodzenia

Fundamentalne pytanie powracające w prowadzonych sporach z innymi grupami protestantów dotyczyło istotnej dla religijności człowieka hierarchii poznawania prawd. Inaczej mówiąc jakiego rodzaju prawdą jest prawda religijna? Czy jest to prawda, która należy do tego samego rodzaju prawd, które może rozpoznać rozum ludzki? Czy też jest to prawda ponadnaturalna, przekraczająca wszystkie inne a zatem usytuowana w porządku nadprzyrodzonym? Czy wiedzę o religii możemy czerpać jedynie z Objawienia, czy też w jej przyswajaniu a także tworzeniu, istotną rolę może odgrywać ludzki rozum. Socynianie w zasadzie opowiadali się za tę drugą koncepcją ale ich stanowisko nie było do końca jednoznaczne. Niejednoznaczność tej kwestii widać szczególnie w poglądach samego F. Socyna, który twierdził, że jeśli religia jest prawdziwa, musi być zgodna z rozumem. Rozum zatem staje się gwarantem prawdy religijnej i ludzkie myślenie dostarcza jej uprawomocnienia. Jednocześnie wypowiadał dobitnie też inną tezę, że rozum ludzki nie jest w stanie samodzielnie dojść do poznania podstawowych prawd dotyczących religii, samego Boga, w tym także prawdy o Jego istnieniu. Religia nie istnieje jako prawda naturalna. Wiedza religijna i wiara nie mają charakteru wiedzy wrodzonej. Nie pochodzą one także wyłącznie z refleksji nad światem. Wszystko, czego ludzie dowiadują się na temat religii, pochodzi z objawienia zawartego w Piśmie Świętym.

Spisane Słowo Boże nie może być sędzią, jak tego chcą na przykład ewangelicy, lecz jest tylko normą wiary. Podobnie jest w prawie karnym, gdzie kodeks nie wydaje sam orzeczeń, lecz na jego podstawie wydaje je ktoś inny, mianowicie sędzia¹¹. Jeśli więc Pismo Św. jest normą wiary, to musi być ktoś, kto tłumaczy jego prawdziwy sens. W tłumaczeniu Pisma nie należy powoływać się na natchnienie Ducha Św. ani na autorytet instytucji religijnych. W przypadku natchnienia duchowego, jakie można znaleźć w mistycznych wątkach obecnych w innych kościołach protestanckich, możemy ulegać złudzeniu właściwego rozumienia. Takie rozumienie nie posiada jednak kryterium weryfikującego prawdziwość wizji pochodzących z natchnienia.

Socynianie nie negowali faktu, że Bóg jest niezgłębiony i że człowiek nigdy nie będzie w stanie w pełni pojąć Boga. Zwracali jednak uwagę, że argument niemożności ogarnięcia Boga i jego zamierzeń jest przez ich przeciwników nadużywany. Biblia rzeczywiście mówi, że Bóg jest niepojęty w swej mądrości, w swej wszechmocy, w swej zdolności przewidywania wydarzeń, w swej zdolności przenikania ludzkich myśli i uczuć, w swej wieczności, dzięki której istnieje bez początku. Niemniej uważali, że głównie rozum ludzki musi orzekać, czy Pismo Św. naprawdę pochodzi od Boga, a sposób jego interpretacji jest wyłącznie kwestią rozumową. Skoro zatem w Piśmie Św. nie znajdujemy żadnego ustępu dotyczącego Trójcy Świętej czy obcowania świętych należy te kwestie uznać za niepotrzebne, nieprawdziwe naleciałości hellenistycznego Antyku czy zwyczajów pogańskich i w konsekwencji odrzucić.

Godnym wyjaśnienia może być zjawisko polegające na stygmatyzacji obozu radykalnego w końcowej fazie Reformacji. Stygmatyzacja ta polegała na diametralnym rozdzieleniu „litery” Pisma Świętego od historii Kościoła. Socynianie wprowadzili linię graniczną pomiędzy Biblią a zastaną tradycją. Po jednej stronie tej linii znalazło się Pismo Święte - źródło wszelkiej prawdy pochodzącej z Objawienia, po drugiej zaś - historia Kościoła - tradycja postrzegana przez obóz reformacyjny jako zatruta i niezgodna z objawieniem. Trójca Święta należała do tego drugiego, „zatrutego” obszaru wiedzy. Uważali, że

rozstrzygnięcie cesarza Konstantyna, które ten wówczas jeszcze poganin podyktował soborowi nicejskiemu z 325 roku jest skandalicznym błędem. Wskazywali ponadto na niezdrowy sojusz łączący papieństwo z władzą świecką od czasów późnorzymskich. Władza polityczna uznała religię za najważniejsze źródło zarówno historycznej jak i ponad-historycznej legitymizacji. Religia zaś stała się częścią polityki jako sztuki rządzenia ludźmi. To w pierwszej kolejności M. Servetowi a następnie niektórym przedstawicielom środowiska socynian, zwłaszcza S. Lubienieckiemu, zawdzięczamy rozpoczęcie naukowych studiów nad historią chrześcijaństwa, etapów jego rozwoju oraz mniej lub bardziej niechlubnych przejawów aktywności w historii powszechnej¹².

W ten oto sposób socynianie wpiśywali się w nurt chrześcijaństwa, negujący ustalenia okresu patrystycznego i późniejszych soborów. Anty-katolicyzm był postawą całej Reformacji, niemniej anty-katolicyzm i anty-papizm socynian szedł bardzo daleko. Wprawdzie nie nazywali papieża jak Luter¹³ w swoich kazaniach antychrystem ale odmawiali Kościołowi Katolickiemu prawa do świętości, głosząc że ci którzy dobrze nie postępują, nie mają podstaw by innym zabraniać swobodnego myślenia. Atakowali także katolików za zawężenie nauki o Duchu Świętym, gdyż byli przeświadczeni, że duch przejawia się w człowieku za sprawą jego umysłowości. A umysłowi ludzkiemu przyznawali pełną autonomię także w bardzo wielu kwestiach wiary. Tego rodzaju stanowisko socynian wykopywało przepaść wobec głównych skonfliktowanych ze sobą obozów katolickiej Kontrreformacji i Reformacji. W sporach i dysputach rodziło się ponadto wiele ciekawych problemów. Czy da się przeprowadzić ścisłe rozgraniczenie, nawet opierając się na literalnym odczytaniu Biblii, które elementy tradycji są zdecydowanie złe, a które obojętne czy pozytywne? Czy kościół jeżeli przetrwa i rozbuduje swoje struktury nie wytworzy własnej alternatywnej tradycji, do której będzie przywiązany w sposób nie licujący z założonym stanowiskiem antytradycjonalistycznym i popierającym ferment religijny jako istotny przejaw duchowości

¹¹ Z. Ogonowski, *Wstęp, Myśl ariańska w Polsce XVII wieku Antologia tekstów*. Wrocław, Warszawa, Kraków, 1991, s. 19-20.

¹² S. Lubieniecki *Historia Reformationis Polonicae*, Warszawa, 1971. Tekst polski: *Historia Reformacji w Polsce* [w:] „Rocznik Teologiczny” t. 4 i 5, Warszawa 1938,1939.

¹³ M. Luter, *Kazania nieekumeniczne*, Warszawa, 1998.

człowieka? Idąc dalej w tej ekstrapolacji należało by zapytać czy każdy wchodzący w obręb życia religijnego swojej wspólnoty nie powinien przejawiać postawy wyrażonej symbolicznymi słowami Jezusa „Zburzcie tę Świątynię a ja w trzy dni ją odbuduję”. Na tak postawione pytania żadna ze stron sporu nie znajdowała wystarczająco przekonujących odpowiedzi. Socynianie twierdzili, że wprawdzie zło pojedynczego człowieka może zaszkodzić wielu, to mimo wszystko jest ograniczone. Dopiero, gdy jednostka ludzka włączy się w życie religijne i polityczne jej możliwości czynienia zła w określonych uwarunkowaniach mogą być naprawdę znaczące. A właśnie takie możliwości uzyskali dostojnicy papieżstwa i niektórzy przedstawiciele kościoła ewangelicko-reformowanego. Socynianie zatem wskazywali na te wspólnoty kościelne, które w swej działalności nie wyrzekły się przemocy a nawet używały świeckiego ramienia sprawiedliwości w stosunku do oskarżonych o herezję, uważając taką aktywność za jak najbardziej słuszną formę działalności kościelnej. Zdaniem socynian następstwem jednostronnej radykalizacji - fundamentalizm wiary prowadzi do zanegowania miłości bliźniego w stosunku do odmiennie wierzących i całkowity zanik tolerancji, prowadzący do zbrodni dokonywanych w majestacie władzy duchownej i świeckiej.

3. Idee tolerancji religijnej i wolności sumienia w zborze Braci Polskich

Idea tolerancji Braci Polskich miała co najmniej trzy wzajemnie oddziaływające na siebie przyczyny. Pierwszą była otwarta koncepcja Boga jako istoty dokonującej samopoznania w trakcie procesu tworzenia, który Bracia Polscy rozumeli jako permanentny. Ta idea prowadzić musiała do syntezy pluralizmu i krytycyzmu, co najlepiej znalazło odbicie w teologicznych rozważaniach F. Socyna i w słynnym poemacie Johna Milтона *Raj utracony*. Każda idea – w tym idea Boga w tego rodzaju koncepcji musi mieć swoją epigenetyczną postać wcześniejszą i późniejszą.

Drugą przyczyną tolerancji Braci Polskich było przejęcie idei renesansu, gdzie dopełniają się wzajemnie pamięć zbiorowa i poszukiwania intelektualne indywidualnej jednostki. Poszukiwania te mogły dotyczyć sfery *sacrum* jak i *profanum*, gdzie sfera *profanum* została przez

niektórych myślicieli epoki odrodzenia postawiona niemal na równi z *sacrum*. Następuje dostrzeżenie ważności sfery *profanum* i podejmowane są wysiłki wyjaśnienia stosunków społecznych i politycznych. To połączenie elementu politycznego z wolnością poszukiwań teologicznych było charakterystyczne dla arian od początku istnienia zboru na ziemiach polskich. Można powiedzieć, że już w XVI w. arianie przygotowują grunt pod szerokie rozumienie pojęcia tolerancji i wolności sumienia. Na taką postawę Braci Polskich niewątpliwie wpłynął silny związek tego ugrupowania z renesansowym humanizmem, przede wszystkim włoskim¹⁴.

W warunkach polskich arianie stanowili najsłabsze ugrupowanie reformacyjne o najwęższym zapleczu wśród feudałów, wolność sumienia i tolerancja powszechna stanowiła zatem *conditio sine qua non* dalszego ich istnienia. O wyznaniowej wszechwładzy nie mogli nawet marzyć, skoro byli izolowaną grupą wyznaniową, zakładającą nawet w pierwszym okresie swego istnienia dobrowolne wyłączenie się ze społeczeństwa i rezygnację z udziału w życiu publicznym. W Siedmiogrodzie śmiały ambicje węgierskich unitarian, gdzie przez jakiś czas na tronie zasiadał ich współwyznawca Jan Zygmunt Zapolya, (zm. 1571), zaszkodziły im nieskazitelnosci w obszarze tolerancji. Smutnym przejawem jej braku było wtrącenie do więzienia skłóconego z tamtejszym zborom teologa Franciszka Davidisa, który zmarł w twierdzy Dera w 1579 r.

Trzecim powodem głoszenia tolerancji przez Braci Polskich były warunki panujące w Rzeczypospolitej Obojga Narodów i wynikająca z nich możliwość obrony wolności religijnej przed atakami kontrreformacji. Hasła wolności mogły rozkwitać na terenach należących do właścicieli prywatnych. Od końca XVI stulecia terenem takim okazało się prywatne miasto we wschodniej części ziemi kieleckiej - Raków. Wyjaśnić fenomenowi Rakowa należy szukać w sytuacji Rzeczypospolitej Obojga Narodów, którą Norman Davies scharakteryzował w sposób następujący: „Niektórzy polscy historycy sugerują, że Polacy byli w jakiś sposób bardziej tolerancyjni od innych narodów. To nie było tak.(...). Polacy niekoniecznie byli bardziej

¹⁴ W. Tygielski, *Włosi w Polsce XVI i XVII wieku*, Warszawa, 2006.

tolerancyjni niż inni, lecz po prostu ich system rządów był tego rodzaju, że uniemożliwiało organizowanie jakichś ogólnych prześladowań. Władza szlachecka w ich własnych folwarkach była tak wielka, że mogli uniemożliwić funkcjonariuszom państwowym czy kościelnym ingerencję w życie religijne ich poddanych¹⁵.

Ponadto Bracia Polscy, którzy brali udział w przygotowywaniu Aktu Konfederacji Warszawskiej byli wyłączeni spod jej jurysdykcji. Dzieło się tak również dlatego, że propagandziści obozu kontrreformacyjnego odmawiali im miana chrześcijan. Tendencyjnie porównywali ich przekonania religijne do monoteizmu wyznawców islamu¹⁶. Braci Polskich nie dopuszczono do udziału w synodzie toruńskim (1596) grupującym przedstawicieli wyznań protestanckich obecnych w Rzeczypospolitej jak i odmówiono partycypacji w ugodzie sandomierskiej. Szczególne przejawy nietolerancji wobec przedstawicieli socynian dotyczyły usuwania ich z debat publicznych, a czasem prowadziły do szykan i represji z odmową pochówków na cmentarzach włącznie.

Rozproszone w wielu traktatach a zwłaszcza w listach poglądy Socyna na tolerancję i wolność myśli oraz autonomia woli człowieka w zakresie religii stanowiły pomost pomiędzy XVI-wieczną walką Braci Polskich o uznanie ich stanowiska przez inne środowiska religijne a poglądami ich kontynuatorów z następnego stulecia, występującymi już wprost w obronie pryncypalnie rozumianych zasad wolności sumienia.

Stanowisko zboru wobec tolerancji i wolności sumienia przedstawił Jan Crell w pracy, która przez dłuższy czas pozostawała w rękopisie. Praca Crella nie miała cech utworu pisanego na użytek doraźny. W kręgu literatury socyniańskiej jest pierwszym traktatem poświęconym wyłącznie tolerancji w obszarze wyznawania i głoszenia kultu religijnego. Traktat składa się z trzech rozdziałów. W pierwszym z nich autor udowodniał tezę, że udzielonego „heretykom” przyrzeczenia wolności religijnej nie wolno łamać bez względu na okoliczności. W drugim — stawiał tezę, zgodnie z którą katolicy z czystym sumieniem mogą przyrzec heretykom wolność

religii. Rozdział trzeci stanowi rozbudowanie drugiego w postaci wielokrotnego sylogizmu: - jeśli katolicy mogą z czystym sumieniem przyrzec i zabezpieczyć herezykom wolność wyznaniową, powinni tak postępować w zgodzie z racjami prawa natury, rozumu, i godności człowieka. Słuszność tej postawy autor uzasadniał, posługując się argumentacją moralno-religijną, polityczną, przykładami z historii, cytatami z Biblii i Ojców Kościoła.

Jan Crell występował przeciw rozumieniu religii jako pewnego zamkniętego systemu dogmatycznego. Według innych kościołów tylko ten kto przyjmie go bez zastrzeżeń, ma zapewniony dostęp do zbawienia. Jednak podważenie choćby jednej z prawd wiary, groziło mu nieuchronnym potępieniem – ekskomuniką.

Na przykład główny architekt Soboru Trydenckiego kardynał Roberto Bellarmin w dziele *Disputationes de controversiis christianae fidei* pisał: „(...) dla zatwardziały heretyków jest dobrodziejstwem, że usuwani są z tego życia. Albowiem im dłużej żyją, tym więcej wymyślają błędów, tym większą deprawują liczbę ludzi i zyskują sobie tym sroższe potępienie”.¹⁷ W wywodzie kardynała Bellarmina argumenty teologiczne mieszały się z celowościowymi. Przypominał, że Kościół wypróbowywał w przeszłości inne środki, najpierw wykluczał heretyków ze swej społeczności, potem stosował karę grzywny i karę wygnania. Dopiero, gdy działania te nie odniosły właściwego skutku – zaczęto stosować karę śmierci. Na gruncie polskim poglądy włoskiego kardynała wykorzystywał do zwalczania Konfederacji Warszawskiej Piotr Skarga „(...) Konfederacja gasi cnotę miłosierdzia, a wielką niełudzkość ku bliźniemu funduje. Wszystko Pismo św. miłosierdzie i uzalenie nad nędzą ludzką nam zaleca. Kto może być nędzniejszy nad tego, który w ślepotie heretyckiej chodzi (...) i wieczną na się śmierć w mocy szatańskiej (...) przywodzi. Jakiego taki godny jest pożałowania i płakania (...) Wolno każdemu zginąć i duszę swoje czartu oddać, Boga bluźnić i dusze ludzkie zarażać. By wżdy sam tylko zginął, ale i inne językiem szkodliwym jako ostrym mieczem (...) zabija. O przekłeta taka wolności, o niemiłosierne prawo takie”¹⁸.

¹⁵ R. Sikorski, *Człowiek z zewnątrz, Rozmowa z Normanem Daviesem*, „Zeszyty Historyczne”, z. 68, Paryż 1984, s.9.

¹⁶ Por. T. Pasierbiński, *Hieronim z Moskorzowa Moskorzowski*, Kraków, 1931, s.79.

¹⁷ Cytat za Z. Ogonowski, *Z zagadnień tolerancji w Polsce XVII wieku*, Warszawa 1989 s. 273.

¹⁸ P. Skarga, *Kazania przygodne*, Kraków, 1910, s. 441

W tej sytuacji odpowiedź Jana Crella musiała zmienić argumentację prowadzonego sporu. Crell próbował ustawić zagadnienie na innej płaszczyźnie, ująć je w kategoriach racjonalnych i prawnych. Pisarz formułował swe wnioski nie w imię pozaziemskiego szczęścia jednostki, lecz w trosce o losy człowieka tu, na ziemi. Wnioski i postulaty moralne formułował, apelując do autorytetu sumienia i rozumu. Crell głosił, że dochowywanie umów i przysięg jest niezbędnym warunkiem istnienia i rozwoju zorganizowanej społeczności ludzkiej. Zagadnienie to myśliciel ariański starał się rozwiązać nie w oparciu o kryteria Biblijne. Wiedział z doświadczenia, że cytować można odeprzeć cytatem, a większość ustępów Pisma Św. można interpretować, w zależności od a priori zajętego stanowiska. Apelowano więc do sumienia i godności jednostki ludzkiej, powoływano się na prawo natury. W imię uzasadnienia bezsprzecznych racji etycznych Księga Objawienia musiała zostać zastąpiona przez Księgę Natury.

Crell wzbogacił swoje stanowisko także argumentacją prawniczą. Wywód Crella był następujący: jeżeli zawieramy umowę z kimś o kim wiemy, że jak tylko nadarzy się okazja będzie chciał ją zerwać, wówczas, haniebnego partnera umowy możemy nawet pozbawić życia. Crell uważał, że zjawisko takie często miało miejsce w stosunkach między państwami ale prowadzi ono do stanu permanentnej wrogości.

Spory religijne i fanatyzm zakwestionowały w Europie etykę opartą na myśli Arystotelesa. W odniesieniu do różnic wyznaniowych wśród poddanych jednego monarchy podobnym argumentem posłużył się Crell. „Umowy bowiem po to zostały wynalezione, abyśmy mogli być spokojni o nasze interesy również i wtedy, kiedy ani siła zewnętrzna, ani obawa przed szkodą nie może zmusić drugiej strony, aby powstrzymała się od krzywdzącego postępku lub wyświadczyła nam dobrodziejstwo czy przysługę. Przymus bowiem ma być zastąpiony przez zobowiązanie (...). A któż z katolików chciałby, ażeby heretycy, zmuszeni koniecznością do przyznania katolikom wolności w swych krajach, później - gdy już nie byłoby tej konieczności, wydarli im tę wolność siłą? Czy nie nazwaliby tego, i to słusznie, wiaromstwem? Dlaczego więc sami postępują

tak wobec innych albo uważają, że należy tak postępować?”¹⁹.

Tradycyjne kościoły rozumiały rodzinę, wspólnotę terytorialną i stanową oraz oparty na podziale pracy trwały system feudalny. Nie potrafiły jednak pogodzić się z pierwszymi koncepcjami nowoczesnego społeczeństwa, których istota zakłada współpracę autonomicznych, myślących jednostek dających wyraz swym różnorodnym przekonaniom także w zakresie religii. Trudno jest odpowiedzieć na pytanie, jakiego rodzaju okoliczności i zagrożenia zewnętrzne powodowały, że w relacjach między ludźmi zaczynała dominować podwójna miara. Widać to było szczególnie w reakcjach katolików wobec naruszających dogmaty a przebywających w krajach katolickich: „Jeśli zaś trzeba by wziąć pod uwagę, że zabijają oni dusze ludzkie, z czego zresztą sami nie zdają sobie sprawy, a nawet są przekonani, że tego nie czynią, to zarzut ten można by również wysunąć przeciw niewiernym, np. przeciw Żydom, których jednak katolicy znoszą w swych krajach, oraz przeciw mahometanom, których w Polsce tu i ówdzie tolerują. A jeśli by ktoś powiedział, że owi niewierni nie wsączają, tak jak heretycy, innym swej trucizny, to dlaczego miałbym przemilczeć, że i niewierni, gdyby mogli, chętnie przeciągaliby chrześcijan na swoją stronę i nie jest ich zasługą, że tak się nie dzieje, lecz przyczyną tego jest albo mocna postawa chrześcijan, albo lekceważenie i wzgarda, z jaką odnoszą się w tych krajach do Żydów oraz do mahometan; niemniej jednak niewierni karmią swoje dzieci tą trucizną. Czy zniósłby ktoś w swoim kraju Żyda czy jakiegoś innego niewiernego, który by dzieci swoje zabijał? A przecież tolerują ich katolicy, chociaż zabijają oni dusze swoich dzieci”²⁰.

Kilka stron dalej czytamy u Crella: „Gdyby wzgląd na to [zabijanie dusz] miał jakieś znaczenie, należałoby zabijać wszystkie nierządnicę. Bo czyż nie zabijają one dusz innych ludzi, kiedy skłaniają ich do nierządu? (...) A jednak władcy katolicy i państwa Italii, Hiszpanii i inne tolerują w swoich krajach obecność tylu tysięcy nierządnic i pobierają od nich podatek. Nawet z Rzymu papież ich nie wypędza, mimo że grzeszą one także przeciw przy-

¹⁹ J. Crell, *O wolności sumienia*, wstęp i przypisy Z. Ogonowski, Warszawa 1957, s. 4-5.

²⁰ *Dz. cyt.*, s. 10-11.

zwoitości publicznej i przekraczają prawa wstydlivosti i skromności, wyrte przez naturę w sercach wszystkich ludzi, a zwłaszcza w sercach niewieścich. Czemuż więc heretycy, którzy nie gwałcą ani praw natury, ani przyzwoitości publicznej i nie tak łatwo skłaniają dusze innych ludzi do swych błędnych poglądów jak nierządnie do swej miłości, mają być gorzej traktowani, dlatego że zabijają dusze ludzkie?”²¹

Trudno rozstrzygnąć czy fragment traktatu Crella, w którym zestawia ze sobą szkody wyrządzone przez heretyków ze szkodami wpływających z legalizacji nierządu w ówczesnych krajach katolickich należy potraktować jako chwyt erystyczny, czy intuicję znawcy natury ludzkiej?

Finał tych wywodów tak oczywisty ze współczesnej perspektywy kończy się apelem o tę samą miarę dla wszystkich ludzi jako nieodzowny fundament autonomii w sprawach sumienia i tolerancji dla odmiennie myślących i praktykujących. Jest faktem, że heretycy posługują się jedynie orężem duchowym. Nie czyhają na czyjeś życie lub mienie. Tą samą bronią winien ich zwalczać Kościół, a więc argumentami, dowodami, rozumowaniem, w ostateczności zaś wyłączeniem ze wspólnoty wiernych. Natomiast jeżeli nawraca przy pomocy nacisku zewnętrznego i używa siły, nie tylko nie chroni religii, lecz ją plugawi i hańbi²². Tak więc u Crella pojawia się inna wizja religii: „Zaiste, religię chrześcijańską poznajemy nie tyle po tym, że dąży do prawdy, ile raczej po tym, że wpaja miłość, pokój, łagodność, ludzkość, życzliwość i cierpliwość”²³.

Wolność religijna oznaczała dla Crella nie tylko swobodę w wyznawaniu poglądów przez innych uznane za błędne, czy heretyckie - wolność wyznania, ale także na zezwoleniu wykonywania odmiennych praktyk i obrządków - wolność kultu, a ponadto na możliwości szerzenia i propagowania swych poglądów wszystkimi środkami, które nie wiążą się z użyciem siły lub zewnętrznego przymusu. Jest więc to wolność, jak na ówczesną sytuację europejską, stojącą na gruncie kompromisu augsburskiego - *cuius regio eius religio* - bardzo szeroka. Dopiero zapewnienie takiej wolności w zakresie wyznawania kultu można określić mianem tolerancji. „Przyznanie heretykom wolności religijnej pociąga za sobą jedynie tylko zobowiąza-

nie, że nie będzie się im nigdy siłą zakazywało zajmować się ich religią, przestrzegać jej przepisów, wyznawać ją, bronić jej i starać się ją szerzyć nie uciekając się do gwałtu (...)”. Kościół zaś katolicki może, a nawet powinien heretyków zwalczać, ale „(...) orężem duchowym, który stanowi główną jego moc, za pomocą cudów czy też dowodów lub argumentów. A nawet, jeżeli taka jego wola, niech skarci ich prawdziwie kościelnym upomnieniem, prawdziwie, powiadam, kościelnym, a nie świeckim, bez nastawiania przy tym na ich życie, mienie czy dobre imię”²⁴.

Znaczną część tekstu zajmują rozważania natury filozoficzno-moralnej i psychologicznej. Tematem ich jest problem ludzkich postaw, zgodność wyznawanych przekonań ze słowami i czynami. Nade wszystko rozważania Crella przepojone są troską o określenie moralnych fundamentów społeczeństwa, zasad umożliwiających wzajemne współżycie ludzi pod jedną władzą polityczną, pomimo istnienia religijnych podziałów.

W drugiej i trzeciej części traktatu pojawia się jeszcze jeden dość ważny wątek polemiczny związany z powoływaniem się przez przedstawicieli ortodoksji na te fragmenty Starego Testamentu, w których jest mowa o konieczności zabijania fałszywych proroków, czy odszczepieńców narodu wybranego, którzy oddawali cześć obcym bogom. Crell próbuje radzić sobie z tym trudnym argumentem na dwa sposoby: po pierwsze zauważał, że podział religijny Europy oznaczał spór w obrębie chrześcijaństwa (heretycy i katolicy wierzą w jednego Boga), a po drugie uważał, że Nowy Testament podniósł standardy moralne, odrywając religię od praw obowiązujących we wspólnotach starożytnego Izraela.

Dzieło Crella powoli, ale ze stale rosnącą siłą, zaczęło oddziaływać na świadomość europejską. Wydawane było kilkakrotnie w Holandii i Anglii, a w XVIII w. we Francji. Trzeba przy tym zauważyć, że nie tylko problematyka autonomii sumienia jednostek w sprawach religii, czyli tolerancji wyznaniowej, tak wszechstronnie analizowana w traktacie Crella zdecydowała o jego sukcesie. Wykładowca Akademii Rakowskiej znakomicie wyczuł pojawienie się w wyniku wojen religijnych i nadciągającego kryzysu ideowego w Europie dwóch ciekawych i istotnych tendencji.

²¹ Dz. cyt., s. 11.

²² Dz. cyt., s. 26–27.

²³ Dz. cyt., s. 27.

²⁴ Dz. cyt., s. 14–15.

Będą to tendencje, które w następnym stuleciu przyniosą trwałe konsekwencje, zarówno pozytywne jak i negatywne dla dalszego rozwoju oświeceniowego humanitaryzmu. Pierwsza z nich polegała na daleko idącej emancypacji etyki i problematyki moralnej i oderwanie jej od uzasadnienia religijnego. Druga natomiast polega na kierowaniu, głównie przez mistyków i pietystów protestanckich, refleksji nad religią w stronę zupełnego subiektywizmu²⁵. Napisana pod koniec życia przez Crella praca antycypuje te obydwie tendencje. Autor czyni to zwłaszcza wtedy, gdy używając cytatów o potężnym przesłaniu etycznym, głównie z Dziejów Apostolskich, uzasadnia twierdzenie, że o tym czy ktoś jest, czy nie jest heretykiem, decydują jedynie intencje wierzącego, a więc czynnik całkowicie subiektywny i nie podlegający sprawdzeniu.

Traktat Crella zajmuje w literaturze socyniańskiej miejsce szczególne, gdyż to właśnie na jego kartach wysunięto po raz pierwszy w Polsce jednoznacznie i w sposób przejrzysty postulat powszechnej tolerancji, tolerancji zawierającej wolność wyznania oraz prawo do propagowania i obrony odmiennych poglądów. W związku z tym postulatem sformułowana została teza o odmienności celów ideowych Kościoła i państwa. Autor, jednak inaczej, niż to miało miejsce w początkowym okresie aktywności Braci Polskich, nie akceptuje już poglądu o trwałej i niemożliwej do pogodzenia sprzeczności celów władzy państwowej i autorytetu Kościoła.

Na traktacie Crella został wypracowany wśród socynian model współdziałania na odmiennych płaszczyznach, władzy świeckiej i duchowej. Wyraził to kilka lat później Samuel Przypkowski²⁶: „Stąd też w tem samem społeczeństwie chrześcijańskim może istnieć i rzeczywiście istnieje dwojaki układ, odmienny i pozornie sprzeczny; jeden oparty na równości osób i nieobecności władzy zniewalającej, drugi na różnicy osób i istnieniu przymusu; jeden układ kościelny, drugi państwowy.

²⁵ Niektórzy, łącząc te poglądy z pierwiastkami panteizmu jak np. W. Weigel, formułowali końcowe wnioski; twierdzili, że wobec istnienia w samym człowieku prawdy wewnętrznej, zbyteczne jest w ogóle szukanie objawienia w Biblii.

²⁶ Chodzi o traktat S. Przypkowskiego, *Animadversiones in libellum, cui titulus De qualitate Regni Dom. nostri Jesu Christi, an Christiano sive Regni eius subdito terrena dominatione convenian.*

Kościół państwa nie zastąpił, ale je umocnił. Powstanie władzy kościelnej nie usunęło władzy politycznej, ale spowodowało ustalenie takich granic wzajemnych, iżby jedna nie wtrącała się do zakresu drugiej”²⁷.

S. Przypkowski w roku 1628 wydał w Amsterdamie pod pseudonimem Ireneusza Philalethesa dzieło *De pace et concordia Ecclesiae*²⁸. Jego wizja tolerancji religijnej, której bronił, opierała się podobnie jak u Socyna na konieczności zredukowania prawd niezbędnych do zbawienia do kilku artykułów. Postulowana tolerancja i wolność sumienia wpływała u niego, podobnie jak u Erazma z Rotterdamu, a zwłaszcza u Sebastiana Castellione, z ważnej roli, jaką przyznawał stosunkom obyczajowym. Chciał żeby zostały one przekształcone w duchu irenistycznym tj. zbliżającym ze sobą wyznania i nie podkreślającym zbyt różnic między nimi. Pozostając w sferze socyniańskiej koncepcji zmniejszania dogmatycznego aparatu chrześcijańskiej doktryny za pomocą racjonalnej myśli – motywy przewodnie, którym ten polski myśliciel miał pozostać wierny – Przypkowski również się znalazł w nurcie *philosophia Christi*, która była pod wpływem Erazma, nurcie wciąż bardzo żywym w Holandii na początku XVII wieku. Przejął bowiem nauki S. Episcopiusa, z którymi zapoznał się w Lejdzie, prawdopodobnie podczas ostatniej mowy tego profesora przed jego wydaleniem z uczelni. W trakcie swojego ostatniego wykładu Episcopius wezwał chrześcijan a szczególnie swoich studentów, do dystansowania się od świętych tekstów przesy-

²⁷ Tekst Przypkowskiego przytaczam za: S. Kot, *Ideologia polityczna i społeczna Braci Polskich zwanych arjanami*, Warszawa 1932, s. 125.

²⁸ W sprawie tego traktatu ustalono: „Według anonimowego biografy, właśnie w latach spędzonych w Lejdzie Przypkowski napisał swoją najbardziej znaną pracę, *Dissertation de pace et concordia Ecclesia* przez dziesięć lat nie wydał, prawdopodobnie zniechęcony przez wydarzenia w Holandii. Miał opublikować tę pracę dopiero w 1628 roku, wkrótce po odwołaniu sankcji nałożonych na remonstrantów i ich powrocie do Holandii. Niemniej wolał ukryć swoje prawdziwe nazwisko i użył pseudonimu Irenaeus Philalethes, ukrył miejsce wydania, niewątpliwie Amsterdam, pod nazwą Eleutheropoli, a także nazwisko wydawcy pod pseudonimem Godfridus Philadelphus”. L. Simonutti, *Resistance, Obedience and Toleration: Przypkowski and Limborch*, [w:] M. Mulsow and J. Rohls (eds), *Socinianism and Arminianism. Antitrinitarians, Calvinists and Cultural Exchange in Seventeenth-Century Europe* Leiden, Boston 2005, s. 95.

conych filozoficznymi spekulacjami nauczycieli akademickich i do skupiania się na zrozumieniu tego, co przekazuje testament w swojej „nagiej, otwartej i prostej” prawdzie. Tylko tak chrześcijanin może odkryć autentyczne boże nauczanie w całym jego etycznym znaczeniu²⁹.

Przedstawiciele Braci Polskich Samuel Przytkowski, czy Jonasz Schlichtyng opierali pojęcie tolerancji zarówno na wolności sumienia, jak i na przesłankach politycznych, które rozumeli jako pokojowe współistnienie różnorodnych grup wyznaniowych. Wartość pokoju wyznaniowego była dla nich czymś samoistnym i autonomicznym. Rzeczpospolita była złożona z różnych narodów, które z różnymi obyczajami, językami, wiarami skupiały się w jednej państwowości. Było to państwo stanowe, nadal rządzone jak monarchia elekcyjna, stąd też system polityczny i stosunki społeczne wymuszały pewną dozę tolerancji a nawet równości praw w obrębie stanów. Bez istotnego elementu elastyczności, wewnątrz-stanowego egalitaryzmu i tolerancji istnienie tej wspólnoty w obrębie jednego państwa byłoby nie możliwe. Szlachta w Rzeczypospolitej przywiązana do wolności, nie chciała politycznych czy gospodarczych przywilejów dzielić z innymi stanami. Jednocześnie stanowiła bardzo pokaźną liczbowo część społeczeństwa³⁰.

W dwóch traktatach Samuel Przytkowskiego *Disertatio de pace et Concordia Ecclesiae* oraz *Braterska Deklaracja na Nie-braterskie Napomnienie* autor ten wlicza powody, dla których kościoły, których jest wiele, winny być od siebie oddzielone i pozostawać pomiędzy sobą w relacjach pokojowego współistnienia. Przytkowski wymienia powody uzasadniające takie stanowisko³¹. Po pierwsze Rzeczpospolita uchwaliła akt Konfederacji Warszawskiej, które jest prawem legalnie uchwalonym i włączonym do zbioru praw fundamentalnych państwa. Po drugie Rzeczpospolita składa się z wielu narodów a zatem fundamentem wspólnoty państwowej powinno być poszanowanie wielu religii i zachowanie pomiędzy nimi a pań-

stwem poprawnych stosunków. Po trzecie niezmiernie istotnym dla zachowania ładu wewnątrzpaństwowego jest poszanowanie zasady równości poddanych – wówczas rozumianej, jako równości wewnątrz-stanowej. Dla zachowania tak rozumianej równości państwo powinno pozostawać bezstronne w sprawach religii. Po piąte Konfederacja Warszawska i jej właściwe przestrzeganie stoi na straży wolności wszystkich. Gdyby akt konfederacji został odwołany lub zniesiony powstało by powszechne zagrożenie dla wolności. Państwo, które przestaje być bezstronne w sprawach wyznaniowych stanowi zagrożenie wolności dla wszystkich poddanych i każdego z nich osobno³². Bracia Polscy nie walczyli o państwo świeckie, ale pragnęli wypracować pokojowy model współistnienia wielu wyznań pod berłem jednej monarchii.

Bracia Polscy walczyli o przestrzeganie principów zasady tolerancji i wolności sumienia nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach. Szerokim echem odbiła się mowa Jonasza Szlichtynga wygłoszona do przedstawicieli stanów Zjednoczonych Prowincji Niderlandów w 1653 r. kiedy to na skutek ataków ortodoksji kalwińskiej postanowiono rozprawić się z ideologią ariańską, jako sojusznikami Arminian i Remonstrantów. Pismo Szlichtynga składa się z dwóch części: pierwsza nosi tytuł *Obrona oskarżonej prawdy*, druga zaś *Przeciwko uciskowi sumienia Do Prześwietnych i Wielmożnych Stanów Holandii i Zachodniej Fryzji*. Warto na ten zabieg konstrukcyjny zwrócić uwagę, ponieważ jest on świadectwem dokonującego się cały czas postępu w argumentacji na rzecz tolerancji. Z argumentu natury religijnej czy światopoglądowej przechodzi Szlichtyng ostatecznie do argumentacji politycznej, historyczno-ustrojowej, racjonalistycznej i etycznej. W wystąpieniu Szlichtynga czytamy: „Cóż miecz państwowy i przymus mają do czynienia w Kościele? Dlaczego ponadto nie pamiętają, że żyją w państwie, które przez podobne oskarżenia o zbrodnię herezji wstrząsane było licznymi nieszczęściami, aż wreszcie dopiero przy pomocy Boga doszło do zapewnienia sobie pełnej wolności”³³. (Jest tu aluzja do pro-

²⁹ L. Simonutti, *Resistance, Obedience and Toleration: Przytkowski and Limborch*, s. 96.

³⁰ Naród szlachecki czyli pełnoprawni obywatele stanowili proporcjonalnie o wiele liczniejszą grupę niż na przykład wyborcy w Anglii czy Francji jeszcze na początku XIX wieku.

³¹ S. Przytkowski, *Disertatio de pace et concordia ecclesiae*, Warszawa, Łódź, 1981

³² Por. Z. Ogonowski, *Samuel Przytkowski (1592 – 1670) i jego traktat De pace et concordia Ecclesiae*, „Studia Filozoficzne”, z. 2, 1981.

³³ J. Szlichtyng, *Przeciwko uciskowi sumienia. Do Prześwietnych i Wielmożnych Stanów Holandii i Zachodniej Fryzji*, [w:] Z. Ogonowski (red.), *Mysł*

wadzonej przez Holendrów wojny o niepodległość z najeżdżącą hiszpańskim od lat siedemdziesiątych XVI stulecia do roku 1609).

Na osobne zaznaczenie zasługuje fakt używania w wystąpieniach i polemikach ariańskich niezwykle trafnych opisów historycznych i przykładów, co czyni z nich prekursorów w nowoczesnym rozumieniu historiografii. W cytowanym powyżej piśmie Szlichtyng kończy swoje wywody następującą ilustracją historyczną: „Gdy Henryk Walezy, po opuszczeniu Królestwa Polskiego, jadąc dla objęcia dziedzicznej Francji wstąpił po drodze na dwór Habsburgów i cesarz z przeprowadzonych z nim wielokrotnych rozmów zorientował się, że król pała żarliwością zemsty przeciwko tym, których uważał za heretyków mieszkających w jego królestwie, jak również, że grozi im smutny los, zaczął odradzać królowi prowadzenia wojny przeciwko sumieniom ludzi; gdy zaś król twierdził, że w ten sposób utraciłby królestwo niebieskie, odrzekł mu cesarz: Ty bacz, byś ponadto nie utracił również i królestwa, które masz na ziemi. Najroztropniejszy cesarz był tu dla niego prorokiem. Albowiem szarpany ustawicznymi zamieszkami w swym królestwie, spiskami i wojnami domowymi, poniósł wreszcie zapłatę za swą niemądrą żarliwość z rąk tych, którym poprzednio tak bardzo sprzyjał: wiarołomny mnich własnoręcznie pozabawił go życia i królestwa”³⁴.

Podobnie w piśmie Samuela Przytkowskiego napisanym w związku z uchwałą sejmową o wypędzeniu arian z Rzeczypospolitej możemy przeczytać ustęp o znaczącej doniosłości historycznej: „Zarówno w naszych sporach z Krzyżakami, jak i w kontaktach z urzędnikami kurii rzymskiej oraz przy wielu innych okazjach swobodnie i energicznie bronili oni interesów ojczyzny przeciwko niesłusznym żądaniom przedstawicieli Stolicy Apostolskiej, i których uszy raniły te słowa legatów papieskich: *Lepiej, by upadły trzy królestwa, niżby najmniejszy nawet uszczerbek*

poniósł autorytet Stolicy Rzymskiej. Kierując się dobrem i racją stanu ojczyzny wyrazili oni zgodę na wzięcie w opiekę i ochronę Królestwa, a nawet na włączenie do ciała Rzeczypospolitej, religii schizmatycznej na Rusi i heretyckiej w Prusach i Inflantach. Również w samej ojczyźnie, dla dobra pokoju, złożyli swe podpisy pod układami zawartymi pomiędzy obywatelami różniącymi się w sprawach religii”³⁵.

Tego typu rozszerzenie poglądów miało zapewnić Braciom Polskim poczesne miejsce wśród walczących o wolność sumienia i tolerancję a ich pismom znaczącą recepcję w następnym stuleciu³⁶. Świadomość historyczna polskich arian, używane przez nich argumenty i retoryka polemik z użyciem argumentu historycznego zasługują zapewne na osobne opracowanie dla badaczy źródeł nowożytnej historiografii europejskiej.

* * *

Tolerancja i wolność sumienia urzeczywistniają się, gdy jednostki mają wdrażany wieloaspektowy sposób myślenia. Prawo nie stanowi wystarczającej gwarancji dla urzeczywistnienia, rozprze-strzenia i zapanowania tolerancji, w sytuacjach, w których ludzie będą wychowywani w duchu uprzedzeń. Jednego z najgorszych i najtrwalszych źródeł uprzedzeń należy szukać w złych praktykach życia religijnego, w treściach przekazywanych przez głoszących kazania w dokumentach ogłaszanych przez biskupów czy papieży. W tekstach tego rodzaju argumentacja religijna niejednokrotnie służyła do uzyskiwania doraźnych celów politycznych.

ariańska w Polsce XVII wieku, Antologia tekstów Wrocław - Warszawa - Kraków 1991, s. 92-93.

³⁴ J. Szlichtyng, *Przeciwko uciskowi sumienia*, dz. cyt., s. 101-102. (Mowa Szlichtynga dotyczy Henryka Walezego, który zostawszy królem Francji usiłował osiągnąć porozumienie z hugenotami, co ściągnęło na niego nienawiść sfanatyzowanych duchownych katolickich. Zginął zasztyletowany przez jednego z nich w roku 1589).

³⁵ S. Przytkowski, *Uchwała o wypędzeniu Arian jest szkodliwa zarówno dla Rzeczypospolitej, jak i dla religii katolickiej. Myśl ariańska w Polsce XVII wieku*, Kraków 1991, s. 112.

³⁶ Broszura Szlichtynga znalazła się wśród poloniców w Bibliotece J. Locka. Zob. na ten temat Z. Ogonowski. *Polonica w Bibliotece Locke'a*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” t. XVIII, 1972.

Monolog ekstatyczny

Piotr Prokopiak

Siedzę na wzgórzu.

- Ja – otwarta rana, ustawicznie narażona na solną flegmę klątw i potępień. Rozpaczający za miliony, a nie mogący ocalić siebie. Z wrodzonym odruchem kacerstwa, zawsze sam, zawsze na świeczniku alegorycznych stosów. Na łasce mających oczy i uszy, a ślepych i głuchych na akty człowieczeństwa. Tych co tylko z racji wyprostowanej postawy można uznać za istoty ludzkie.

W dole syczy miasto. Wiecznie nienasycony rój. Skaczący do gardła, wdeptujący w nieczystości, tłamszący każdą myśl wzbijającą się ponad... Najcięższy kaliber ciemnoty usprawiedliwiany tradycją ojców. Każdym słowem i gestem znieważający Stwórcę. Żyjący w złudzeniu, że jest taki jak oni, łasy na wdowi grosz i puste pokłony, babilońskie gmachy, sektofobiczne deklaracje, nekrofilskie adoracje zwłok. Myślący, że podobnie jak oni, gustuje w piecach krematoryjnych, stosach, łamaniu kołem, wieszaniu, przeganianiu, piętnowaniu, szpiegowaniu tych co na przekór im grzeszą największą dla motłochu zbrodnią - wysiłkiem intelektualnym.

Oni, tropiący esbeków, sekciarzy i innowierców! Świątobliwie nienawidzący Boga w „obrazie Boga”. Pasący się na pastwisku molocha, wiecznie głodni sumień ludzkich, nienasyчени i niezmordowani w dążeniu do władzy, pragnący panować nawet nad duszami śpiącymi w zaświatach.

Oto ja: albigens, katar, hugenota, arianin, żydokomuch, anarchista, pezetperowiec, homoseksualista, mason i cokolwiek sobie wasza potrzeba wrogości wymarzy. Ja, który jednocześnie w sobie każdą inność, ponieważ wszystko jest lepsze od bycia masowym klonem, powielaczem uniżenia wobec wylansowanej pustoty. Jestem dzieckiem sekty filozofów zesłanym ku waszemu obrzydzeniu. Na przekór nieomyślności wzniesionej na piedestał, noszonej w lekturkach, całowanej po koniuszkach butów, pożądającej uwielbienia jak smok starodawny krwi wybranych. Dla mnie rok tysiąc sześćset pięćdziesiąty ósmy trwa od początku świata. Nie jestem z was, choć będąc pośród, wciąż tułam się na wygnaniu. Wolę jednak przydrożne rowy, niż udeptane gościńce konwenansów i konformizmu. Przestrzegam praw, choć nie są moje, nie są dla mnie, bo tylko ciałem jestem z tego świata.

Próbuję zdusić w sobie karakona strachu. Nie przed wami, ale... przed ułomnością mojego organizmu, że nie wytrzymam bólu i wyprę się, sprzedam siebie ku upiornej radości tłumu. Tak, nagle nawrócenia to wasza specjalność..., szczególnie na łożu śmierci. Iluż ich było, z maltretowanych na pięć minut przed zamknięciem oczu. Ilu sterroryzowaliście bicząc wspomnieniem wiecznych mąk? Ilu nie miało siły zaprzeczyć waszym nagabywaniom, a których milczenie odbieraliście jako pokajanie i żer dla swej wampirycznej doktryny.

Wy, którzy plwacie na słowa: *a grzechów ich więcej nie wspomnę*. Uchodźcie za sumienie świata. Uzurpatorsko zasiadacie na tronach świętości i sprawiedliwości. Wmawiacie maluczkim, iż miłosierdzie wymaga kary, tarzania się w prochu, kajania na kolanach przed pomnikami nieludzko ludzkiej pychy.

Jak bardzo mierzą mnie wasze autorytety. Pęczniejące jak rozkładające się zwłoki. Miejące słowa dobywane z wypasionych czeluści. Okraszzone pulchnymi podgardlami, drgającymi w rytmie miarowego rechotania. Wierzące się na monarszych siedziskach, z hemoroidami jak tłuste pędraki. Oślepie od patrzenia na blask mamony. Upite nieomylną wiarą w siebie. Karmione dogmatem, ściskającym serca naiwnych zajadłym butem hiszpańskim. Sądy, wyroki, klątwy, proskrypcje, czarne listy, indeksy ksiąg zakazanych... Cały ten aparat ucisku, zabiegający o kagańce i blokady dla szybujących ku pełni istnienia.

Musisz być prawomyślny, ortodoksyjny w okrucieństwie. Podgryzać, aby utrzymać się na powierzchni. Za pracę, za dom, płacić gnojeniem i lizusostwem. Milczeć jak kamień i mieć granitowe serce. Liczyć tylko na siebie i wypaczonym sumieniem zabiegać tylko o siebie. Obrzękłym od razów zadem strącać z kładki słabszych, mniej sprytnych. A potem w świątobliwym chórze zastraszonych, szukać pozostałych kozłów ofiarnych. Trzeba być pierwszym, wyprzedzać ciosy, bo w innym przypadku, dobiorą się do ciebie...

Schodzę zanurzając się w lepłą plazmę miejskiej społeczności. Powoli dostrajam się do gęstej konsystencji. Rozdrabniam siebie w marnej codziennej walce o przetrwanie. Jak długo jeszcze będę mógł udawać, ukrywać się przed ościeniami indoktrynacji, szpilami spojrzeń wyzierającymi zza węgłów powszechności? Co będzie, gdy odkryją drogę do ludzkich refleksji? Kiedy będą mogli czytać człowieka? Kiedy nic już się nie ukryje...

Gdzie się wtedy ukryję?

Sierpień 2011r.

Historia śmierci Serweta

Michał Serwet; ur. 29 września 1511 w Villanueva de Sijena, spalony na stosie za herezję przez kalwinistów 27 października 1553 w Genewie. Hiszpan, wybitny uczyony. Odkrył jako pierwszy Europejczyk krążenie płucne krwi, prekursor farmakologii i stosowania odkrytych później witamin (traktat o syropach), ojciec etnografii (opracował na nowo dzieło Ptolemeusza "Nauka geograficzna"), znawca greki, łaciny i hebrajskiego (opanował je w wieku 14 lat!). Jego poglądy teologiczne i traktaty przyczyniły się do rozwoju antytrynitaryzmu na świecie i miały duży wpływ na ruch Braci Polskich. Postulował odrzucenie dogmatu trójcy jako niezgodnego z Biblią oraz odrzuczał chrzest niemowląt uznając, że powinien być on decyzją osoby dorosłej. Przez te poglądy wpadł w konflikt z Janem Kalwinem, co ostatecznie doprowadziło go do spalenia na stosie jako heretyka. Jego śmierć wywołała wiele protestów w Europie i była krokiem do uznania wolności sumienia.

[grudzień – styczeń 1553]

Kiedy Michał Servet zajmował się w Vienne drukiem swych ksiąg o Trójcy, pewien lyończyk mieszkający w Genewie wysłał list do pewnego swego przyjaciela, również lyończyka mieszkającego w Lyonie, w którym to liście tak między innymi napisał: My nie sprzyjamy heretykom, a wy znosicie u siebie Michała Serveta, wielkiego heretyka, który drukuje księgi pełne błędów, a przebywa obecnie w Vienne w takim to a takim domu itd. Ci, którzy widzieli ten list, przypuszczają, biorąc pod uwagę podobieństwo stylu, że autorem jego jest Kalwin; poza tym nie był lyończyk ten na tyle wymowny, by mógł tak zręcznie listy układać; lyończyk ów stwierdził w prawdzie, że list sam napisał. Wysłany zaś został umyślnie w ten sposób (jak nam opowiedzieli ci, co sami go widzieli), aby dostał się do rąk władzy, a nawet samego kardynała Tournona. Są i tacy, którzy twierdzą, że sam Kalwin napisał bezpośrednio do kardynała list tej treści: Gdyby ci tak bardzo zależało na sprawie religii, jak to głosisz, to nie tolerowałbyś Serveta, który przebywa u was itd. Jakkolwiek rzecz się miała, po tych listach Servet został uwięziony w Vienne, a wraz z nim drukarz jego książki. Potem, gdy potajemnie umknął z więzienia, przybył do Genewy i tego dnia, mianowicie w niedzielę, słuchał po śniadaniu kazania. Kiedy przed rozpoczęciem kazania siedział wraz z innymi, został rozpoznany przez jakichś ludzi, którzy niezwłocznie donieśli o tym Kalwinowi. Ten zaraz oskarżył go wobec magistratu, lub też starał się o wytoczenie oskarżenia, aby Serveta uwięziono za herezję. Magistrat odpowiedział, że w wolnym mieście nie można więzić człowieka, chyba że znalazłby się oskarżyciel, który dałby się uwięzić razem z oskarżonym itd.

Kalwin podsunął wtedy swego sługę, który zgłosił się jako oskarżyciel. Ów sługa był kiedyś kucharzem pewnego szlachcica, nazwiskiem Falezjusz, którego Kalwin tak wysoko cenił za jego religijność, że w jakimś liście bardzo go za to wychwalał. Lecz później, kiedy Falezjusz zdawał się sprzyjać pewnemu medykowi imieniem Hieronim (który był uwięziony z powodu zagadnienia predestynacji, jako że odmienny miał na tę kwestię pogląd), na publicznym zgromadzeniu osądzony został przez Kalwina jako heretyk. Tenże sam Kalwin posłał sługę, który zgłosił się jako oskarżyciel, wtedy Servet został wywołany z kazania, a kiedy wyjawiał swoje imię, wtrącono go do więzienia wraz z owym sługą Kalwina, który przedstawiwszy poręczycieli, wkrótce potem został zwolniony. Serveta tak w więzieniu umieszczono, że nikt (chyba że miał wielkie wpływy) nie mógł się z nim spotykać, jeżeli nie był przyjacielem Kalwina. Po uwięzieniu Serveta wysłano posła do Vienne, aby przyniósł stamtąd wyrok wydany na Serveta przez vienneńczyków; vienneńczycy dali posłowi ten wyrok dodając przy tym, że Servet dzięki doniesieniu głównego kaznodziei genewczyków dostał się w ich ręce. Po

przekazaniu tego wyroku wysłany został poseł do kościołów szwajcarskich w Bernie, Zurychu, Schaffhausen i Bazylei zabierając ze sobą książkę Serveta, oskarżenie sporządzone przez kaznodziejów genewskich i listy od magistratu genewskiego do ministrów owych kościołów i magistratów z prośbą o wydanie opinii w sprawie Serveta.

Tymczasem wysłano do Frankfurtu pewnego człowieka imieniem Tomasz, sługę Roberta Stephanusa, który przysłał na tamtejsze targi książki Serveta spalił, aby się nie rozeszły.

Poseł ów przywiózł od kaznodziejów tamtych kościołów listy, w których Servet został potępiony jako heretyk. Przeto natychmiast zwołano posiedzenie magistratu genewskiego w sprawie Serveta. Amadeusz Gorrius, dowódca milicji i pierwszy wówczas syndyk miejski, widząc, że członkowie rady skłonni są wydać wyrok śmierci na Serveta, nie chciał być obecny przy wydawaniu wyroku i oświadczył, że nie chce przykładać rąk do rozlewu krwi. To samo uczyniło kilku innych, reszta jednakże była za skazaniem, jedni na wygnanie, drudzy na dożywotnie więzienie, większość na spalenie na stosie, jeśli Servet nie chce odwoływać swych poglądów. Mówią, że także Cellarius, naczelny profesor teologii w tym mieście, nigdy nie wyraził zgody na wyrok śmierci ani w stosunku do Serveta, ani do żadnego innego heretyka. To samo opowiadają o kilku niższych ministrach tego miasta, którzy też dlatego nie byli w ogóle wezwani do wypowiedzenia swej opinii na temat Serveta. Tak więc zaprowadzono go przed trybunał i tam skazano, aby został spalony i w popiół się obrócił. Usłyszawszy ten wyrok prosił pokornie, żeby mu pozwolono zginąć od miecza, bo straszliwe męczarnie mogłyby go przywieść do zwątpienia, a przez to do zguby duszy; jeśli w czymś zgrzeszył, to zgrzeszył wskutek niewiedzy, lecz co się tyczy zamiarów i woli, to pragnął szerzyć chwałę Bożą; te prośby Serveta w sposób bardziej obszerny wyłożył magistratowi Farel. Lecz magistrat nie dał się przebłagać, przeto Serveta wołającego: "O Boże, zbaw duszę moją! O Jezus, Synu Boga wiecznego, zmiłuj się nade mną!" poprowadzono na miejsce kaźni.

Kiedy przyszli na miejsce kaźni, padł on na ziemię w gorącej modlitwie i leżał dość długo, podczas gdy Farel tak przemawiał do ludu: "Widzicie, jaką moc ma szatan, gdy weźmie kogoś w swe posiadanie; ten człowiek jest bardzo uczony i sądził może, że słusznie postępuje, lecz teraz jest w mocy szatana, co każdemu z was mogłoby się przydarzyć".

Gdy Servet wstał, Farel zachęcał go, aby coś powiedział. Ten jęcząc i wzdychając wołał: "O Boże, O Boże!" Farel zapytał go wtedy, czy nic innego nie ma do powiedzenia. Servet odpowiedział: "O czymże innym mogę mówić, jeśli nie o Bogu?" Kiedy Farel przypomniał mu, że jeśli ma żonę lub dzieci i chciałby sporządzić testament, to właśnie jest tu notariusz urzędowy, Servet nic na to nie odpowiedział.

Zaprowadzono go więc do stosu dREW, były to zaś wiązki świeżego drzewa dębowego jeszcze z liśćmi z dodatkiem dREW rąbanych. Posadzono Serveta na pniu, ustawionym na ziemi tak, że nogami jej dotykał. Na głowę włożono mu wieniec ze słomy bądź z liści nasyczone siarką. Ciało przywiązano żelaznym łańcuchem do pala, szyję zaś grubym sznurem okręconym luźno cztero czy pięciokrotnie, książkę przytroczono do biodra. Prosił Servet kata, by go długo nie męczył. Tymczasem kat wionął przed nim ogniem, a następnie zapalił stos dokoła. Ujrzawszy ogień Servet wydał okrzyk tak okropny, że grozą przejął zebrany tłum. Niektórzy z tłumy zaczęli rzucać [na stos] całe wiązki drzewa, on zaś, krzycząc straszliwym głosem: "Jezusie, Synu wiecznego Boga, zmiłuj się nade mną!" - po półgodzinnych prawie mękach wyzionął ducha.

Niektórzy twierdzą, że Kalwin, widząc jak Serveta prowadzą na śmierć, uśmiechnął się kryjąc lekko twarz w fałdach sukni.

Cała ta sprawa wzburzyła wielu pobożnych mężów i wywołała niebywałe zgorzenie, którego - jak się zdawało - nic nigdy zatrzeć nie zdoła. Wielu bowiem zbrodni godnych nagan dopatrują się pobożni ludzie w tym wydarzeniu. Zbrodnia pierwsza polega na tym, że zgładzony został w Genewie człowiek z powodu religii - twierdzą bowiem oni, że nie należy nikogo zabijać z powodu religii. Kiedy na dowód przytaczano im werset Starego Testamentu

o zabijaniu fałszywych proroków, oni cytują Nowy Testament, gdzie jest mowa o tym, że nie należy wyrwać kąkolu przed żniwami. Jeśli Kalwin mówi, że kościoły szwajcarskie zgodziły się na śmierć Serveta, oni odpowiadają, że kościoły owe nie mogły być sędziami, gdyż same były podsądnymi. Oskarżał je bowiem, a wśród nich również kościół genewski, właśnie Servet. Z kolei dziwią się, że Kalwin, aby na śmierć skazać innego człowieka, sprzysiął się z tymi kościołami, których naukę kiedyś potępił. Albowiem w książce francuskiej "O Wieczery" potępia wyraźnie Zwinglięgo, Ocolampadiusa wraz z Lutrem i twierdzi, że oni zbłądzili. A jeśli zbłądzili w nauce o Wieczery, mogli także zbłądzić w dochodzeniu sądowym.

Zbrodnia druga polega na tym, że Servet zamordowany został za sprawą Kalwina; on to bowiem, aby zniszczyć swego przeciwnika, uczynił oskarżycielem swego sługę kuchennego, człowieka zupełnie nie znajęcego ani Serveta, ani zagadnień, które Servet roztrząsał; tego rodzaju postępowanie zaś tak bardzo - powiadają - sprzeczne jest z charakterem Chrystusa, jak ziemia daleka jest od nieba. Przyszedł Chrystus bowiem nie po to, aby gubić, lecz aby zbawiać.

Zbrodnia trzecia - że Servet zginął tak okrutną śmiercią, choć przecież pokornie prosił o miecz. To niesłychane okrucieństwo może zrodzić podejrzenie, jakoby genewczycy chcieli przypodobać się papieżowi i dowieść tym postępkim, że nie różnią się od niego, choć w słowach go atakują.

Zbrodnia czwarta - że dla zabicia Serveta sprzysięgli się ewangelicy z papistami, co nasunęło niektórym ludziom myśl, że do tej przyjaźni pomiędzy nimi doszło w taki sam sposób jak między Piłatem a Herodem, gdy szło o śmierć Chrystusa.

Zbrodnia piąta - że księgi Serveta zostały spalone, czego (jak i innych rzeczy) chyba od papieża się nauczyl. A przecież, jeśli słuszna jest nauka Kalwina o predestynacji i o wybraniu, nie potrzebowali się lękać, aby Servet kogoś w błąd wprowadził, skoro przecie wybranych zwieść nie można. Jeśli zaś grzechy są koniecznością, i to z woli Boga, nie mógł Servet nie uczynić tego, co uczynił, nie mogli kalwiniści nie być oszukani, jeśli przeznaczone jest, aby byli oszukani, ani nie mogli być oszukani, jeśli jest, aby nie byli oszukani.

Zbrodnia szósta - że zmarły Servet został ponadto publicznie na kazaniach skazany na kary wieczyste, a uczyniono to w ten sposób, że ci, którzy słyszeli, jak Farel grzmiącym głosem ogłaszał wyrok, powiadają, że zgroza wstrząsnęła ich całym ciałem i duszą.

Zbrodnia siódma - że Kalwin pisze podobno książkę przeciwko zmarłemu już Sertowi, co znów nasuwa myśl o podobieństwie do tego postępku Judejczyków, którzy po śmierci Chrystusa prosili Piłata (nazywając Chrystusa oszustem), by strażę pilnowały jego ciała. Tak też - powiadają - Kalwin obawia się nie tego, że ciało Serveta zostanie potajemnie porwane (bo Kalwin zatroszczył się pilnie, by to uniemożliwić), lecz że prochy jego przemówią. Poza tym, jeśli chciał pisać przeciw niemu, powinien był pisać za jego życia, by dać mu możliwość udzielenia odpowiedzi, na co nawet złoczyńcy się zezwala.

Tekst jest relacją ówczesnego świadka. Źródło: Lech Szczucki, Michał Servet (1511-1553) : wybór pism i dokumentów, Książka i Wiedza, 1967

Dziedzictwo Serveta

Tł. Rafał Szulc

Tłumaczenie z angielskiego tekstu prof. Mariana Hillara pt. "Dziedzictwo Serveta: Humanizm i początek zmian modelu społecznego. W 450 rocznicę jego męczeńskiej śmierci."

Centrum filozofii i studiów socyniańskich.

Opublikowane w: A Journal from The Radical Reformation, A Testimony to Biblical Unitarianism, Volume 11, No. 2, 2003, pp. 34-41. 34-41.

Michał Serwet zajmuje wyjątkowe miejsce w dziejach Europy. Samotny uczo-ny i śmiały umysł, który pozostawił po sobie wielkie dziedzictwo.

W zakresie wyzwania intelektualnych żądał radykalnych przewartościowań całej sfery ideologicznej systemu twierdzeń i dogmatów religijnych narzuconych Europie Zachodniej od czwartego wieku. Teologiczne poszukiwania Serweta rozpoczęły się od studium pisemnej tradycji, w próbie odkrycia rzeczywistych doktryn w niej zawartych. Na poziomie moralnym Serwet żądał wolności intelektualnych poszukiwań, myśli, sumienia i wypowiedzi, które w zakresie podstaw doktryn religijnych, zostały zakazane milionom.

Przez swoje poświęcenie Serwet wprowadził w ruch proces zmian całego modelu społeczeństwa i odzyskania prawa do wolności sumienia.

Ustanowienie paradygmatu kościelnego.

Rola Serweta jako centralnej postaci historycznej, która zainicjowała proces przywracania humanistycznego mode-

lu społeczeństwa, staje się oczywista, jeśli uwzględnimy perspektywę historyczną. Grecko-rzymskie przedchrześcijańskie społeczeństwo cieszyło się tolerancją, wolnością religijną, wolnością sumienia i myśli. Starożytne religie nigdy nie żądały konwersji. Starożytny świat zachodu nie miał koncepcji "herezji" lub "heretyka". Powodem tego był brak religii państwowej i państwowo usankcjonowanych doktryn religijnych, mimo, że ludzie i centra władzy były bardzo religijne.

Wszystko to uległo radykalnej zmianie wraz z pojawieniem się wspieranego przez państwo chrześcijaństwa. Od IV wieku chrześcijaństwo stało się instytucją zorganizowanego duchowieństwa i dokonało połączenia z polityczną władzą Imperium Rzymskiego, a później z pozostałą częścią Zachodniej Europy.

28 lutego 380 roku cesarze Walentynian II i Teodozjusz I postanowili, że chrześcijaństwo, zgodne z interpretacją biskupa Rzymu, jest obowiązującą religią w Cesarstwie, nazywając tych, którzy nie przyjmą tego za "obłąkanych i chorych psychicznie" i którzy "będą karani wpierw boską zemstą, a następnie odpłatą z naszej własnej inicjatywy, którą będziemy stosować, zgodnie z boskim osądzeniem". Ta deklaracja może być traktowana jako oficjalny dokument po raz pierwszy zmuszający do przestrzegania religii państwowej i urzędowo rozpoczynający prześladowania za przekonania sumienia.

W krótkim czasie chrześcijańscy cesarze dokonali wyeliminowania wolności poglądów i nałożyli totalitarny system teokratyczny, więc mogli pogratulować sobie w roku 423 dobrze wykonanej pracy stwierdzając: *"Przepisy konstytucji wcześniej ogłaszane powinny zdławić wszystkich*

pogan, którzy przetrwają, choć uważamy, że żaden nie pozostał".

Konstantyn Wielki, który wydał edykt przeciw nim już 1 września 326 roku, od początku prześladował heretyków i schizmatyków. Podstawową zasadą, na której oparte były prześladowania, było odejście od oficjalnej religii państwowej. Herezja została uznana za *"publiczne przestępstwo - cokolwiek jest popełnione przeciwko bożej religii ze szkodą dla wszystkich"*. Definicja herezji nie pozostawia wątpliwości, że społeczeństwo teokratyczne nie toleruje wolności poglądów:

"Te osoby, które mogą być ujawnione jako odchodzące, nawet w mniejszym punkcie doktryny, od dogmatów i drogi religii katolickiej zostaną uznani za heretyków i muszą być przedmiotem sankcji, które zostały nakazane przeciwko nim" (3 września 395r., Cod Theod 16.5.28)

W szóstym wieku cesarz Justynian wyraźnie włączył katolicką doktrynę wiary, szczególnie Trójcę, do rzymskiego prawa państwowego. W księdze 1, zatytułowanej *"De Trinitate et Fide catholica" ("Trójca w wierze katolickiej")*, rozdział 1 potwierdza ustanowienie wiary katolickiej i Trójcy jako oficjalnej religii państwowej i zabrania jakiegokolwiek krytycznego wyrażania myśli pod karą spalania na stosie. W sekcji 5 Justynian definiuje wiarę w Trójcę na warunkach credo nicejskiego (*"trinitatem consubstantialem"*) i każda próba odejścia od tej wiary powinna być karana, tak jak również tzw. herezyckie poglądy. Interesujące jest, że w Art. 5.6 (413r.) Kodeks Teodozjański wyznacza karę śmierci za przestępstwo powtórnego chrztu.

Tak więc w IV wieku miało miejsce przejście, jeśli pozwolimy sobie na zapożyczenie pojęcia z historii nauki, w modelu społecznym, od zasad humanistycznych starożytnej moralności do nowej - kościelnej. Model społeczny można określić jako zespół wierzeń, wartości i światopoglądu, który jest wspólny dla społeczności i ma charakter normatywu. Początkowo był narzucony siłą przez cesarza i formułowany przez duchowieństwo, później stał się tradycją ustaloną przez system prawa (państwowego i kościelnego) oraz teologicznych doktryn, a jego przestrzeganie było skrupulatnie nadzorowane przez władze i instytucje kościelne (np. chrzest

niemowląt, prawo kanoniczne) i sądy (np. inkwizycja).

Reformacja powstała w XVI wieku, jako tendencja zmierzająca do skorygowania nadużyć instytucji kościelnych i kompetencji politycznej władzy lokalnych centrów kościoła. Przyniosła także nowe nurty: domaganie się uznania indywidualnego, osobistego doświadczenia jako podstawy religijności i nacisk na studia biblijne. Podkreśliła także potrzebę tolerancji, przynajmniej w początkowej fazie, dla własnego przetrwania. Niestety, "zreformowane" kościoły szybko stały się nietolerancyjne, tak jak stary kościół rzymski, i stały się skostniałe w dawnej dogmatycznej tradycji. Kilku liderów liberalnej myśli religijnej przeciwstawiło się upadkowi moralnemu oraz władzy papieża i duchowieństwa, jednak, rzeczywiste badanie dogmatów lub dogmatycznych twierdzeń było prześladowane zarówno przez kościół rzymski jak i kościoły protestanckie.

Przypadek Serweta.

Serwet został oskarżony przez katolicką inkwizycję w momencie opublikowania jego *"De Trinitatis erroribus"* w 1531, udało mu się uniknąć schwytania przez ukrycie swojej tożsamości pod przybranym nazwiskiem Michaelis Villanovanus i powstrzymywanie się przed publicznym ujawnianiem swoich poglądów. Kalwin, jednakże, gdy dowiedział się o książce *"Christianismi restitutio"*, którą Servet postanowił wydać potajemnie w 1553 roku, zaplanował zawiązać intrygę aby potępić Serweta i zadenuncjował go do Inkwizycji Katolickiej w Vienne. **Serwet** zorganizował ucieczkę z więzienia, ale został osądzony i skazany zaocznie 17 czerwca 1553. Lista oskarżeń była następująca:

"skandaliczne przestępstwo herezji, dogmatyzacji, oraz opracowania nowych doktryn, publikacja herezyckich książek, bunt, schizma, zakłócenie jedności i spokoju publicznego, nieposłuszeństwo wobec dekretu przeciwko herezjom, wyrwanie się i ucieczka z królewskiego więzienia"

Kalwin sam będąc heretykiem, w standardach katolickich, mocno popierał karę śmierci dla osób, które odeszły od nakazanych doktryn - jego własnych doktryn w regionie pod jego kontrolą. Później bronił kary Serweta w swoim *Defensio*

orthodoxae fidei (Genewa 1554), gdzie atakował prawo do wolności sumienia i usprawiedliwiał prawo do skazywania na śmierć, tak zwanych heretyków, na podstawie własnej doktryny prześladowań "w mandacie Boga".

Doktryna Kalwina jest reprezentatywna nie tylko dla jego własnych poglądów, jest on rzecznikiem całego katolickiego i protestanckiego chrześcijaństwa. Jego argumenty na uzasadnienie takiej doktryny pochodzą ze Starego Testamentu i są w opozycji do ducha i litery Nowego Testamentu.

Gdy Serwet pojawił się w Genewie w sierpniu 1553 roku, Kalwin wykorzystał ten moment aby zrealizować swoją obietnicę z 13 lutego 1546 roku i nie pozwolić mu odejść żywym z Genewy. Aresztowania dokonano na wyraźne żądanie Kalwina, który przyznał to w kilkunastu dokumentach. Cały proces i postępowanie w Genewie było zaaranżowane przez Kalwina, który, jako przywódca kościoła, był uznany za "pierwszego po Bogu" (co jest potwierdzone przez Teodora Bezę, jego biografą). Poza tym, Kalwin był zmotywowany przez swój własny sposób chrześcijańskiego myślenia. Zwolennicy Kalwina uznali to jako powód jego działania. Mówili, że Kalwin robi tylko to, co całe chrześcijaństwo akceptuje: jednomyślnie, wszystkie kościoły Szwajcarii odpowiedziały: "Serwet powinien być skazany na śmierć". Prawo według którego Serwet został skazany na śmierć był to Kodeks Justyniana, w którym opisano karę śmierci za wyparcie się Trójcy i powtórny chrzest. Wyrok został wykonany 27 października 1553 roku.

Humanizm Serweta

Serwet podkreślał wielką wartość w ludzkiej naturalnej spontaniczności, powodach i zdolności do dobrych uczynków i przez to podkreślał godność człowieka i autonomię w decyzjach moralnych. Katolicy nie mogli zgodzić się z nim ponieważ eliminował rolę kościoła i papieża w usprawiedliwieniu i zbawieniu. Także protestanci nie zgadzali się z jego koncepcją wiary i akceptacji dzieła miłości. Tym niemniej podkreślał pierwszeństwo wiary poprzedzającej wtórną łaskę. Potwierdza także, że miłość jest największa i popierał to stwierdzenie kilkoma argu-

mentami. "Wiara więc, konkludując, jeśli rozważona w jej czystej i zasadniczej właściwości, nie mieści w sobie takiej doskonałości jak miłość... Miłość jest większa od wszystkiego...trwała, wzniosta, bardziej przypominająca Boga, i bliższa doskonałości przyszłego wieku". Właśnie wiara z aktu rozumowej akceptacji wiarygodnych wnioskowań staje się aktem woli i jest "twórczym działaniem duszy". Luter, Kalwin i inni reformatorzy odmawiali człowiekowi jakichkolwiek spontanicznych i moralnych impulsów.

Natura ludzka nie może być niemoralna, potępiona, całkowicie skorumpowana i bezradna, twierdził Serwet w przeciwieństwie do reformatorów i katolików. Nie ma nieodłącznej konieczności dla grzechu w człowieku, nie ma stanu grzechu i deprawacji. Mimo, że Serwet usprawiedliwiał ten stan bezgrzeszny przez stałą łączność w Bogiem przez przyrodzonego bożego ducha i wewnętrzne światło, stwierdzał jednak, że mamy poznanie dobra i zła i działamy wg naszej wolnej woli. Zatem grzech staje się uwarunkowany, kwalifikowany przez czynniki historyczne, kulturowe i osobiste. Na tej podstawie Serwet był w stanie wyprowadzić powszechną zasadę humanistyczną:

"Naturalną sprawiedliwością jest dać każdemu to czego potrzebuje: to jest pomagać każdemu w potrzebie i nie szkodzić nikomu; robić to co sumienie i naturalny rozum dyktują, aby cokolwiek chcesz aby inni tobie czynili, czyni innym. W takiej sprawiedliwości ... narody są usprawiedliwione i zbawione, włączając Żydów."

Dlatego wszystkie narody i ludzie są uczeni przez naturę. Izraelici mieli możliwość osiągnięcia sprawiedliwości przez Prawo, a wszyscy inni ludzie przez naturalne wewnętrzne światło. Serwet przyznaje wszystkim ludziom godność i uznaje wszystkich za równo obdarowanych w ich zdolności rozeznania dobra i zła. **Serwet** był pierwszym myślicielem chrześcijańskim, w czasach nowożytnych, który głosił prawo każdego człowieka do podążania za własnym sumieniem i wyrażania własnych sądów. Był pierwszym, który wyraził myśl, że jest przestępstwem prześladować i zabijać dla idei. Jego argument był racjonal-

nie oparty na humanistycznej zasadzie moralności:

"Ani z tymi, ani z innymi nie zgadzam się we wszystkim, ponieważ wszyscy wydają się częściowo mieć rację a częściowo być w błędzie. Co więcej, każdy widzi błąd innych ale nie widzi własnego...To wszystko byłoby łatwe do rozeznania jeśli wszystkim ludziom w kościele pozwolono by mówić przez rywalizację w proroczym duchu."

Serwet wyraźnie stwierdził, że prześladowania i zabijanie dla idei jest sprzeczne z nauczaniem apostołów i pierwotną doktryną kościoła. W liście z 1532 roku do Iohannesa Oecolampadiusa (Johan Hausschein), przywódcy Reformacji w Bazylei, Serwet stwierdził:

"Wydaje mi się poważnym błędem zabić człowieka tylko dlatego, że może on być w błędzie w interpretacji niektórych kwestii Pisma Świętego, gdy wiemy, że nawet najbardziej uczeni nie są wolni od błędów"

To stwierdzenie Serweta, zostało później w pełni opracowane przez Sebastiana Castellio w jego słynnej obronie Serweta i potępienia Kalwina *Contra libellum Calvini* (1554):

"Zabić człowieka to nie jest obrona doktryny lecz zabicie człowieka. Gdy mieszkańcy Genewy zabili Serweta, nie bronili doktryny, ale zabili człowieka. Obrona doktryny nie jest przedmiotem rozstrzygnięć sędziów, to tylko kwestia do rozwiązania przez nauczycieli. Co miecz ma robić w sprawach nauczania?"

W liście do sędziów w Genewie datowanym na 22 sierpnia 1553 roku, Serwet bronił prawa do wolności przekonań i wypowiedzi. Zarzucił sądowi ustanowienie *"nowego wynalazku nieznanego apostołom, ich uczniom i starożytnemu kościołowi tj. wszczynania postępowań karnych z powodu doktryn Pisma Świętego lub z powodu tematów teologicznych z niego pochodzących"*.

Nawet arianie w czasie Konstancyjna Wielkiego nie byli przekazani cywilnym trybunałom, co było zgodne z antyczną doktryną, lecz kościół sam zajął się tą kwestią, a jedyną możliwą karą za herezję było wygnanie. Taka kara była zawsze używana przeciwko heretykom w pierwotnym kościele. Na podstawie tych precedensów domagał się uwolnienia od zarzutów karnych.

Walka Serweta o wolność przekonań była częścią jego programu restytucji chrześcijaństwa i jedną z "herezji" za które został skazany. Serwet próbował przedyskutować problem z Kalwinem w jednym ze swoich listów opublikowanych z *Christianismi restitutio*. Przybliży problematyczny temat retorycznie pytając siebie czy to jest etyczne dla chrześcijanina by wypełniać obowiązki sędziego, być królem lub zabijać. I Serwet odpowiada sam sobie, że: *"Dopóki jest świat, niezależnie od tego czy chcemy czy nie, musimy zachować światowy porządek, zwłaszcza ten, który jest chroniony przez sprawiedliwość administracyjną."*

Dopuszcza karę śmierci za niektóre szczególnie szkodliwe przestępstwa ale kategorycznie odrzuca taką karę za schizmę lub herezję: *"W innych przestępstwach...musimy spodziewać się skarcenia przy użyciu kar innego typu, a nie zabijania. Wśród nich preferujemy banicję... jak również wyklęcie przez kościół, które były początkowo stosowane, gdy jeszcze zachowane były pozostałości tradycji apostołskiej i którymi schizmy i herezje były karane"*

Uruchomienie procesu zmian modelu społecznego.

Tak jak w nauce gdzie akumulacja nowych danych i faktów naukowych czyni koniecznym ponowną ocenę starego paradygmatu i ustalenie nowego, tak osobiste poświęcenie bogobojnego uczonego stało się punktem zwrotnym skłaniającym ludzi myślących do przemyślenia moralności panującej ideologii kościoła i ram myślowych tego jak religia i społeczeństwo traktuje kwestię rozważań intelektualnych i ich represjonowania.

Pomysł karania "heretyków" był tak wszechobecny w społeczeństwie, że żadnemu z większości protestanckich myślicieli nie zdarzyło się stwierdzić, że cała koncepcja represji za poglądy była zła i

sprzeczna z duchem i literą Ewangelii. Żaden protestancki przywódca nie był, generalnie, przeciwny karom dla heretyków. Nawet Sebastian Castellio, znany jako mistrz racjonalnej tolerancji i prekursor Rewolucji Francuskiej i *Déclaration des Droits de l'Homme*, nie mógł uniknąć tych sprzeczności. Dopiero później odkrył, dzięki doświadczeniom braterskiej wojny religijnej we Francji, pojęcie wzajemnej tolerancji i wolności sumienia opartych na podstawie reguł wynikających z racjonalizmu, humanizmu i naturalnej moralności. Pułapka sprzeczności i teokratycznej mentalności była tak powszechna, że nawet w XVIII wieku Jean Jacques Rousseau napisał w 1762 roku w swoim *Contrat social*, że w przysłym idealnym państwie, ten, który nie wierzy w prawdy religijne ustanowione przez prawodawcę powinien być wypędzony z państwa lub wręcz ten, który przyznał się, że przestał wierzyć, powinien być ukarany śmiercią.

Miesiąc po opublikowaniu przez Kalwina *Defensio...*, pojawił się w Bazylei, anonimowy, wymowny pamflet przeciwko nietolerancji zatytułowany *De haereticis, an sint persequendi...* Kilka tygodni później pojawił się francuski przekład tego traktatu zatytułowany *Tracté des hérétiques, savoir, les si na doit persecuter etc.* . Traktat ten był później przetłumaczony na niemiecki i duński (1620 i 1663 rok) i angielski (1935 rok).

Traktat ten zawierał fragmenty promujące tolerancję zaczerpnięte z pism około dwudziestu pięciu pisarzy chrześcijańskich, starożytnych i współczesnych, w tym Lutra i Kalwina, autorem był Castellio, prawdopodobnie przy współpracy Laelius'a Socyna i Celio'a Secundo Curione. Castellio napisał także polemikę z *Defensio...* Kalwina, we wspomianej wcześniej *Contra libellum Calvinii*.

Ruch na rzecz tolerancji wyrósł pod wpływem Castellio i jego towarzyszy w Bazylei. Męczeństwo Serweta dało impuls do powstania tolerancji religijnej ogólnie w polityce jak i w zasadach moralnych. Lecz proces ten, bardzo powolny, trwał już kilkanaście wieków nim mogła nastąpić tak znacząca zmiana paradygmatu.

Postać Serweta wyróżnia się w początkach ruchu. W późniejszej fazie to Ca-

stellio zasługuje na większe uznanie niż jest mu przyznawane. Kontynuował aż do stwierdzenia, że najważniejsza jest zasada absolutnej tolerancji różnych poglądów. Stanowisko to stworzyło zupełnie nową koncepcję religii, zainicjowane przez Serweta jako koncentrujące się nie na dogmacie, ale na życiu i charakterze. Istotą tego rodzaju religii jest traktować wolność i rozum, nie marginalnie, ale jako podstawowe warunki prawidłowego funkcjonowania religii. W dłuższej perspektywie, dziedzictwo Serweta doprowadziło do pierwszego ruchu antytrynitarzy i unitarian reprezentowanego przez Unitarian w Transylwani i Socynian w Polsce, także Unitarian w Anglii i Ameryce. Socynianie byli pierwszymi, którzy domagali się i w pełni rozumieli moralny imperatyw całkowitego oddzielenia państwa od kościoła. Takie idee były rozwijane przez Fausta Socyna (1539-1604), Jan Crella (1590-1633), Krzysztofa Ostorodta (zm. ok 1611), Andrzeja Włodowskiego (1565-1622), Johna Sachsa (1641-1671), a zwłaszcza przez Samuela Przytkowskiego (1592-1670) i Jonasza Szlichtyngę (1592-1661).

Ich moralne, społeczne i polityczne doktryny doprowadziły ostatecznie do rozwoju Oświecenia w pismach takich filozofów jak: John Locke (1632-1704), Pierre Bayle (1647-1706), Voltaire (1694-1778) i David Hume (1711-1776), prowadząc wreszcie do ustanowienia zasad amerykańskiej demokracji przez Thomas'a Jeffersona (1743-1826) i James'a Madisona (1751-1836), wyrażonych w Karcie Praw i zainspirowały Deklarację Praw Człowieka rewolucji francuskiej. W sferze religijnej wynikiem przełomowych poglądów Serweta i tendencji Odrodzenia był rozwój uniwersalistycznego rozumienia boskości, która zrywa z plemiennym lub kościelnym partykularyzmem i znajduje swój wyraz w formie teistycznej jako Uniwersalizm Unitariański lub w nieteistycznych lub ateistycznych formach współczesnego humanizmu.

Z perspektywy historycznej Serwet zginął w tym celu, aby wolność sumienia mogła stać się osobistym prawem każdej jednostki w nowoczesnym społeczeństwie.

KALENDARIUM DZIEJÓW BRACI POLSKICH

WIEK XVI

Źródła Braci Polskich należy oczywiście szukać w Reformacji jaką rozpoczął Marcin Luter, a kontynuowali Zwingli, Kalwin, Melancton i inni reformatorzy.

31 październik **1517** - Marcin Luter przybija na drzwiach kościoła zamkowego 95 тез.

Wielkie znaczenie na poglądy polskich arian odegrała żywa działalność i prace (zwłaszcza podważające dogmat Trójcy) wybitnego uczonego hiszpańskiego Miguela Serveta (Michała Serweta), który popadając w konflikt z Kalwinem został spalony na stosie.

27 październik **1553** – **Michał Serwet** zostaje spalony w Genewie za antytrynitarne poglądy przez kalwinistów i przy współudziale Jana Kalwina.

Pierwszy idee antytrynitarne i anabaptystyczne (chrzest dorosłych, radykalizm społeczny, życie w komunie, pacyfizm) zaczyna głosić na polskim gruncie Piotr z Goniądza. Pochodził z rodziny chłopskiej, początkowo był księdzem katolickim, następnie pastorem, pisarzem i teologiem protestanckim. Kształcił się we Włoszech (doktorat z filozofii). Był też pierwszym autorem dzieł teologicznych i politycznych w języku polskim. Uznawany za założyciela i przywódcę Braci Polskich.

1555 - posiadająca przewagę w izbie poselskiej szlachta protestancka wysunęła na sejmie w Piotrkowie postulat **utworzenia polskiego kościoła narodowego, niezależnego od papieża**. Jego głową wzorem Anglii miał zostać sam władca. Król Zygmunt August popierał ten projekt do czasu, gdy potrzebował wsparcia obozu średniej szlachty przeciwko magnatom. Już jednak w 1564 całkowicie z niego zrezygnował, ulegając perswazji nuncjusza Giovanni Francesca Commendoniego.

1556 – **Piotr z Goniądza** występuje z antytrynitarą deklaracją na synodzie kalwińskim w Seceminie.

Wielką rolę w kreowaniu ruchu braci polskich odegrali włoscy antytrynitarze z którymi również miał kontakt Piotr z Goniądza. Franciszek Stankar, Matteo Garibaldi, Valentino Gentile, zwłaszcza zaś Giorgio Biandrata. Ten uczony doktor medycyny (lekarz nadworny królowej Bony), filozof i teolog, pełen pragmatyzmu i zdolności organizacyjnych, mający poparcie magnata Mikołaja Radziwiłła, jest czołowym przedstawicielem antytrynitaryzmu w Polsce.

1558 jesień – Włoch Giorgio Biandrata (**Jerzy Blandrata**) rozpoczyna działalność reformatorską w Polsce, stając się czołową postacią Kościoła kalwińskiego.

1561 – synod w Pińczowie na którym rozpatruje się sprawę Blandraty, który odpiera ataki skierowane przez Kalwina.

4 listopad **1562**– otworzono obrady osobnego, a zarazem pierwszego synodu braci polskich. W Kościele Kalwińskim następuje rozłam na Zbór większy i Zbór mniejszy (braci polskich).

Początkowo wśród nowo powstałego kościoła braci polskich panują żywe dysputy na tematy chrystologiczne.

1566 – **Grzegorz Paweł**, jeden z głównych liderów, zdecydowanie przechodzi na pozycje unitarystyczne, twierdząc otwarcie, że chociażby na podstawie tekstu z „Księgi Powtórzonego Prawa”: słuchaj Izraelu, Pan, Bóg nasz, Pan jeden jest, „Pismo św.” karze wierzyć tylko w Boga Ojca; Chrystus był jedynie człowiekiem podniesionym za swe zasługi do godności bóstwa po

zmartwychwstaniu, Duch św. natomiast nie jest żadną hipostazą bóstwa, lecz mocą bożą udzielaną przez Stwórcę ludziom. Grzegorz Paweł potępia chrzest niemowląt i głosi radykalne hasła społeczne.

1567 wiosna – bracia polscy prowadzą między sobą gorące dysputy na synodzie w Łańcucie, nie mogąc ustalić wspólnego stanowiska antytrynitarnego. Większość, za sprawą Grzegorza Pawła, przechyliła się w stronę unitarianizmu, mniejszość pod przewodnictwem Stanisława Farnowskiego, opowiada się za boskością i przedwiecznością Chrystusa, czyli za dyteizmem (pogląd podobny do reprezentowanego przez dzisiejszych Świadków Jehowy).

Ostatecznie bracia polscy będą w późniejszych latach zdecydowanymi **unitarianami**.

Po sporach chrystologicznych, na pierwszy plan wysuwają się kwestie społeczne. Wielu z braci polskich głosi utopijne, radykalne hasła w duchu ewangelicznym. Na drodze radykałów staje m.in. poliglota **Szymon Budny** reprezentujący litewskich, judaizujących unitarian. Szymon Budny z jednej strony był radykalny w kwestiach religijnych (Chrystusa nie należy adorować, ani wzywać, jedynie Boga Ojca), z drugiej zaś w kwestiach społecznych potępiał stanowisko radykałów, broniąc urzędu mieczowego, odrzucając równość stanów i dopuszczając wojny obronne. Te poglądy Budnego doprowadziły do potępienia go przez synod w **1582** roku. Ostatecznie jednak prawdopodobnie pojednał się z braćmi.

1568 styczeń – Na synodzie w Iwii dochodzi do starcia między zwolennikami nowego porządku społecznego, a przeciwnikami radykalizmu.

Program nowego ruchu sformułował jasno Paweł z Wizny: „Ja tak rozumiem i tak wierzę, iż się wiernemu nie godzi mieć poddanych, a daleko mniej niewolników i niewolnic; gdyż to jest rzecz pogańska panować nad swoim bratem, potu jego abo raczej krwie używać. Ano Pismo św. jasnie świadczy, że Bóg z jednej krwie uczynił wszytek rodzaj człowieczy; wedle czego wszytcy jesteście sobie równi”.

A Jakub z Kalinówki, uzupełniając jego wywody, powiedział: „Pan Chrystus nie chce, aby się tu jego uczniowie na majątności zdobywali, ludźmi jako bydłem robili, ale i owszem, aby ich gotowe osiadłości przedawali, a wzięwszy na się krzyż swój, aby wszytcy za nim szli”.

Propagowanie tych radykalnych idei wśród ariańskiej szlachty prowadzi do autentycznego podążania za Chrystusem: „wiele ludzi zacnych urzędy ziemskie porzucali [...]; drudzy i majątności opuszczali i przedane rozpraszali”. Tak postąpili Ożarowski, Niemojewski, Siemianowski, Brzeziński, Przypkowski, a Hieronim Filipowski, poseł krakowski, odważył się nawet bronić jawnie anabaptystów.

1569 Raków – wszyscy niemal ministrowie ariańscy przenoszą się do piaszczystych okolic Szydłowca, będących własnością kasztelana Jana Sienieńskiego i zakładają „**Nowe Jeruzalem**” – **miasteczko Raków**. Wraz z ministrami przybyło nieco szlachty, wielu mieszczan i rzemieślników z całej Polski, nie brakło nawet cudzoziemców. Pobudowali domy, dworki, jedni z nich zajęli się uprawą roli, drudzy kontynuowali rzemiosło. Nie uznając prywatnej własności dzielili się owocami pracy. Złożono urzędy ministrów zborów. Szewcy i krawcy na równi z ministrami głosili słowo boże.

Raków jednak przemienia się w burzliwy synod. Blandrata upominał w listach by „odrzućwszy zabobon, żyli pośród ludzi i przykładem swego życia pociągali ich ku prawdzie i pobożności” nie odosobniając się od świata. Aptekarz krakowski Szymon Ronemberg przywraca urząd ministrów i ponurzenie dorosłych, życie zborowe wraca na normalne tory.

Rakowska utopia kończy się niestety fiaskiem. Raków opustoszał. Od tej chwili **Lublin**, do którego pojechali Czechowicz i Niemojewski, staje się głównym ośrodkiem braci polskich.

18 styczeń **1571** – Pod wpływem ustawicznych skarg przeciwników braci polskich król polski Zygmunt August wydaje dekret, zalecając staroście lubelskiemu, Janowi Tęczyńskiemu, aby tym, którzy:

„Trójcy najświętszej Bóstwu bluźnić, prawa i spokojność publiczną zakłócać, urzędnikom porządkowym uwłaczać i polityczną władzę znosić śmieją [nie dozwolili] aby sekta takowa osiadać, budować się, społeczność jakową lub schadzki w mieście naszym Lublinie tworzyć i swą morową naukę rozsiewać mogła”

Dekret ogłoszono publicznie lubelskim mieszczanom dołączając do tego liczne groźby przeciw arianom heretykom. Sprawa jednak skończyła się na odczytaniu dekretu, a tolerancyjny król zapewne zrobił to dla świętego spokoju i przymknął na to oko, gdyż zbor braci polskich w Lublinie dalej radził sobie dobrze i rozwijał się.

7 lipiec **1572** – śmierć tolerancyjnego króla Zygmunta Augusta. Rozpoczynają się czasy bezkrólewia. Tymczasową władzę obejmuje prymas Polski *interrex* Jakub Uchański.

28 styczeń **1573** – wybitny polityk, wielokrotny marszałek sejmu, znamienity mówca, patron Akademii Rakowskiej i jej absolwent, **Mikołaj Sienicki**, związany pod koniec życia z ruchem braci polskich, występuje przeciw przybraniu sobie tytułu *interrexa* przez prymasa Polski i staje się jednym z inicjatorów i redaktorów Konfederacji Generalnej z 28 stycznia, zwanej **Konfederacją Warszawską**.

Konfederacja Warszawska została włączona w ramach programu UNESCO do „Pamięci świata”. Zawierała zapis pokoju między różnowercami w Polsce. Polska będąca wówczas krajem wieloreligijnym pod wpływem idei Erazma z Rotterdamu i kampanii braci polskich przyjmuje między innymi taki zapis:

A iż Rzeczypospolitej naszej jest dissidium [rozdziwienie] niemałe in causa religionis christianae [mające związek z religią chrześcijańską], zabiegając temu, aby się z tej przyczyny między ludźmi sedycja [zawierucha] jaka szkodliwa nie wszczęła, którą po inszych Królestwa jaśnie widzimy, obiecujemy to sobie spólnie (...) iż którzy jesteście dissidentes de religijne [różniący się w wierze] pokój między sobą zachować a dla różnej wiary i odmiany w kościołach, krwie nie przelewać, ani się penować [karać], confiscatione bonorum [konfiskata dóbr], poczciwością, carceribus et Emilio [więzieniem i wygnaniem], i zwierzchności żadnej, ani urzędowi, do takowego progressu żadnym sposobem nie pomagać: i owszem, gdzieby ją kto przelewać chciał, ex ista causa [z tego powodu] zastawiać się o to wszyscy będziemy powinni.

Zapisy te wywołały burzę gniewu wśród duchowieństwa katolickiego. Kapituły sporządziły memoriał atakujący ów pokój religijny, uważając go za bluźnierstwo.

1583 – Atak na radykalne skrzydło braci polskich, zwłaszcza ze strony ks. Powodowskiego, irytuje króla Stefana Batorego, który zakazuje arianom wznoszenia jakichkolwiek budynków w Lublinie mających służyć rozkrzewianiu wyznania, a mandatem z 12 marca zaleca mieszczanom zwalczanie propagandy arian.

19 sierpnia **1587** – królem Polski zostaje Zygmunt III Waza, krzewiciel katolicyzmu, który w jego imię popełnia wiele politycznych błędów, m.in. wplątując się w konflikty zbrojne ze Szwecją.

Ostatnie lata XVI wieku. Kontrreformacja intensyfikuje działania. Jezuici wywierają przełożony wpływ na króla Zygmunta III Wazę, poczynając sobie coraz śmielej, niemal otwarcie zachęcając, przy wtórze księży, do wszczynania tumultów przeciw różnowercom. Jeden z nich ma miejsce:

10 czerwca **1588** – podmówiony w Krakowie motłoch, szacowany na siedemset osób, dokonuje barbarzyńskiego napadu na zbor braci polskich. Niszczą go doszczętnie, rabując i puszczając z dymem wiele, niekiedy cennych ksiąg. Pobito przy tym dotkliwie kaznodziej braci.

Jezuici prowadzą też otwarte dysputy z braćmi polskimi na nieuczciwych zasadach (np. pozwalają mówić tylko Janowi Niemojewskiemu, a innych, chcących zabrać głos w dyskusji powstrzymują krzepcy słudzy. Ustalają też taki sposób debat, by jezuita wypowiadał się z ambony, a przedstawiciel braci polskich z dołu, tak, żeby nie słyszano go wyraźnie).

8 marca **1598** – umiera **Jan Niemojewski**, którego Otwinowski określił jako „ozdoba zboru Bożego”. Idealista, głoszący piękne hasła i realizujące je w swoim życiu, symbol wczesnego okresu braci polskich. Cieszył się wielkim szacunkiem wśród współwyznawców jak i przeciwników, katolickich i protestanckich. Dopiero po śmierci Niemojewskiego następuje reorganizacja poglądów społecznych ruchu braci polskich. Radykalizm ustępuje miejsce społecznym poglądom o większym pragmatyzmie.

Wkrótce rzeka się również urzędu ministra zboru podstarzały już Marcin Czechowic. W jego miejsce na czoło wchodzi młodzi i energiczni ministrowie – **Krzysztof Lubieniecki** oraz **Walenty Szmalc**.

Rok **1598** przyjmuje się za objęcie faktycznego prymu przez Fausta Socyna.

Koniec XVI wieku przynosi następujące zmiany w ruchu braci polskich:

Miejsce radykalizmu społecznego zajmuje umiarkowany racjonalizm wytyczony m.in. przez Budnego, w myśl którego można było walczyć, ale w słusznej sprawie, dzierżyć urzędy mieczowe, ale nie karać śmiercią, posiadać chłopów pańszczyźnianych, ale obchodzić się z nimi humanitarnie, nie wyzyskiwać i obchodzić dobrze.

Wypracowano też pewną doktrynę teologiczną, chociaż nie obwarowaną mianem nieomylności.

Kościół Ewangelicki słabł pod wpływem kontrreformacji, pozbawiany wpływów politycznych i ubożający intelektualnie. To sprawiło, że siły protestanckie, przynajmniej w oczach szlachty, przesunęły się zdecydowanie w kierunku **braci polskich**.

WIEK XVII

7 – 27 marzec **1601** – słynny synod ministrów w Rakowie, gdzie w formie seminarium teologicznego zebrały się najtęższe umysły ówczesnego arianizmu: Piotr Breliusz, Jan Franconius, Andrzej, Krzysztof i Stanisław Lubienieccy, Hieronim Moskorzowski, Krzysztof Ostorodt, Krzysztof i Piotr Przybyłowski, **Faust Socyn**, Piotr Stoiński, Stodolski, Walenty Szmalc i Jan Völkel. Synod w Rakowie będzie ponowiony rok później, już w gronie ponad pięćdziesięciu uczestników. W obu synodach prelegentem jest Faust Socyn (tzw. wykłady rakowskie)

1602 – powstaje w Rakowie tzw. **Akademia Rakowska**. Finansuje ją Jakub Sienieński, poseł sejmowy, uczestnik rokoszu sandomierskiego. Miała 5 klas, a także studium teologii, formalnie bez praw akademickich. Znana była z **wysokiego poziomu nauczania** i tolerancji, przyciągała nie tylko młodzież arianą, ale i katolicką. Uczęszczali do niej również cudzoziemcy. Do grona pedagogów Akademii, którzy wprowadzili do polskiej metodyki metodę poglądową, należeli m.in.: Jan Szlichtyng (teolog braci polskich i biblista, autor komentarzy do Nowego Testamentu), Jan Crell (teolog pochodzenia niemieckiego, jej rektor w latach 1616-1621), Marcin Ruar (myśliciel religijny działający w Polsce, ideolog braci polskich, od 1621-1622 jej rektor), Joachim Stegmann (matematyk i myśliciel religijny pochodzenia polskiego, autor nowoczesnego podręcznika do matematyki).

W Akademii uczono języków: łacińskiego, polskiego, niemieckiego, włoskiego, francuskiego, logiki, etyki, retoryki, matematyki, zapoznawano z elementami prawoznawstwa, polityki i nauk przyrodniczych. Teologii uczono w języku polskim.

Największy rozkwit Akademii Rakowskiej przypadał na lata 1616-1630, kiedy zwano ją *sarmackimi Atenami*. W tym czasie liczyła ponad 1000 uczniów, w tym wielu cudzoziemców.

W Akademii **nie stosowano kar cielesnych**, a jedynie moralne, „honorowe”. Tolerowane były wszelkie poglądy religijne, w regulaminie szkoły jeden z punktów mówił wyraźnie:

„(...) każdemu uczniowi niech będzie wolno modlić się w taki sposób, jaki mu nakazuje sumienie i religia, w której został wychowany”

Przepisy wymagały również zachowania od uczniów higieny osobistej – czystości ciała i ubioru – oraz czystości i zachowania porządku w miejscu zakwaterowania.

Te cechy Akademii Rakowskiej stawiają ją na tle ówczesnych czasów rzeczywiście jako niezwykle postępowej. Dla przykładu aby uczyć się w Uniwersytecie Jagiellońskim należało mieć zezwolenie swojego proboszcza. Zasady szczególnej higieny, nas może nie dziwią, ale w tamtych latach Francuzi dopiero pracowali nad wynalezieniem perfum, a architektem Wersalu nie przyszło do głowy by stworzyć chociaż jedną ubikację. Niestosowanie kar cielesnych jest również rzeczą nad wyraz postępową. Jeszcze półtora wieku później, Józef Wybicki uczęszczając do kolegium Jezuitów pisał o nim: „*Chawlono bojaźń, podłość, zdrętwiałość (...). Zgoła co dzień bito, co dzień słyszałem jęk, prośby uczniów; tyranstwo nauczycieli było zwykłym tej szkoły obyczajem*”.

Równolegle do Akademii Rakowskiej powstaje w Rakowie drukarnia „*Typographiae Racovianae*”, która wkrótce dorównuje najlepszym tego rodzaju drukarniom w Europie.

1605 – Powstaje „Katechizm Rakowski”. W początkach XVII wieku powszechnie został wśród braci zaakceptowany unitarianizm (wiara w to, że Bóg jest jednoosobowy i jest nim Bóg Ojciec, Jezus jest zaś wybranym przezeń człowiekiem i po zmartwychwstaniu wywyższonym, Duch św. to moc Boga). Uznali więc, że nadszedł czas na opracowanie podstaw ich wiary. Opracowali go: Hieronim Moskorzowski, Piotr Stratorius, Walenty Szmalc i Jan Volkel.

Jest to dzieło staropolskiego piśmiennictwa, które zyskało szeroki rozgłos na świecie. Jest to jedyne polskie dzieło, które wywołało na zachodzie skandal tej miary, że stało się przedmiotem debaty w parlamencie angielskim. Katechizm braci polskich płonął na stosach w Anglii, Niemczech i Niderlandach. Do dzisiaj służy on nadal argumentacji unitarian w Wielkiej Brytanii i w USA.

1606-1609 – Rokosz Zebrzydowskiego (rokosz sandomierski) – bunt szlachty po śmierci Jana Zamojskiego przeciw królowi Zygmuntovi III Wazie. Królowi zarzucano faworyzowanie jezuitów oraz cudzoziemców i przypisywano zamiar objęcia władzy absolutnej. Zygmunt III Waza dążył do ustanowienia dziedziczości tronu i pozbawienia szlachty większości przywilejów.

Spór zaognił konflikt z wpływowym Janem Zamojskim oraz ultrakatolickie nastawienie monarchy, które było niechętnie widziane przez różnowierców, w tym braciom polskim. W akcie wypowiedzenia posłuszeństwa królowi uczestniczyło 7 tys. osób, uniwersały podpisało jednak tylko 620, z czego widniały podpisy zaledwie 10 braci polskich. Szczególny udział w rokoszu miał Jakub Sienieński, fundator Akademii Rakowskiej, który dla działalności rokoszowej zastawił część swoich dóbr.

Mimo że wśród rokoszan przeważali katolicy, z Zebrzydowskim, fundatorem Kalwarii na czele, to dotknięci próbą wygnania z kraju jezuiti próbowali wbić królowi przekonanie, że

wszystkiemu winni są jezuici. Podsuwano mu pomysł zniszczenia Rakowa, jako karę dla Sienieńskiego.

Piotr Skarga wzywa króla z ambony by wytępił wszystkich arian. Pisze prace przeciw bra-
ciom polskim. Polemizuje z nim Hieronim Moskorzowski, który kunszt polemiczny Skargi
podsumowuje w słowach:

*„Na nas prawdy trzeba, dowodami gruntownymi obwarowanej, dziecinne igrzyska i babie
baśnie jużesz u nas miejsca straciły”*

Rozdrażnieni jezuici co raz bardziej zaczynają zachęcać do pogromów wyznaniowych.
Często dochodzi do napadów na cmentarze protestanckie. W Krakowie podmówiony mo-
tłoch wtargnął na cmentarz kalwiński, gdzie nie tylko dewastował nagrobki, ale i wyciągał
ciała zmarłych wlekąc je po ulicach na sznurach.

Po rokoszu jezuicka dyplomacja w Rzeczypospolitej uświadamia sobie, że stojąc na pozycji
zwolenników monarchii absolutnej jest na pozycji straconej. Od tej pory zaczyna kontrre-
formacja w Polsce działać w taki sposób, że ambona i publicystyka stopniowo utrwalają
obraz – wolny szlachcic to katolik.

1609 – Hieronim Moskorzowski dokonuje przekładu Katechizmu Rakowskiego na język
łaciński, dedykując go angielskiemu królowi Jakubowi I.

1611 – Bracia Polscy przeżyli szok. Kontrreformacja poczyną już sobie coraz śmielej i
stała się w Rzeczypospolitej rzecz niesłychana: sąd królewski skazał na śmierć, a wyrok
wykonano, mieszczanina z Bielska Podlaskiego, Iwana Tyszkowica, za to, że mieniąc się
bratem polskim odmówił złożenia przysięgi na Świętą Trójcę!

Andrzej Lubieniecki tak oto wydarzenie opisał:

*„A wtem przychodzili do stosa drew ułożonych, nagotowanych, na których miał być spa-
lony, tedy mnisi i księża kazali się z nim zastanowić. Ukazowali mu on stos drew mówiąc:
„Upamiętaj się, nędzniku, bo jeśli się nie upamiętasz, będziesz spalony”. A on głośno i
zapalczywie rzekł: „Nic mi niestraszne są drwa. Idźcie precz ode mnie, a pokój mi dajcie,
wy zwodziciele, słudzy antychrystowi! Pewienem ja jest tego z łaski bożej, iż to najświęt-
sze nabożeństwo Pana Chrystusowe, którego się ja trzymam, jest prawdziwsze niż wasze
antychrystowskie, w którym dla wiary od waszej różnej ludzi mordujecie, a tego nigdy Pan
Chrystus nie czynił ani prawdziwi naśladowcy i słudzy jego”*

I dalej skazany wołał

*„Owszem, przestrzegam was wszystkich, żeby się strzegli tych francuskich nabożeństw,
które by rady wszystkie ludzi inszych nabożeństwa z świata wygładziły, bo są krwie ludz-
kiej nienasycone, jako to teraz i na mnie spotwarzonym a niewinnym obaczycie (...) I za-
raz począł się modlić (...). Co gdy już skończył, przystąpił kat do niego i rzekł mu, aby mu
język podał, a kat, kliszczami go wzięwszy i wyciągnąwszy, urznął. A Iwan zaraz ręką
gębę zatulił. A potem go kat ściał, rękę i nogę odciął mu, a zebrawszy sztuki ciała jego
odcięte, na on stos drew pokładł, a potem i głowę włożył i spalił”.*

Ten sam los spotkał innego brata polskiego, z pochodzenia Włocha, Piotra Franco, który w
dniu procesji Bożego Ciała odważył się na stopniach ołtarza przemówić do zgromadzo-
nych, wskazując brak podstaw biblijnych dla tej uroczystości. Za namową królowej Kon-
stancji Habsburżanki i księdza Piotra Skargi i pomimo wstawiennictwa za nim wielu prote-
stantów, wydano nań wyrok równie okrutny i bestialski. Z jego powodu protestowali na

sejmie dysydenci. Sprawa była głośna również z tego powodu, że rozjuszony tłum wykazał sposobność, żeby zniszczyć tamtejszy budynek zboru kalwińskiego wraz ze znajdującą się biblioteką i archiwum. Niektórzy spośród kalwinów cudem uszli z życiem.

Listopad **1612** – przejęty ideami braci polskich Jan Crell przybywa z Altdorfu do Polski. Później stanie się jednym z najwybitniejszych myślicieli w gronie socynian. Dzieła Crella cieszyły się dużym rozgłosem aż do końca XVII wieku, a nawet jeszcze w wieku XVIII. Z szacunkiem wyrażał się o nich Hugo Grocjusz, który pod ich wrażeniem nawiązał kontakt z Crellem; interesował się nimi Marin Mersenne, cenił Sorbierę, znał dobrze Bayle i John Locke, czytywał Izaak Newton. Jego dzieła wywoływały gromy oburzenia w kręgach ortodoksyjnych teologów katolickich, luterańskich i kalwińskich. Opracował też nowe wydanie Katechizmu Rakowskiego z 1609 roku wraz z Marcinem Ruarem.

1619 – Nasila się proces likwidacji zborów braci polskich na mocy aktów ustawodawczych i edyktów prawnych. Z rozkazu Zygmunta III zamknięto zbor w Nowogródku, wcześniej mocą dekretu króla zlikwidowano zbor w Międzyrzeczu, a Poznań zakazuje w 1619 roku osiedlania się protestantom w mieście.

1623 – Raków zostaje złupiony. Dokonują tego podmówieni przez katolickich żelotów lisowczycy (oddział lekkiej jazdy polskiej). Ogromną stratę ponosi Jan Crell - całkowicie zniszczona została jego biblioteka, pieczęlowicie tworzona wielkim nakładem sił i finansów. Na szczęście nie było go wówczas na miejscu. Przewycięża jednak poczucie przygnębienia i pozostaje w Rakowie. Marcin Ruar jednakże pod wpływem najazdu zrzeka się urzędu rektora Akademii. W latach następnych miasteczko jeszcze kilkakrotnie musi wykupywać się od grabieży włóczących się po okolicach rozpuszczonych oddziałów, co przyspiesza śmierć Walentego Szmalca i Andrzeja Lubienieckiego, a Hieronima Moskorzowskiego przyprawia o ciężką chorobę, która 19 lipca 1625 roku powoduje jego śmierć.

Hieronim Moskorzowski był sztandarową postacią wśród braci polskich. Uczestniczył zarówno w życiu politycznym kraju, jak i w kształtowaniu braci polskich. Poświęcał czas na ich obronę, bronił również wszystkich innych dysydentów.

Jego traktaty polemiczne – pisał Zbigniew Ogonowski – będące odpowiedzią na antyariańskie pamflety Skargi, pokazują, że Skarga znalazł w nim godnego siebie przeciwnika, jeśli chodzi o język i styl. Doborem argumentów i poziomem umysłowym bije Moskorzowski Skargę na głowę.

1625 – Szwedzi atakują Rzeczpospolitą.

1627 – Od początku tego roku władze miejskie Krakowa postanawiają nadawać prawa miejskie tylko tym innowiercom, którzy przejdą na katolicyzm. Dodatkowo do myślenia dysydentom dała akcja katolickiej młodzieży, która w chłodny, styczniowy dzień porwała brata polskiego Stanisława Lubienieckiego, potwornie go bijąc, wielokrotnie zanurzając w lodowatej rzece. Pobitego i przemokniętego tłum włókł dalej, znęcając się nad nim, dopóki ktoś nie dopomógł mu niemal cudem ująć z rąk oprawców.

Wiosną jezuita rozpuszczają plotki i podają treść sfginowanego przez siebie listu, jakoby lubelscy bracia polscy sprzyjali Szwedom, modlili się za nich, knuli zdradę na rzecz Szwecji i Siedmiogrodu. Zarzuty o zdradę były jednak na tyle absurdalne, że łatwo bracia się z tego oczyścili. Wodę na młyn już jednak puszczono.

W nocy z 1 na 2 sierpnia podmówiony przez jezuitów motłoch napada na dom kasztelana bełskiego i kalwina w jednej osobie – Andrzeja Firleja. Wraz z jego ludźmi broni domu kasztelana grupa braci polskich, między innymi odpięra ataki Andrzej Lubieniecki. Motłoch niszczy zarówno zbor kalwiński jak i braci polskich.

Przykład braci polskich w Lublinie pokazuje mechanizm działania kontrreformacji w Polsce.

1629 – Wojna polsko-szwedzka dobiegła końca.

1630 – w Rakowie wydano najpełniejszy do tej pory zarys doktryny braci polskich pt. *De vera religione*, Jana Völkela.

1634 – Bracia polscy podjęli misję, której przewodniczył Marcin Ruar, w Niderlandach, polegającą na podjęciu ze zwolennikami Arminiusza, czyli remonstrantami, rozmów na temat ewentualnego zjednoczenia. Do zjednoczenia nie doszło, ale odnoszono się do siebie z nieskrywaną sympatią i niejednokrotnie składano sobie wzajemne wizyty.

1638 – **Zamknięcie i zniszczenie wszystkich instytucji ariańskich w Rakowie.** Powodem tego była sprawa zniszczenia przydrożnego krzyża przez kilkunastu nierozsądnych uczniów Akademii, którzy wyszli na wycieczkę pod opieką nauczyciela Salomona Paludiusa. Krzyż ten był oczywiście postawiony w sposób prowokacyjny, na spornym terenie. Był to w zwyczaju katolików, by budować i stawiać kapliczki, bądź krzyże na terenach spornych z dysydentami lub na graniczących z ich posiadłościami.

Tę sprawę wykorzystali jako pretekst i nagłośnili: biskup krakowski Jakub Zadzik, wojewoda sandomierski Jerzy Ossoliński i nuncjusz papieski Honorato Visconti. Doprowadzili oni do zamknięcia Akademii i zniszczenia wszystkich instytucji ariańskich w Rakowie na mocy wyroku sejmowego z kwietnia 1638, mimo obrony ze strony posłów-innowierców. Nie będzie zaskoczeniem, kiedy wspomnimy o tym, że cały proces miał wiele uhybień proceduralnych, zaś całe wydarzenie było tylko pretekstem do niszczenia ruchu braci polskich.

1644 – władze Gdańska usuwają Marcina Ruara z miasta i postanawiają pozbyć się wszystkich innych braci polskich.

1645 Toruń – Zwołana z inicjatywy króla Władysława IV *Colloquium charitativum*, „rozmowa przyjacielska” miała na celu załagodzenie i pojednanie różnych konfesji w obliczu przygotowywanej rozprawy ze światem islamu. Brali w niej udział również bracia polscy. Trzymiesięczne obrady nic nie dały, poza jeszcze ostrzejszym uwypukleniem różnic między Kościołem katolickim a Kościołami protestanckimi.

1646 – Coraz większy rozgłos w gronie braci polskich nabiera **Jan Ludwik Wolzogen**, baron austriacki, który zauroczony ideami braci zostawił Austrię i zamieszkał w Polsce, stając się czynnym działaczem na rzecz arianizmu. Zachęcony przez nowych współbraci pisze uwagi krytyczne do „Medytacji o pierwszej filozofii” samego Kartezjusza.

1647 – **Sąd sejmowy wydał nakaz zamknięcia wszystkich szkół i drukarni braci polskich na terenie całej Rzeczypospolitej.** Od tego momentu za drukowanie, rozpowszechnianie a nawet posiadanie książek braci polskich groziła konfiskata majątku i banicja. Przeciwno wypowiedzieli się nie tylko bracia polscy, ale i wszyscy pozostali innowiercy, z obawy o precedensy, które mogą i ich swobody ograniczyć.

Największy oddźwięk nabrała sprawa Jonasza Szlichtynga, który wydał w 1642 roku książeczkę po łacinie, prawdopodobnie w Niderlandach, pt. *Confessio fidei christiana...*, będącą bardzo zwięźle ujętym wyznaniem wiary braci polskich. Została przetłumaczona na język

holenderski, niemiecki i francuski. W roku 1646 kolejny nakład łaciński uzupełnia polski przekład pt. *Wyznanie wiary zboru tych, które się w Polsce chrystiańskim tytułem pieczętują*.

Książka staje się powodem wezwania Jonasza Szlichtynga przed sąd sejmowy pod zarzutem rozpowszechniania bluźnierstw i niepodporządkowania się wyrokowi z roku 1638. Na szczęście Szlichtyng przezornie nie stawił się na sąd, gdyż został skazany na infamię, karę śmierci i konfiskatę dóbr.

Od tego czasu musiał się tułać po Niderlandach, Siedmiogrodzie, a później ukrywać się po dworach w Polsce.

1648 – Umiera król Władysław IV. Postać kontrowersyjna i niestała, która raz ukazuje się jako głosząca hasła tolerancji, mająca wśród dworzan braci polskich, innym razem ograniczająca ich prawa. Raz wydawał się być nieprzyjazny Polsce, innym razem deklarował do niej miłość. Król pragnął odzyskać tron Szwecji, a także uderzyć na Turcję. Przed tym drugim powstrzymał go na szczęście sejm i senat. Niemniej jednak polityka króla przysporzyła nowych wrogów Rzeczypospolitej – rozwścieczonych kozaków (którym wiele naobiecował).

Okres bezkrólewia owocuje manifestacją przeciw braciom polskim, która odmawiała im miana chrześcijan i wykluczała przez to z wcześniejszych postanowień Konfederacji Warszawskiej. Akt ten jednak pozbawiony był mocy prawnej. Podobny manifest ogłoszono w 1632 roku, ale został on wówczas oprotestowany przez cały obóz protestancki i zniesiony uchwałą sejmową tego samego roku. Tym razem jednak bracia polscy zostali osamotnieni, bez wsparcia innych protestantów.

Od bezkrólewia roku 1648 bracia polscy znaleźli się w Rzeczypospolitej poza prawem.

20 listopada **1648** – Królem Polski zostaje wybrany Jan II Kazimierz Waza, brat Władysława IV i syn Zygmunta III Wazy.

Rzeczpospolita traci z roku na rok prymat najbardziej tolerancyjnego państwa w Europie, stając się widowiskiem coraz to bardziej bulwersujących procesów o herezje.

1648 – 1655 – Powstanie Chmielnickiego. Kozactwo i chłopstwo ruskie pod wodzą hetmana kozackiego Bohdana Chmielnickiego buntują się przeciw polskiej szlachcie.

1655 – 1660 – Potop szwedzki. Szwedzki najazd na Polskę.

Wojna była kontynuacją wcześniejszych wojen z Rzeczypospolitą, miała też swoje źródło w pretensjach Wazów do tronu szwedzkiego. Używali oni oprócz tytułu „króla Polski” również tytuł „króla Szwecji” na swoich dokumentach i pieczęciach (czynił tak Jan Kazimierz).

Polityka Jana Kazimierza powoduje powszechne wzburzenie szlachty i magnaterii, panuje opinia, że gubi Rzeczypospolitą.

Polska, wyczerpana przez wojny z Kozakami i Rosją, staje się łatwym łupem dla Szwedów.

19 lipca **1655** – protestancki król Szwecji Karol X Gustaw wpływa z 39 okrętami do Szczecina. Tam nakazuje wydrukowanie broszur i ich kolportaż. Treścią broszur były powody wystąpienia króla Szwecji przeciwko Rzeczypospolitej, w których obwinia o to Jana Kazimierza.

Armii Arvida Wittenberga towarzyszy skazany na banicję podkanclerzy koronny Hieronim Radziejowski.

Liczne sukcesy Szwedów, wzburzenie wobec króla Jana Kazimierza powodują, że Karolowi Gustawowi przysięgają wierność przedstawiciele siedmiu województw w Koronie: krakow-

skiego, sandomierskiego, lubelskiego, bełskiego, kijowskiego, ruskiego i wołyńskiego. Wkrótce również dołączają chorąży Aleksander Koniecpolski i wielki hetman koronny Rewera Potocki.

Sytuacja braci polskich w przededniu wojny była tragiczna. Wszelkimi środkami prawnymi i nieprawnymi starano się ich wyeliminować z życia publicznego i unicestwić samo wyznanie. Nie dziwne, że podporządkowanie się Rzeczypospolitej królowi szwedzkiemu uznali za zrażenie Boże, jak zresztą wszyscy inni dysydenci.

Jerzy Nemirydz, brat polski, proroczo rozumował:

„albo Bóg, dawszy królowi J.M. szwedzkiemu victoriam, oswobodzi afflictus dissidentes [uciśnionych dysydentów], albo inakszej okazji mieć nie będziemy od excutiendum servitutis iugum [zrzucenia jarzma niewoli] papieżników.”

Stanowisko braci polskich nie było jednak jednoznaczne. Z podporządkowaniem się królowi Karolowi Gustawowi wstrzymywali się dopóki sytuacja nie będzie klarowna, zwłaszcza dopóki nie wypowiedzą się w tej kwestii hetmani i dowódcy wojsk koronnych. Byli też i tacy spośród braci polskich, którzy od samego początku przeciwstawiali się Szwedom, stając po stronie Jana Kazimierza. W armii Jana Kazimierza walczył na przykład brat polski, poeta Zbigniew Morsztyn, kuzyn i współpracownik Jana Andrzeja Morsztyna.

Wkrótce, po ucieczce Jana Kazimierza i zajęciu Krakowa przez Szwedów, przytłaczająca większość armii koronnej przechodzi na stronę Karola Gustawa.

Bracia polscy dowiedziawszy się więc o przybyciu samego Karola Gustawa do Krakowa wydelegowali do niego grupę braci, ze Stanisławem Lubienieckim na czele. Około 30 rodzin braci zawitało do Krakowa.

Król Karol Gustaw przyjął ich na audiencję. W uroczystej przemowie, chwalejącej szwedzkiego króla, Lubieniecki prosi o pomoc przed niszczącymi wschodnią Polskę Kozakami i Rosjanami, mówi o prześladowaniach jakich niewinnie doznają innowiercy i jakie spotykały samych braci polskich. Prosi również o przywrócenie dawnych praw i dekretów, które gwarantowałyby swobodę wyznaniową i pokój religijny.

Król szwedzki odpowiada jednak wymijająco, z obawy przed szlachtą katolicką, która stanowiła większość:

„w stosownym czasie, w stosownym wejrzymy w sprawy wasze, pragniemy bowiem, da Bóg, wszystkim żądaniom obywateli zadość uczynić”

Niemniej jednak pokładano dalej nadzieję w Karolu Gustawie.

Szwedzki król okazał się jednak ograniczony w myśleniu politycznym. Szybko zrywa zawarte z Polakami umowy, a wojsko Szwedzkie łupi kraj z wielką pazernością. To sprawia, że już na zwołane obrady sejmowe w Warszawie 30 listopada, na których Karol Gustaw miał zostać wybrany królem Rzeczypospolitej nie przybywa żaden szlachcic.

Rozpoczyna się powstanie. Oddziały partyzanckie złożone z mieszczan i chłopów, dowodzone przez odstępującą od Gustawa szlachtę odpierają najeźdźcę. Jan Kazimierz powraca do kraju i wzywa do odparcia Szwedów. Pomagają również Polakom muzułmańscy Tatarzy. Dochodzi również do słynnej obrony Jasnej Góry, która została umocniona i ufortyfikowana już za króla Władysława IV.

Przy okazji warto stwierdzić, że na podstawie faktów historycznych pada mit patrioty ks. Kordeckiego. Otóż w sztokholmskim archiwum odnaleziono list, w którym przeor również uznaje protektorat Karola Gustawa, a dopiero w obawie przed grabieżą licznych dóbr zakonnych, nie wpuszcza Szwedów na Jasną Górę.

WYPĘDZENIE BRACI POLSKICH

Lipiec 1658 – zwołano do Warszawy pierwszy od rozpoczęcia wojny ze Szwedami sejm. Na samym początku występuje z kazaniem jezuita Seweryn Karwat, który nawołuje żeby rozprawiono się nie tylko z nieprzyjaciółmi króla, ale i z wrogami Kościoła. Atak ostatecznie ogniskuje się na najbardziej znienawidzonej i najniebezpieczniejszej intelektualnie grupie – bracia polskich.

Początek obrad kończy się uchwałą odmawiającą miana „dysydentów” braciom polskim. Do pocałowania ręki króla (symbolicznego uznania) nie jest dopuszczony brat polski, podczaszy czernihowski Ibanowicz.

Uchwała sejmu z roku 1658 nakazywała braciom polskim, jeśli będą zamierzali pozostawać przy swoich przekonaniach, wyprzedać majątek do roku 1661 (w ciągu trzech lat) i opuścić kraj. Za niepodporządkowanie się temu groziła kara śmierci.

W uchwale nie pojawiło się słowo „zdrada”. Nie mogło się pojawić, choćby z tego względu, że przytłaczająca większość uczestników sejmu ją popełniła. Karę ponieśli jednak tylko znienawidzeni bracia. Nawet Hieronim Radziejowski, który nakłonił Karola Gustawa do napaści na Polskę i będący w świadomości Polaków „naczelnym zdrajcą” Rzeczypospolitej, został objęty amnestią!

Kler od samego początku „potopu” tworzył mit zdrady wszystkich protestantów i mit obrony przez wszystkich katolików.

W wyniku ustawy znaczna część braci polskich wyemigrowała z kraju zanosząc unitariańską myśl teologiczną do innych państw. Bracia polscy osiedlili się: w Holandii, Prusach Książęcych, Siedmiogrodzie (zwłaszcza w Cluj), Śląsku (głównie w Kluczborku) i północnych Niemczech. Część pozostałych w Rzeczypospolitej arian przeszła do podziemia. Kryptoarianie chrzczeni byli w Pińczowie i okolicach do 1684. Kryptoariański ośrodek w Jankówce funkcjonował jeszcze w pierwszych latach XVIII wieku. Tajne pomieszczenia w dworach, miejsc spotkań braci polskich, wykorzystywane były później w XIX wieku jako kryjówki w czasie powstań narodowych.

Amsterdam 1668 - Ostatnim wspólnym akordem działalności braci polskich na obczyźnie było wydanie już na emigracji zbioru najważniejszych pism w języku łacińskim, pod wspólnym tytułem **Bibliotheca Fratrum Polonorum** („Biblioteka Braci Polskich”). Wiele spośród pism składających się na ten zbiór zostało wydrukowanych wcześniej (m.in. w drukarni Akademii Rakowskiej w latach 1602-1638).

ODDZIAŁYWANIE BRACI POLSKICH

Dzieła te stymulowały wybitne umysły Europy, m.in. **John Locke’a**, czy **Barucha Spinozę**. Dzieła braci polskich w swej bibliotece miał **Izaak Newton**. Jako socynianina piętnowano **Johna Tolanda**, irlandzkiego pisarza politycznego i filozofa. Mianem socynianina piętnowano również **Voltera**, wielkiego obrońcę tolerancji.

Jeden z głównych deistów **Matthew Tindal**, filozof angielski, w konkluzji swego dzieła „Christianity as old as the creation” stwierdza, że deizm angielski jest w prostej linii kontynuacją myśli braci polskich.

Związki z braćmi polskimi mieli sam **Gottfried Leibniz**, który wywodził się z rodziny emigrantów braci polskich – Lubienieckich. On też polemizował z pismami brata polskiego Andrzeja Wiszowatego.

Pierre Bayle, francuski filozof, jeden z prekursorów francuskiego Oświecenia i XVIII - wiecznego racjonalizmu był znakomitym znawcą poglądów braci polskich.

Wiele innych wybitnych umysłów, przynajmniej pośrednio, miało do czynienia z braćmi polskimi lub ich dziełami. W Wielkiej Encyklopedii Francuskiej, szczytowego osiągnięcia Oświecenia, socynianie zostali zaś określani „sektą filozofów”.

Badacze tematu mogli więc z przekonaniem stwierdzić, że

„Jeśli więc nie w bezpośredni, to w pośredni sposób bracia polscy przyczynili się w jakimś stopniu do ukształtowania ideologii wczesnego oświecenia” (Janusz Tazbir)

oraz

„Byli oni pierwszymi Polakami, którzy potrafili oddziaływać na umysłowość ogólnoeuropejską jako poprzednicy deizmu i racjonalizmu” (Jan Dürr – Durski)

Należy też oczywiście wspomnieć o wielkim wkładzie braci polskich do rozwoju polskiej literatury. Niejednokrotnie tworzyli oni pierwsze dzieła w języku polskim poświęcone teologii, czy zagadnieniom politycznym.

Zbigniew Wójcik pisze:

„Rzecz godna uwagi, że w rozwoju literatury polskiej tej epoki znaczną rolę odegrali arianie polscy, którym przypisuje się nawet rolę prekursorów oświecenia”.

Opracowanie głównie na podstawie książki „Bracia Polscy” Zenon Gołaszewski, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2005.

WYBRANA LITERATURA UZUPEŁNIAJĄCA:

Idea praw jednostki w pismach braci polskich,
Jerzy Kolarzowski, Wydawnictwo UW, Warszawa 2009

Socynianizm polski,
Zbigniew Ogonowski, Wiedza Powszechna, seria Myśli i Ludzie, Warszawa 1960

Studia nad arianizmem
Pod redakcją ludwika Chmaja, PAN, Warszawa 1958

Myśl ariańska w Polsce XVII wieku, antologia tekstów
Zbigniew Ogonowski, PAN, Ossolineum, 1991

Literatura ariańska w Polsce XVI w., antologia tekstów
Lech Szczucki i Janusz Tazbir, PAN, Warszawa, 1959

Strona internetowa: **www.braciapolscy.com**

Wkrótce strona internetowa zostanie rozbudowana, wizualnie zmieniona i poszerzona o nowe, liczne materiały

Abrakadabra cz. 3.

Lesław Kawalec (powieść w odcinkach)

Tewu przypomniał sobie, że jest dobry, że musi myśleć pozytywnie. Polemikę z Bazylim musi wygrać – i to zwłaszcza teraz. Choć z jakichś niepojętych powodów nie był przygotowany na

taką sytuację, wiedział, że nie może teraz odejść, choćby dlatego, że zaplecze jego marzeń właśnie

stało i słuchało tego, co on – ich nowy autorytet moralny – ma do powiedzenia.

- Co Brat chce wiedzieć? Przecież na Zgromadzeniu wyłożyłem jak sprawy widzę. Jacyś ludzie Brata podobno tam byli. Trudno ich było zauważyć, ale jednak... – Tewu dał sobie trochę czasu na zebranie myśli.

- A na ten przykład, z których kręgów piekielnych się wywodzimy, i które moce i zwierzchności reprezentujemy. A może Lucyfer i ja to jedno? – przypomniał Bazyli.

- No proszę, widzę, że ze słów Brata przebija taka jakaś zarozumiała nuta. Że od razu sam szatan? Tego bym nie powiedział... ale? Może jakiś pomocnik? Może nieświadomy?

Wie Brat, dobrymi chęciami, jak mawiają, piekło jest wybrukowane. Zastanawiał się Brat, na ten przykład, czy Bóg Bratu błogosławi? Ludziom bożym powinien... Na jakim to boskim fundamencie chciał Brat budować wiarę. Ot, wiarę swoich zwolenników.

Zaparli się... – tu Tewu urwał, bo czuł, że się zagalopował

- Proszę mówić dalej... Zaparli się jak Piotr, prawda? Można rzec, że na krzyżu Jezus stracił Boże błogosławieństwo. No idąc tą logiką, oczywiście. Że niby po Golgocie bezpowrotnie upadła wiara, tak?

- Zaraz. To teraz Brat przyrównuje się do Jezusa. – Tewu nabrał pewności siebie i teraz już, świadom, że wrócił mu rezon, mówił wyraźnie: tak, by dziewczęta w kuchni dobrze go słyszały. Ukradkiem podglądał ich reakcje na rozpoczynającą się polemikę. Póki co nie można było nic o niej powiedzieć.

- Czy ja się do kogoś przyrównuję? Ja tylko zadaję pytania i czekam na odpowiedzi. Powtórzę: czemu zostaliśmy publicznie przyrównani do sług szatana i na jakiej podstawie można twierdzić, że powodzenie, czy może popularność wśród ludzi jest jakimkolwiek miernikiem bożego błogosławieństwa? Jeśli chodzi o to drugie, to chyba sami uczyście, że 'biada tym, których wszyscy lubią...' albo, że 'zbawienie osiąga się wąską ścieżką'. Więcej, Zgromadzenie ma ponoć wiedzieć, że wy jesteście od Boga, bo oni rozumieją wasz głos, a naszego nie: i dlatego my jesteśmy od szatana. Ha! Czy tym samym przyrównaliście się do Boga, Tewu? 'Owce słyszające głos pasterza...' Póki co, jasne jest, że za wami podążyła większość, że większość was polubiła. Na której ścieżce jesteście?

- To nie tak, Bracie – to ostatnie słowo powiedział Tewu z naciskiem. Wyraźnie irytowało go publiczne odmawianie mu tytułu braterskiego na rzecz liczby mnogiej. Do czego on zmierza? Czy daje do zrozumienia dziewczętom, że on, Tewu, reprezentuje jakąś grupę ludzi? – Może niedługo będzie się do mnie Brat zwracał Towarzyszu?

- Wybacz, zamiast odbijać piłeczkę nalegam na odpowiedzi na moje pytania.

- My nie mówimy tu o popularności w świecie. My mówimy, mówię tu – złapał się na tym, że już sam o sobie mówi w liczbie mnogiej – o posłuchu wśród świętych w Zgromadzeniu Bożym.

- Chodzi o świętego Dariusza, świętego Ireneusza czy jeszcze innych świętych, którzy żegnali moich braci okrzykami typu 'synu diabła' czy linczowali odchodzące przywództwo?

- A te młode panie ...?

- Siostry ... – wtrącił wymownie Bazyli.

- ... Katarzyna i Rozalia, czy Brat też zalicza je do tej samej kategorii? Przyszły dziś mnie

wesprzeć w mej misji.

- Proszę o odpowiedzi na pytania. Póki co, dowiedziałem się, że jest ta 'moja kategoria' i te siostry. I że obie te grupy podobno słyszą głos pasterza Tewu. Ponawiam pytanie: z których kręgów piekielnych pochodzimy? I czym mierzy się Boże błogosławieństwo? A co do zwracania się per 'brat', to czy oczekujesz od 'sług diabła' że będą cie zaliczać do swych 'braci w szatanie'?

Tewu ponownie łypnął na młode kobiety, zaniepokojony, że chyba jednak nie robi dobrego wrażenia. W tym momencie zaczynał być wdzięczny, że nie ma więcej świadków tej rozmowy. W

takich sytuacjach zawsze jest co powiedzieć, ale czy wrażenie, że sobie poradził przetrwać dzisiejszy wieczór?

- Bóg błogosławi tym, którzy czynią Jego Wolę, tym co się Go boją, i spełnia prośby tych, którzy Go o to proszą – stwierdził autorytatywnie Tewu. – Skąd mamy znać wolę Boga jak nie z Pism Świętych? A wy pozwalacie sobie na ich kwestionowanie... na interpretowanie jak wam wygodnie. Jak ma wam błogosławić jak nie prosicie Go o pomoc?? Może sądzi, że wg. was dacie sobie radę sami? Pewnie chce was wyprowadzić z błędu i pozwala wam marnować czas. Jak nie prosicie, jak nie przejmujecie się Jego Słowem to znaczy, że się Go nie boicie. OK, to już nie te czasy, gdy straszono straszonym gniewem Boga... może Bóg was gromem z jasnego nieba nie potraktuje, ale to chyba coś mówi o was, prawda? Sprzeciwicie się Jego Słowu, prowokujecie Go, stawiacie się ponad, unosicie się dumą, że kim to wy jesteście. I jeszcze się dziwicie, że bierzemy was za przeciwników Boga... – zadowolony z siebie Tewu spojrzął z ukosa na panie w kuchni: patrzyły na siebie tak jakby przed chwilą ze sobą rozmawiały – prawda siostry? – dodał, czując, że teraz albo nigdy.

Zapanowała dłuższa cisza. Bazyli czekał aż wypowiedzą się gosposie. Te chyba nie chciały się jeszcze określać. Tewu zadawszy pytanie zaglądnął do pustej filiżanki i postanowił sobie zrobić

dolewkę i przygotować argumentacyjną dobitkę. Teraz jednak z napięciem, maskowanym przez swe

zaabsorbowanie herbatą, czekał na reakcje nadziei swej misji – narybku prężnego nurtu w Zgromadzeniu. Bazyli uważnie i spokojnie przyglądał się kobietom. Czuły, że kolej na jakąś deklarację z ich strony. Obie wyglądały na mocno zakłopotane.

- Mamy... mam wrażenie, że nie ma co stawiać sprawy na ostrzu noża. – Pani Kasia podeszła w kierunku obu mężczyzn wciąż wycierając widelec. – U nas w konfraterni panuje nadzieja, że pod kierownictwem Brata Tewu wróci w nasze życie zborowe uczciwość, szczerłość... że ci, którzy mają dawać przykład, nie będą swym postępowaniem zniechęcać poszukujących do odnajdywania Drogi Pańskiej.

- Widzisz Bracie, jak może być odczytywane kwestionowanie Pisma? Zaniedbywanie modlitwy wystawia nam świadectwo na zewnątrz. To wszystko zniechęca do nas... – rzucił natychmiast zdecydowanym tonem Tewu. Pani Kasia wyglądała na nieznośnie zakłopotaną. Wyglądała na kogoś, kto bardzo chce coś powiedzieć ale nie wie jak się do tego zabrać. Tewu patrzył teraz na Bazylego, co dodatkowo ją onieśmiało.

- Tak właśnie sądzicie? – zapytał najspokojniej Panią Kasię. – proszę o szczerłość. I wiem, że mogę na nią liczyć.

- Tworzymy to Zgromadzenie bo wierzymy, że tym co nas łączy to niekoniecznie takie czy inne przekonania. Jedni czytają Księgi prawie dosłownie, inni uważają, że trzeba czytać nie tylko to, co dawniej uznane. Jeszcze inni – tu wymownie popatrzyła na Rozalkę, a potem na Bazylego – wolą kierować się przede wszystkim Duchem, Rozumem, czy może Duchem i Rozumem, także będąc szczerze przywiązany do Ksiąg. A łączy nas czynna miłość. Nie jestem pewna czy takie mocne akcentowanie spraw, co do których nie ma pełnej zgody... no więc nie wiem czy to najlepsze podejście. – Cała trójka popatrzyła po sobie. Dołączyła do nich Rozalka.

- Kasi chyba chodziło o to, że zły przykład dawało wcześniejsze przywództwo. I że w nowym widzimy szansę na odwrócenie tego stanu rzeczy.

Tewu czuł, że przeholował z akcentem na pisma wobec dziewcząt, które były przede wszystkim uduchowione, a w najmniejszym stopniu niewprawione w teologii. Wyraz twarzy mu się

usztynił. Nikt się nie spieszył. Wszyscy jakby wyczekiwali na wzajemne wyjaśnienia. To się mogło skończyć nawet i po północy, jeśli chciał przekonać młodzież, że jest tym za kogo go brano.

Czuł się wywołany do tablicy.

- Naturalnie rola Bożego Ducha w interpretacji Pisma jest przeogromna. Arcyważna. Ale zgodzicie się chyba, że bez tej wiedzy, którą wszyscy czerpiemy z Pism, nie wiedzielibyśmy nawet kim jest i co czyni ten Duch, który nas jak wiecie pociesza i wyjaśnia to czego nie jesteśmy pewni. No więc mamy Boże Słowo, Bożego Ducha i ... czysto ludzką spekulację, logikę tego świata. Niech każdy w tej chwili odpowie sobie sam czym najbardziej się kieruje. – Tewu zakończył tonem znów pewnym siebie.

- Cóż, skoro weszliśmy już w konwencję nie tylko odpowiadania i nie tylko sobie, ale i publicznego wypowiedzania autorytatywnych sądów w tych sprawach, to może pociągnijmy dalej tak samo. Powiedz, Tewu, czym Ty się kierujesz?

- No, to raczej jasne: Słowem i Duchem.

- To powiedz – skoro kierujesz się Duchem i masz, jak powiadasz, dar wiedzy – jaki demon jest moim oficerem prowadzącym i skąd słyszałeś to: 'nie sądzcie abyście nie byli sądzeni?'

- Od kiedy, Bracie, cytujesz Pismo?

- Czytuję od zawsze, a cytuję od czasu, gdy zacząłeś się na nie ochoczo powoływać.

- Wiesz dobrze, przecież, że sam Jezus dał nam przykład ostrego języka: 'groby pobielane, synagoga szatana, plemię żmijowe.'

- Wierzycie, że Jezus jest odwiecznym synem Boga, więc powinniście też wierzyć, że On wie. Ty jesteś jego bratem, że wiesz? – nalegał Bazyli

- Uczniowie otrzymali dary Ducha i też wiedzieli.

- I co, wykorzystywali je do wysyłania innych do diabła?

- Ale wiedzieli gdzie jest problem, kogo upomnieć, kogo wezwać do opamiętania..

- To gdzie jest problem? Bo ja go widzę na przykład w cytowaniu ksiąg tam gdzie to wygodne a przemilczaniu tego, co nie pasuje.

- To Brata osobiste odczucie.

- Był konkretny problem: osądzać w ostrych słowach czy nie? – ciągnął wątek Bazyli – Jedne miejsca mówią jedno, inne co innego. To my sami musimy rozważyć. Księgi nie istnieją w próżni. Powstały jako zapis kazań, podań i wizji, które albo były interpretacją jakichś wydarzeń albo ubierały zbiór przekazywanych ustnie powiedzeń w jakąś pisaną narrację, by nadać im sens i przechować je dla potomnych. Proroków czczono, bo w jakiś sposób rozumiano ich przekaz. Nauka Jezusa jest słowem bożym, bo ktoś ją zrozumiał i uznał za genialną – to powiedział wolno i dobitnie oraz zrobił krótką przerwę wpatrując się zebranych w oczy. – Cały czas przewija się motyw rozumienia, uznawania, interpretowania. Każdy nauczyciel powie ci, że aby uczeń coś zrozumiał musi nową wiedzę osadzić w czymś, co zna i rozumie. Np. by zrozumieć działanie Boga trzeba umieć go dostrzec w konkretnych wydarzeniach swojego życia. Inaczej pozostanie ono czystą abstrakcją, o której każdy może sobie mówić, co mu ślina na język przyniesie: jednemu uwierzą innemu nie. A dlaczego? Bo jeden ma gadkę, inny nie, ktoś lepiej manipuluje niż inni. A może po prostu umie szantażować bliźniego, że jak baranek pasterzowi nie uwierzy, to go Bozia pokara. Prawda? Wiemy coś o tym, nie?

- Wielu z nas wierzy, – włączyła się Rozalka – że działanie Ducha Świętego to właśnie np. genialne olśnienie, kiedy umysł wreszcie widzi pewne rzeczy jasno, w sposób genialnie logiczny, zająbiający się. Taka eureka! A do tego stan wewnętrznego spokoju, pewności. Że po prostu wiesz! Ale też nie jest to jakaś wiedza, której nie da się obronić. Tu nie czuję sprzeczności z rozumem: może dobry Bóg tak działa, że otacza cię przesłankami, stwarza ci okoliczności, daje spokój umysłu, oczyszcza serce z balastu złych emocji i przychodzi moment, gdy widzisz, wiesz, rozumiesz! Tak... tu sprzeczności z rozumem nie musi być. I, jakby nie było, Pisma też o tym mówią... – Rozalka tak się wczuła że, skończywszy, wciąż na wdechu, pochłonięta była swymi myślami.

- Bracie Bazyli, ja miałem nie raz wrażenie, że dla ciebie rozum stał ponad duchową interpretacją. To nie ty głosiłeś: "a skąd mamy wiedzieć czy przemawia przez nas Duch Boży czy Duch własnego *ego* albo jakiś duch przodków?"

- Bo pytanie jest jak najbardziej zasadne – odparł Bazyli. – To dzięki obiektywnie istniejącym kanonom logiki wiemy, czy inspiracja duchowa jest etyczna czy

egoistyczna, zgodna z prawdami wiary czy nie, czy wpisuje się w jakąś całość życia wiary czy mu przeczy albo go rozbija. Bo jeśli jakaś dziewczynka widziała postać, która kazała jej zrobić to czy tamto, a nie jest to zgodne z duchem ewangelii, to jak taka postać może powoływać się na twórcę tejże ewangelii? Jeśli taka postać ma nas przewyższać i tak jakby już być w niebie, to powinna też mieć dary duchowe np. umożliwiające jej zrozumienie tego, co mówi ta dziewczynka i w jakim języku. Jeśli więc ta 'święta postać' zwraca się do tejże panienki w języku jej obcym, to chyba tego daru jednak nie ma. No więc jak można zakładać, że jakaś 'święta', idąca wbrew duchowi ewangelii reprezentuje jej nauczyciela – dla niektórych Boga? Jak od Boga może być ktoś, kto nie ma daru Ducha? Więc jaki duch daje takie objawienie? To taki prosty, znany nam przykład jak analiza logiczna pozwala zinterpretować wartość objawienia. Ale nawet jak ktoś takich analitycznych nawyków nie ma, to powinien pojawić się jakiś nieskonkretyzowany fałszywy ton, czerwone światełko. Jak ktoś go nie wyczuwa, nie widzi, to albo jest opętany czymś, albo otumaniony: tak czy inaczej jest w niebezpieczeństwie, bo albo nie myśli, albo nie jest wewnętrznie wolny i prędzej czy później da się sprowadzić na manowce i wykorzystać. Tak robią i robiły przeróżne sekty, w tym te wielkie i rzec można oficjalne, albo żerując na ludziach w takim stanie albo ich do takiego stanu doprowadzając. Tu Bazyli wymownie zerknął na Tewu. To spojrzenie kłuło. – Stąd my stawiamy na rozum w interpretacji natchnienia. A dziewczyny mają rację, że działa to też i w odwrotną stronę: duchowy pokój pozwala jaśniej ogarnąć rzeczywistość i lepiej, spójniej myśleć. I to mamy na myśli mówiąc o Duchu Bożym i rozumie – darze bożym – jako podstawowych narzędziach odbioru Bożej Woli. Logika jest o tyle ważna, że jest obiektywna. Kiedy jest relacja ja-Bóg, wystarczą same emocje czy jakieś prywatnie zdobyte poznanie: duchowe, mistyczne, jak zwał tak zwał. W zgromadzeniu, by istnieć w grupie idącej w tym samym kierunku, a tym bardziej jej przewodniczyć, racje muszą być przedstawione obiektywnie, by wykazać ich słuszność. Jeśli mówimy o moralności i tym co powinniśmy czynić, to musi to być obiektywne, a nie 'tak, bo właśnie tak.'

- To brzmi zbyt pięknie – rzucił Tewu asertywnie – rozum może różne rzeczy, także i te złe, genialnie tłumaczyć. Wydaje ci się, Bracie, że jesteś taki przekonujący? Masz rację? To czemu twoi zwolennicy zapadli się pod ziemię na ostatniej społeczności? A może to ja mam rację? Może moje racje są silniejsze od Twoich? Chyba tak, prawda dziewczyny?

Młode kobiety wydawały się być coraz wyraźniej poirytowane zmuszaniem do stanięcia po jednej ze stron czegoś, czego nie chciały widzieć jako konfliktu, i któremu rade byłyby zapobiec.

Nie chciały być zmuszane do wyboru między kimś, komu winne były posłuch, wobec którego miały swe nadzieje, i którego polecał mocą Boga święty Brat Rezajasz, a człowiekiem, który ich jak najbardziej przekonywał.

- My jesteśmy dziewczyny tradycyjne: gdy mężczyźni debatuje my idziemy do kuchni. Tym razem zaparzemy kawę.

- Zdrowie darem Boga. Wolę unikać kofeiny, by mieć więcej sił do pełnienia tego dzieła. Dziękuję. – Kobiety popatrzyły po sobie, Rozalka zabierając się do zmywania filiżanki po herbacie, którą wcześniej pił Tewu.

- Ja tym razem poproszę. – oznajmił Bazyli.

Do Tewu dotarło, że pił wcześniej herbatę, która przecież zawiera kofeinę. Zachodził teraz w głowę, czy dziewczyny to zauważyły. Tak, należy lepiej uzgadniać zeznania, bo potknąć się łatwo.

- Ale chyba Duch Boży to dla ciebie, Bracie, nie to samo co dla tych pań? Dla nich to Bóg, podobnie jak Jezus. Dla ciebie? Kto? Jezus jak wiemy jest dla ciebie człowiekiem. To, w takim razie, Duch chyba jakąś ludzką telepatią? – Tewu wyglądał na zadowolonego z siebie i znów rzucił okiem w kierunku kuchni. O dziwo zauważył jedynie zimne spojrzenia pań patrzących albo na siebie, albo na naczynia z minami raczej marsowymi. Może oznaczały one gniew na bluźniercze poglądy Bazylego. I ta myśl zdawała się ładować Tewu akumulatory do kolejnej rundy z 'ostatnią przeszkodą.'

- Uparcie nazywasz mnie bratem, a jednocześnie mówisz, że jestem od przeciwnika. Ty się świadomie przedstawiasz jako pomiot Belzebuba – roześmiał się Bazyli. – Ja nie

wiem jaka dokładnie jest ta Moc Boża. Ja tylko wiem, że ona jest, bo ją się czuje w działaniu. To wy chcecie ją ubrać w swoje ludzkie schematy. To pewnie dlatego mądrość ksiąg świętych ostrzega nas przed czynieniem sobie podobizn Boga: bo jeśli ktoś widzi Boga Ojca posyłającego Boga Ducha zamiast Boga Człowieka by pomóc w zbawieniu ludziom, których i tak zbawił, bo jak wiemy sam kazał się sobie złożyć w ofierze by się sam na siebie nie gniewać, to w sumie mamy karykaturę, której nie można pojąć, o ile w jakiś pokretny sposób nie wytłumaczy się tego tak, jak ty to robisz. Czyli bohaterские pokonywanie przeszkód, których spokojnie mogłoby nie być... Ale jakby nie było przeszkód to wtedy bylibyście niepotrzebni. Więc cóż, nie tak jest, Tewu? Najpierw łapiecie takich, którzy już wierzą lub dopiero szukają Boga, potem im wmawiacie, że znaleźli skarb, ale aby go nie stracić muszą dawać wam odpały i słuchać waszych wskazówek, klepać zdrowaśki w kupie, bo bez kupy nierażno; ...bo jak waszych mądrości nie posłuchają, to się pogubią, bo jak będą szukać dojścia do Boga bez pośredników, to nic nie załatwią... i może stracą ten skarb: skarb coraz bardziej tylko obiecany. Jesteście jak urzędnicy, którzy sprzedają wodę komuś, kto ma studnię: najpierw tłumaczycie jaki to skarb czysta woda i jak niebezpiecznie pić ze studni, nawet głębinowej, potem tłumaczycie, że to wy stoicie na straży tej wody i macie ją w depozycie, że to wy nią dysponujecie. Bierzecie więc od niej podatek, by było na jej badanie, ujmowanie i pompowanie, na rury i administrowanie nimi. Potem możecie już kazać sobie słono płacić, grozicie, że możecie ją odciąć, możecie nawet sprzedać popłuczyny z pola. Możecie dosypywać do niej bromu, by uspokajać miliony. I jako tacy, urzędnicy kontrolujący to, czego każdy potrzebuje aby żyć, jesteście niezbędni każdej władzy i skwapliwie z tego korzystacie, wcale nie bezinteresownie. Jak to się nazywa w pismach, które tak ochoczo cytujecie? Babilon? I **wy** macie czelność nazywać **nas** sługami szatana?! – Bazyli po raz pierwszy tego wieczora dał się ponieść emocjom. Pani Kasia i Rozalka popatrzywszy przez okienko w kontenerze narzuciły na siebie okrycia przeciwdeszczowe i kierowały się do wyjścia.

- Wierzysz w teorie spiskowe, Bazyli. – skwitował ironicznie Tewu.

- Jednego nie można wam odmówić – ciągnął Bazyli z przyspieszonym oddechem – kiedy te panie były jeszcze malutkimi dziewczynkami, leżeliście na łopatkach. Wtedy niektórzy z nas zaczęli już myśleć, że spełniają się proroctwa, że wasz koniec nadszedł, że Wielki Babilon upadł. Ale nie! Wy zawsze spadacie na cztery łapy. Macie łby na karkach. Wcale nie jest tak różowo jak pisze w Pismach: niejedno pokolenie przeminęło i przyjścia Pana w chwale nie widziało. Tak samo one: zamiast na upadek muszą patrzeć na ponowny triumf Nierządniczy. Najbardziej zawsze żal zawiedzionych nadziei.

- Teraz to ty wydajesz sądy. – Tewu spuwentował, jakby w tym momencie wbijał gwóźdź do trumny adwersarza.

- Ja nigdy nie uważałem, że mi nie wolno. Nie tak jak ty. Ja robię to co mówię. Ty odwrotnie.

- Widzisz, Bazyli, mówisz rzeczy, których nie da się słuchać. Właśnie zmusiłeś nasze panie do wyjścia. – Kasia i Rozalka właśnie pozdrawiały spod drzwi wyjściowych.

- Tak! Nareszcie! Teraz już wiem na pewno, że czytasz w umysłach, że masz dar wiedzy! A może sam jesteś Duchem Świętym? Na mnie też pora. Aha, to już się dziś nie dowiem jaki demon jest moim oficerem prowadzącym? – zakończył wyzywająco Bazyli.

- Powodzenia, Bracie. – tym razem z niczym nieskrywaną złośliwością zakończył Tewu.

- A ja wam życzę katastrofalnego niepowodzenia. – już spokojnie stwierdził Bazyli.

Tewu został sam. Usiadł w dariuszowym fotelu i wyciągnął papierosa. Wydawało mu się, że nieźle

sobie poradził tego wieczora. Wyszło mu kilka sztuczek erystycznych. A jednak wyszli razem...

Ciekawe czy dziewczyny słyszały ten tekst z demonem – oficerem prowadzącym. Tekst, który zaniepokoił Tewu. Żeby to tylko raz padła ta metafora... Ona padła dwa razy.

11

Kampus Uniwersytetu Nowego Wieku już od dwóch dni zalepiony był żółto-niebieskobiałymi plakatami, klejonymi kilkoma warstwami, bo notorycznie dewastowanymi. Tu i ówdzie, w najmniej spodziewanych i prawie niedostępnych miejscach powiewały flagi o falistych barwach i

kształcie ognia – czytelnym nawiązaniem do Zastępów Niebieskiego Płomienia. Pod jedną z takich

flag, sterczała odchylona rynna, wyrwana z muru. Pod nią leżało trochę zabarwionych na ciemnorudo trocin i stało kilka kobiet.

- Znowu to samo! – rzekła jedna z nich, około sześćdziesięcioletnia kobieta – biegają jak szaleni, włączają na dachy, spadają, roztrzaskują się. Czy oni wyobraźni nie mają? Po co im to?

- Paaani! One na prochach! Jak jakie dzikie zwierzęta a nie ludzie... drą, szarpią te flagi ... mówię Pani, dzikie bestie – odparła pani w kanciapie z lodami będącej częścią kawiarenki pełnej androgynicznych postaci w czarnych strojach, o czerwonych oraz zielonych włosach, konkurujących w swej strzelistości z wystającymi im z policzków ostrymi ćwiekami. Za chwilę pani w kanciapie została trafiona rzuconym z ogródka glanem.

- Jezu Chryste! – krzyknęła rozmówczyni kobiety sprzedającej lody. W tej chwili kawiarnia zamarła. Pojawiły się pomruki, coraz bardziej złowrogie i wymieszane z syczeniem i duszonymi chichotami.

- Jesssuuuuu, Dżiiiiizyssss Krajjjjst – zasyczała skręcająca się na stole blada brunetka, w której oczach widać było jedynie białka.

- Zamknij się głupia babo! – zawył pryszczaty młodzieniec bez odwracania się w kierunku starszej kobiety. – Ty tępą swołoczy ze wsi z IQ szympansa, ty się lepiej nie popisuj swoją rasistowską ignorancją! Jeszcze raz usłyszę to imię nienawiści a napiszę do Komisji Dywersyfikacyjnej!

- Dżiiiiizessss ... Dżizessss!! – blada panna poderwała się ze stołu, pokazała wreszcie swe zielone tęczęwki, jednym susem doskoczyła do pryszczatego, wyciągnęła mu maczetę zza pasa i podbiegła za chłodziarkę z lodami. – to za Treblinkę, świńska kurwo! – zamachnęła się maczetą...

- To nie ta! To tamta druga! – wrzasnęło kilka osób.

- Nie Treblinka? To za Majdanek, mendo! – rzekłszy to cięła panią od lodów kilka razy po szyi, obojczyku i twarzy. Na bladą twarz dziewczyny trysnęła czerwona krew. Ktoś zaczął klaskać, ktoś zawył 'jahuu!' a reszta nie wydawała się zbyt poruszona. Po stojącym nieopodal stróżu prawa, ślad nagle zaginął.

- Jezu! – zduszonym głosem ponownie zawyla druga z kobiet i zaczęła uciekać.

Oprawczyni rozejrzała się marszcząc czarne brwi ze zdziwienia. Podrapała się po głowie przez chwile, ale najwyraźniej uznała, że się przesłyszała.

- Czerwień to miłość... – dziewczę starło krew z prawego oka i powoli oblizało palce – biel: serce czyste, – tu odwróciła się lewą, bladą i niezakrwawioną stroną twarzy do wciąż w większości leniwie podpartych łokciami na stołach bezpłciowych postaci, – piękne są nasze barwy ojczyste!! – wrzasnęła, skłoniła się do zebranych jak baletnica i osunęła się na najbliższe krzesło, waląc głową o stół, ponownie wybałuszając białka i w takim stanie ponownie zastygła.

12

Uciekająca sześćdziesięciolatka w liliowym berecie skręciła w wąską boczną uliczkę kampusu i wpadła na idącą tamtędy studentkę.

- Jezu! – znów krzyknęła, wpadłszy w ramiona ciemnowłosej, bladolicyj dziewczyny o zielonych oczach – zmiłuj się nade mną! – zawyla w kierunku studentki.

- Proszę pani, – odparła rzeczowo Rozalka – Jezus już pani wybaczył, a ja się nie muszę litować...

- Nieeeee!! Ja mam wnuki w wieku szkolnym, sama utrzymuję rodzinę, zlituj... – wyła. Rozalka wstrząsnęła kobietą.

- Niech się pani uspokoi! Już dobrze. Co się stało?

- Proszę! Mój dziadek po matce pochodził z Białegostoku i nazywał się ...

- Już idę, spokojnie, nic pani nie zrobię. Do widzenia, miłego dnia. – Rozalka uwolniła się z nerwowego uścisku kobiety i odeszła szybkim krokiem.

- Proszę pani! – krzyknęła za nią kobieta zauważywszy, że studentka była inaczej ubrana i ewidentnie była kimś innym niż ta z maczetą.

- Tak? – Rozalka wyglądała na nieźle zmieszaną.

- Proszę...

- Nic pani z mojej strony nie grozi, naprawdę.

- Ja nie to... boję się. – Kobieta przełknęła ślinę i rozejrzała się wokoło.

- Czego? – odruchowo rzuciła Rozalka, i sama też się rozejrzała.

- Nieważne. Młodzież ... teraz ... czasem niebezpieczna. Ale nie pani – szybko poprawiła się kobieta. – Niech mnie pani odprowadzi do metra. Doładuję pani kartę.
- Nie trzeba. I tak miałam tam za chwilę iść. Dobrze. Już dobrze.
Szły w milczeniu kilka minut. Kobieta co kilkadziesiąt metrów odwracała głowę, co Rozalka rzecz jasna rejestrowała i sama czasem łypnęła za siebie. Wydawało się, że nie jest jakoś szczególnie zaskoczona. Kobieta pokrzyżowała jej plany, ale przecież nie może odmówić biedactwu pomocy. W pewnym momencie Rozalka przeprosiła na moment i obiecała, że zaraz wróci. Podbiegła do chodzącej maskotki reklamującej centrum rozrywkowo-handlowe i zamieniła z nią kilka słów. Szybko i prawie niezauważenie wyciągnęła ze swej torebki plik papierków i wprawnym ruchem wsunęła do sporej kieszeni w stroju królika. Miała przekazać ulotki i wlepki komuś na uczelni. Tam też udał się Królik.

13

W kawiarni Teatru Hypnos przy bulwarze Nowego Świata, Konstanty poruszył się, lekko unosząc ręce na widok około czterdziestoletniej kobiety.

- Tewu ma kłopot. – Błyskawicznie przeszedł do rzeczy.
- Mówiłam, że jeszcze trzeba nad nim popracować – skwitowała z widocznym samozadowoleniem.
- Pewności siebie i abecadła się nauczył, refleks ma ale z empatią to już się trzeba urodzić. Droga Rosico, nie działamy wśród ludzi doskonałych. W przeciwnym razie my wszyscy mielibyśmy bardzo poważne kłopoty. – Rosica zaśmiała się. W jej oczach malował się głęboki respekt dla Konstantego.
- Zraził sobie kogoś? Już? Tak od razu?
- Wedle mojej wiedzy, mogą być kłopoty z pozyskaniem ludzi Walentego.
- A słyszałam, że dał mu kredyt zaufania.
- Dynamika sprawy jest negatywna. Bazyli to trudny zawodnik. Boję się, że póki ma posłuch, Tewu nigdy nie rozwinie skrzydeł i nie da mu rady choćby na głowie stawał.
- Ważne co się mówi, ale i ważne kto mówi.
- ... No i tu, nie ukrywam, bardzo liczę na ciebie. Póki on jest wiarygodny, Tewu nie da rady. Działaj. Tylko z wyczuciem.

Kolejny odcinek w następnym numerze

Czy możliwe jest odrodzenie ruchu braci polskich?

Cyprian Sajna

Na początek muszę wyjaśnić co rozumiem przez „odrodzenie ruchu braci polskich”. Przede wszystkim nie chodzi o utworzenie zdogmatyzowanego Kościoła Braci Polskich, czy innej, formalnej organizacji religijnej lub kolejnej sekty protestanckiej. W tym miejscu, wyjątkowo, musimy odnieść się krytycznie do polskich arian sprzed wieków.

Słabością braci polskich były ich ciągłe spory wewnętrzne. Ewidentnie przez cały swój czas istnienia na ziemiach polskich dążyli usilnie do ujednoczenia ruchu i stworzenia spójnej doktryny. Ponieważ jednak wewnątrz ruchu istniało wielu wybitnych indywidualistów o nieprzeciętnej umysłowości, a także zerwano całkowicie z wszelkim rodzajem autorytetów zewnętrznych (autorytetem pozostawało samo Objawienie interpretowane jednakże w sposób rozumowy i swobodny) nie osiągnęto długo konsensusu. Historia polskich arian była więc jednym wielkim synodem na którym spierano się o rozumienie słów w Biblii. Z drugiej jednak strony debaty pomiędzy frakcjami ariańskimi wpłynęły z pewnością do większego uświadomienia potrzeby tolerancji wyznaniowej, co znalazło swoje ujście już na pierwszym synodzie:

„każdy ma prawo nie czynić tego, co czuje, aby stało w sprzeczności ze słowem Bożym. Co więcej, wszyscy mogą pisać w zgodzie z ich sumieniem, o ile nie przymuszają nikogo do tego”.

Gdy do porozumienia doszło, prześladowania nasiliły się doprowadzając do ich wypędzenia z Polski. To sprawiło, że arianie byli zdolni pozostawić jedynie spuściznę w postaci doniosłych idei i myśli. Ucząc się przykładem arian nie powinno więc odrodzenie ruchu braci polskich przyjąć ponownie takiego charakteru. Z oczywistych przyczyn odpadają również wszelkie inne dogmatyczne i organizacyjne formy kościelnictwa.

Odrodzenie powinno zatem mieć charakter odrodzenia myśli i ariańskich ideałów, do których z pewnością należy zaliczyć:

- bezkompromisowe podporządkowanie swego życia ideom ewangelicznym
- głoszenie tolerancji i wolności sumienia
- bezdogmatyczność
- podporządkowanie Objawienia rozumowi

Ruch religijny to jednak coś więcej niż indywidualistyczny proces przemiany duchowej, czy działalność promująca pewne idee. Przez odrodzenie ruchu braci polskich rozumiem również ustanowienie duchowej wspólnoty.

To właśnie powołanie wspólnoty (bez odpowiednich środków finansowych i stosownego zaplecza) jest najtrudniejszym

zadaniem w dzisiejszych czasach. Lecz jest elementem niezwykle ważnym.

Doświadczenie życiowe pokazuje, że braterską więź nie jest łatwo nawiązać z ludźmi dla których ewangeliczne idee nic nie znaczą (lub znaczą tyle ile o nich się słucha w niedzielę). Ponadto samorozwój duchowy i moralny wymaga dyscypliny, często wsparcia innych osób. Łatwo osamotnionemu popaść w rezygnację i duchowy marazm.

Nie na darmo czytamy w Ewangelii:

„Gdzie zbierze się dwóch lub trzech w imię moje, ja jestem pośród nich”.

Wiele też osób nie ma motywacji czy osobowości, która sprzyja duchowemu wzrostowi. Potrzebuje „Matki Kościoła”.

Cel odrodzonego ruchu braci polskich

Ktoś mógłby jednak spytać – po co to wszystko i jaki jest tego cel?

Przede wszystkim chodzić ma o człowieka. Zarówno człowieka jako symbol ludzkości, jak i o każdego z nas z osobna.

Jedynym obiektywnym celem dla którego warto byłoby próbować odrodzić ruch braci polskich jest wewnętrzne odrodzenie człowieka. To właśnie przekonanie o duchowym znaczeniu nauki ewangelicznej było nieodłącznym elementem myśli Fausta Socyna, lidera braci polskich:

„Najgłębszym przekonaniem Socyna było, że nauka Chrystusa jest w swojej treści czysto duchowa i ma na celu wewnętrzne odrodzenie człowieka i całkowite przeobrażenie go. Dlatego nie ma ona nic wspólnego z zewnętrznymi obrzędami i odrzuca je całkowicie.” [Faust Socyn, Ludwik Chmaj, Książka i Wiedza, Warszawa, 1963]

Celem więc powołania wspólnoty, odrodzenia ruchu, nie miałyby być żadne obrzędy, formy kultu ani ustanowienie struktur nowego kościoła, lecz braterska współpraca mająca na celu przeobstwienie i odrodzenie każdego z członków, którzy mogliby pod koniec swej wędrówki ziemskiej rzec:

„Nie żyję ja, ale [w pełni – mój przypis] żyje we mnie Chrystus”

Działalność zatem tej hipotetycznej wspólnoty polegałaby na duchowym wsparciu, motywacji, wzajemnej duchowej inspiracji do samodoskonalenia i odrodzenia. Drugim zaś, równie istotnym zadaniem, jakie wspólnota miałaby wypełniać jest głoszenie Ewangelii. Dążenie zatem do rozprzestrzeniania światła chrystusowego na innych ludzi.

W tym miejscu trzeba dopowiedzieć jedno, że cel wspólnoty nie może w żadnym razie mieć charakter walki. Walka niesie zawsze ofiary.

„Chrystus przyszedł na świat nie po to by świat sądzić, ale świat zbawić”

Ktoś, kto ewangelizację rozumie jako walkę na wersety biblijne, walkę z tym, czy z innym dogmatem albo obrażanie ludzi o innych poglądach dalej jest opanowany przez *cień* i nie kieruje się miłością Chrystusa.

Odrodzony ruch braci polskich nie ma więc być walką z dogmatystami, kościelnictwem, zacofaniem, nietolerancją jak to czynili dawni socynianie. Dzisiejsze czasy wymagają innych działań, swoboda wyznaniowa stała się już faktem. Poza tym na wojnę chrześcijanin się nie wybiera, lecz szuka bożego pokoju.

Struktura wspólnoty

Wspólnota, której celem jest życie ewangelicznymi ideami z samego swego założenia nie może mieć charakteru hierarchicznego, ani zniewalającego. Najchętniej przecież słuchamy i czytamy historię tych wielkich polskich arian, którzy rozdawali swe majątki, zrzekli się urzędów i zasiadali przy jednym stołem z chłopami i poddanyymi.

Główne założenia prawdziwej chrześcijańskiej wspólnoty to równość i braterstwo. W takim duchu należy kreować odrodzony ruch braci.

Niemniej jednak, należy wziąć pod uwagę różnorodne przymioty ludzi, charaktery, czy mówiąc językiem Biblii „dary duchowe”. Grupy, społeczeństwa, wspólnoty dokonują wielkich rzeczy stymulowane

przez aktywne jednostki, które dają impuls do działania, odznaczają się charyzmą, zdolnościami organizacyjnymi, czy też posiadają niekwestionowany autorytet duchowy.

Dlatego też zorganizowanie odrodzonego ruchu braci polskich musiałoby być oparte o zaangażowane jednostki, liderów spełnionych duchową ideą Chrystusa, oddanych głoszeniu ewangelii. Te osoby, naturalnie wyłonione (w żaden formalny sposób), wzięły by na swoje barki organizację wspólnot oraz podjęcie ewangelicznych inicjatyw w miejscu w którym mieszkają.

Niczym dwunastu apostołów swym zaangażowaniem tworzyliby duchowe wspólnoty. To na ich barkach spoczywałby trud organizacji duchowych spotkań i inicjatyw. A działalność ich powinna mieć charakter służby ewangelii.

Pod żadnym pozorem nie może mieć miejsca żadna rywalizacja, panowanie jednego nad drugim, strofowanie, a zwłaszcza nie może być mowy o kwestiach finansowych jak jest to przyjęte wśród stanów duchowych we wszelkich kościołach.

Spotkania, na których można by rozmawiać, dzielić się duchowymi sprawami, wzajemnie duchowo inspirować, modlić, pomagać sobie w pracach, czy inicjować różne akcje, powinny odbywać się wyłącznie w duchu miłości i tolerancji.

Osoby najbardziej przejęte ideą ewangelii, najbardziej zaangażowane z różnych miejsc Polski mogłyby raz (a może i więcej) do roku spotykać się na wspólnym zebraniu, by dzielić się swym doświadczeniem, utrzymywać więź i podejmować inicjatywy ogólnopolskie.

Odrodzony ruch miałby zatem formę duchowego, policentrycznego Kościoła, w którym różnorodne, charyzmatyczne ośrodki, ogarnięte duchem chrystusowym tworzyłyby całość ciała Chrystusa. Akceptacja różnorodności w duchu tolerancji jest najważniejszym wyzwaniem dla każdej wspólnoty ludzi, która miałaby aspirację bycia chrystusowym kościołem.

Duch tolerancji i bezdogmatyczność

Tak jak nie da się stworzyć prawdziwego kościoła Chrystusa opierając się na despotycznym dogmatyzmie, tak nie da się stworzyć wspólnoty bez pierwiastków spajających.

W objaśnianiu celu reaktywowania ruchu braci polskich wspominałem o najistotniejszym zadaniu – odrodzeniu człowieka. Ten cel jest pierwszym i głównym pierwiastkiem, który powinien spajać wspólnotę.

Kolejnym, zupełnie oczywistym, jest wspólna tradycja ewangeliczna. To w oparciu o Nowy Testament i całą narosłą wokół niego tradycję (łącznie z apokryfami, tradycją niespisaną, symboliką itd.) funkcjonować powinien chrystusowy kościół.

Przez tradycję nie rozumiem jednak czegoś zamierzonego i zamkniętego, lecz żywą i stale rozwijającą się refleksję nad pierwotną Ewangelią i rozwijanie żywego Słowa mieszkającego w uczniach Chrystusa. Żywe Słowo nie może zaś być sztywną doktryną opartą na niepodważalnych dogmatach.

Ewangeliczna prawda oparta na Chrystusie niesie ze sobą oczywiście wymiar praktyczno-etyczny. To właśnie etyka oparta na nauce Jezusa Chrystusa, zwłaszcza na Kazaniu na Górze stanowiłaby kolejny spajający pierwiastek duchowego Kościoła braci polskich.

Ten chrystocentryzm i nastawienie przede wszystkim na wymiar etyczny życia religijnego łączy nas ściśle z myślą socyniańską.

Duch tolerancji, uprzywilejowanie roli rozumu, a także bezdogmatyczność, które głosili bracia polscy prowadziłyby hipotetyczną wspólnotę również do otwarcia się na tradycje i spuściznę innych kultur.

Dobrze rozumiany chrystocentryzm nie oznacza odgradzanie się murem od wszystkiego co nieznanego. Wspólny, duchowy mianownik można odnaleźć zarówno z wieloma filozofiami wschodu, z

kulturą hellenistyczną i z wszelkimi przejawami humanizmu i mądrości duchowej.

Odrodzony ruch braci polskich nie powinien być zatem resentymentem, a raczej nową, ożywioną myślą, która kieruje się ku pogłębieniu Prawdy o człowieku, Bogu i świecie.

Ważną glebą, którą należałoby uprawiać jest chrześcijańska gnoza, którą dzięki wielu nowym odkryciom (zwłaszcza z Nag Hammadi) możemy o wiele dokładniej zbadać. Teksty, które dochowały się do naszych czasów pozwalają dokonać nowej refleksji nad tradycją ewangeliczną, historią chrześcijaństwa, czy ustanowieniem kanonu, której ówczesni bracia polscy dokonać nie mogli.

Nie ulega wątpliwości, że tak jak dawni arianie zainteresowanie odrodzonego ruchu powinno również kierować się na tory dokonań naukowych. Wśród szesnasto i siedemnastowiecznych braci polskich nie brakowało ludzi obeznanych w filozofii, matematyce, czy astronomii. I tak jak oni hipotetyczny, odrodzony ruch braci polskich powinien odnosić się do nauki z dużym zainteresowaniem, ale i z krytycyzmem (patrz np. krytyka dzieła Kartezjusza przez brata polskiego Jana Ludwika Wolzogenę).

Poza wspólnym celem, czyli **odrodzeniem i przeobrażeniem człowieka** odrodzony ruch braci polskich mogłoby spajać:

- 1) nawiązywanie do żywej i ciągle na nowo odkrywanej tradycji ewangelicznej

(Nowy Testament, apokryfy, ewangeliczna symbolika i język, mitologia)

- 2) praktykowanie w życiu nauki Chrystusa (zwłaszcza Kazania na Górze)
- 3) wzajemna tolerancja poglądów i bezdogmatyczność
- 4) otwartość (z zachowaniem zmysłu krytycznego) na inne tradycje duchowe, mądrościowe, na dokonania naukowe, filozofię

Przy takich założeniach uważam, że odrodzenie ruchu braci polskich jest możliwe. O ile oczywiście znajdą się osoby, których

serce i duszę wypełniają ewangeliczne ideały, którzy mają odwagę i charyzmę. Gdyż Chrystus wzywa od dwóch tysięcy lat słowami „zostaw wszystko i pójdz za mną”. Zdaję sobie jednak sprawę, że dzisiaj w kapitalistycznej, „rozwinętej” cywilizacji, mając tak wiele, trudniej jest to zostawić.

My socynianie

Omówienie zakresu tematycznego dzieł Fausta Socyna dokonane przez Bodechera Błazna

Do czytelnika

Autor utajnia nazwisko, abyś ty rozpoznał (charakter) jego prac.

Ujawniliśmy (jego) nazwisko, jednak niezupełnie ujawniliśmy.

Nazwisko autora: Anagrammatithen, (gr.), tj. transpositio

Literarum, anagram (przestawienie liter,

czyli „SAPIS CUM ZELO PURIUS” to zn.:

„Gdy z gorliwością myślisz, myślisz poprawniej”

(czyli:) SAMUEL PRZYPKOWSKI (anagram)

Czy bez płomiennej gorliwości istnieje prawdziwa uczoność?

Jaśniej bowiem myślisz jako gorliwy uczony (mędrzec).

Niniejszy tekst został napisany jako Wstęp do planowanej w Rakowie edycji pism wszystkich Fausta Socyna. Edycja ta nie doszła do skutku z powodu likwidacji ośrodka araińskiego. Podstawą przekładu jest zbiór pism Samuela Przypkowskiego, Cogitationes sacrae ad initium Evangelii Matthiae et omnes epistolas apostolicas: nec non tractatus varii argumenti, praecipue de jure Christiani magistrates..., Eleutheropoli (Amsterdam), anno salutis 1692. Tytuł My socynianie pochodzi od autora opracowania.

Dysertacja

Wiele od dawna trudził się ludzki umysł w poszukiwaniu dostępu do szczęścia, lecz żaden wysiłek, żadne celowe ludzkie działania nie były w stanie tego osiągnąć, co nikomu innemu, jak tylko łasce nieśmiertelnego Boga mogło być przypisane. Przeto wielką rzeszę ludzkiego plemienia zawsze nęciły złudne pokusy i nie małą ich liczbę zmógł blask złota i korzyści bogactw oddawały ich sobie w niewolę. Cały omal ród ludzki zgoła jest wodzony tą przynętą, którą jednak, jako niecną i niegodziwą, słusznie piętnują światlejsze umysły, dla nich sława, panowanie, znaczenie i podobny im rodzaj wydają się od tego „ideału” godniejsze. Lecz i te czcze i złudne dary Fortuny u mądrzejszych wśród ludzi w najlepszym słowa znaczeniu bywają w pogardzie. Pozostałe także upływającego życia uroki, takie, jak: zdobycze lub te, dla przykładu, jak uroda i cielesna tężyzna, szczęśliwy związek małżeński, liczne potomstwo oraz żywotność długowiecznej starości, także wraz z wyżej wymienionymi są uznawane za godne pogardy. Pozostawałaby tu jeszcze godność życia przeżywanego cnotliwie i prawość, dzięki którym ci najlepsi mogliby osiągnąć szczyt naszej szczęśliwości. Co do mnie nie zaprzeczyłbym pogładowi, iż niczego takiego w ludzkim bytowaniu nie da się znaleźć, co by pewniej i skuteczniej mogło do tego szczytu podźwignąć w tym życiu na tyle, aby umysłowi naszemu dać równowagę, lecz jeszcze nie poznałem bardziej wzniosłej od pozostałych w życiu ludzkim pociech i dobrodziejstw, niż szlachetne postępowanie, zasługujące na szczęśliwość, a także czyste sumienie.

Sądzę bowiem, że nie należy spodziewać się innej bardziej uszczęśliwiającej swą duszę radości. Lecz jakim sposobem od nieszczęśliwych przypadłości, którymi życie ludzkie bywa zagrożone, nas uchronić, albo zgoła słusznej szczęśliwości móc dopełnić miary, nie je-

stem w stanie pojąć. Zabiega bowiem duch nasz o szczęśliwość, a nie o tego rodzaju pocieszenie, które jest z gruntu złe. On wszak poszukuje wolności. Nie tęskni za tym, by być szczęśliwszy od szczególnie nieszczęśliwych, lecz tęskni za tym, aby być wolnym od wszelkich nieszczęść. Nie nazywa się bowiem nieszczęściami i udrękami tych wszystkich doświadczeń, które dla ciała lub życia ludzkiego są przykre. Myśl poszukuje tu większej głębi, dalekiej od jej doczesnego pojmowania. Pozostawiamy ją Homerowi, który jedyny odważył się przemawiać językiem bogów, który własnym kierując się uprawnieniem i skoro nie był malarzem, ale poetą, mówi o jakimś ptaku, że go ludzie chaldejskim a bogowie nazywają cymindyjskim. My, jak długo jesteśmy podlegli doświadczeniom ciała i Fortuny, stosujemy wymiennie nazwy dobrych i złych rzeczy, kierując się raczej doczesnym ich rozumieniem, niż znaczeniem filozoficznym. Przeto sądzymy, że narażonej na niepowodzenia cnotcie wiele brakuje do szczęśliwości. Nie da się ukryć, że słusznie godna lepszego losu świadomość zdarzeń częściej bywa bliższa współczuciu niż zazdrości. Nie jest tajemnicą, że to filozofowie o fałszywym przekonaniu, którzy szczęśliwość postawili w rządzie cnót, bez głębszego zastanowienia się związali ją z pojęciem pomyślnego bytowania i stanem dóbr doczesnych (zewnątrznych) i w tym to znaczeniu pojęciem tym najtężsi (umysłem) mężowie bez uzasadnienia operują: Nic bowiem bardziej niedorzecznego, niż pojęcie szczęścia, na które, przy wiecznej płynności zdarzeń, można by liczyć w tym żywocie. Należy więc takie rozumowanie uznać za niepoważne i bezmyślne. Bez wątpienia ubogie i nędzne jest szczęście, które potrzebuje wsparcia i nie otrzymuje żadnych innych nagród za trudy i niebezpieczeństwa, jak tylko o nich pamięć. Co do mnie, nie przypisuję mu najwyższej wartości. Zdarzenia w tym życiu pomyślne są płynne, dlatego to, doprawdy, nie sądzymy, aby one jako podstawowe mogły zaprzętać umysły filozofów. Nie zasługujące na nazwę doskonałego jest położenie człowieka, który przypierany jest licznymi nieszczęściami, a jeżeli życie to jest nawet najbardziej udane i tak podlega wiecznym zwodniczym zmianom, wyjątkowym życiowym koniecznościom interesów i zadośćuczynień. Przeto byłoby słuszne, aby to, cokolwiek się zdarza, związać z tą, jedyną szczęśliwością, bez której ludzkie życie okazuje się ciężkie i bolesne, mianowicie, z tą szczęśliwością, do której wynosimy się przez cnotę (moralną doskonałość). Tedy więc, bez uzasadnienia, ta postać szczęśliwości nie powinna być wyszydzana, albowiem, jeżeli od zewnętrznej pomyślności nie zależy to wszystko, czego na początku ani w dalszym toku naszego rozważania nie można w całości poddać osądowi, ileż w tym może być położonej, w naszym mniemaniu, nadziei, kiedy ani przy największym wysiłku to wszystko nie może przypaść nam w udziale, ani też, wbrew woli, nie może być wydarte? Zaprawdę słuszniej ten człowieczeństwa naszego los opłacasz niż powstrzymasz najbardziej ciętego sąd filozofa. Czyni on to, do czego jest zdolny i szczęśliwości, jakakolwiek by od dawna w tym życiu była możliwa do osiągnięcia, kreśli kontury. Na co zasłużył, jeżeli ona nie odpowiada niczyjemu wyobrażeniu? Jeżeli w niej istnieje to coś, co jak sądzisz, ani jest trwałe, ani stabilne? I w końcu, jeżeli nie wypełnia gorącego pragnienia ludzkiego umysłu? Albowiem jakakolwiek by była owa szczęśliwość, wiele by się musiała natrudzić nad swoją niedoskonałością. Po pierwsze, z tego powodu, że do niej jest przystęp nie w inny sposób, jak tylko przez cnotę (moralną doskonałość) i ona ani pewnej i siebie godnej nie może mieć zapłaty. Trzymają się od niej zupełnie z dala gorszej z przyrodzenia jakości charakteru. Z powodu i tej przyczyny także i szlachetniejsze dusze do najwyższego szczytu cnoty zbliżyć nie były się w stanie. Następnie, jeżeli ktoś dzięki szczęśliwemu usposobieniu do tego rodzaju chwały cnotliwości się przedarł, należałoby błagać Dobrą Fortunę, aby to nie mniej głuche niż ślepe bóstwo albo zechciało przybyć, albo pozostać życzliwe – bez jego bowiem najbardziej zawodnej opieki nikt za sprawą tylko samej swojej cnoty nie jest zdolny ustrzec stanu swojej szczęśliwości. Na koniec, jeżeli ktoś najbardziej pożądanej cnotcie, a jednocześnie i Fortunie, złożył siebie w ofierze i obojgu sprzysiężeniem aż do wywołania zawiści został szczęśliwie wyniesiony, zapłacił za to nieodwracalną koniecznością szybkiej śmierci i takiej to zakosztowanej szczęśliwości pociecha na tyle nie mogłaby dać ukojenia, że na ile ktoś szczęśliwiej żył, na tyle dotkliwiej może być odcięty od swojej szczęśliwości i w bardziej obfitym dostatku największych dóbr, gdy nadejdzie czas, bardziej głębokie będzie miał uza-

sadnienie szczególnie zasłużonego strachu i zgrzyoty. O twardy przeto losie w doczesnym bytowaniu, które, choć w nielicznych przypadkach pożądane, przecież nie może być wolne od takiego cierpienia i takiej trwogi! Nie jest w ludzkiej możliwości, o czym na wstępie wspomnieliśmy, nad tymi nieszczęściami i udrękami zapanować, jak tylko ku tej rzeczywistości pełnej szczęśliwości podążać. Pozostała jedynie jako dobrodziejstwo owa łaska najwyższego Boga, który jedyny przez Swego Syna rodowi ludzkiemu objawił tajemnicę owego zbawienia to jest, aby być godnym jakiejś nagrody w zamian za cnotę, której samemu się dochowało. Pierwszy On za pomocą wielkich obietnic odnośnie prawdziwej szczęśliwości pobudził ludzkie tęsknoty i pierwszy nadzieję na spełnienie niewiarygodnego naszego pragnienia tak bardzo ponętną nam ukazał, lecz także i samej nadziei dał niezawodne zabezpieczenie. Mamy zatem Ojcowskiej wiarogodności poręczyciela Syna, którego, po pierwsze, sama nieskazitelnosc nauki oraz świętość, nawet bez poręczycieli i obrony, należyte daje zabezpieczenie: którego nauczanie, prawość życia, zdumiewające cuda, samą ponadto utwierdza nieskazitelnosc, którego śmierć przyjęta dla poświęcenia własnej nauki daje najpełniejsze świadectwo Jego wiarygodności, a przezwyciężona (śmierć) świadczy o prawdziwości wiarygodności świadectwa, którego wskrzeszenie z martwych jest zapewnieniem wzniosłej obietnicy, wywyższenie zaś i panowanie stwarza bezsprzeczne zabezpieczenie. Na koniec czyny dokonane przez Jego Apostołów i ów Boski Duch dokonujący godnych podziwu dzieł, który bez reszty ziemski okrąg silny orężem ujarzmił bez oręża, który tyle ludzkich pokoleń przymusił do mozolnego hartowania cnót (charakteru) i bez stosowania pokus. Czyliż błaha widzi się tu dowody owej Boskiej władzy, a także i uzasadnienie dla naszej nadziei?

Jest wiarygodne to zaiste, iż kiedyś ogromny ciężar prac ludzie nie tylko wykonywali bez żadnego wynagrodzenia lecz jeszcze i płacili gwałtowną śmiercią, albowiem każdy ze śmiertelnych w tym czasie mógł być prześladowany, jeżeli niczego nie posiadał. W jaki więc sposób mogliby owi ludzie znaleźć poczucie nadziei? Czyż może pamięć dostarczyć dowodów na spójną trwałość wzniosłej wiary w czasach nowożytnej historii, jeżeli powstawały w niej pewne niebłaha, albo wręcz wrogie podejrzenia doktrynalnych różnic? Przeto nic nie jest pewniejsze niż to, że całemu światu przydana jest wiara w te same prawdy, które z początku w bardzo ograniczonej i pierwotnej formie śmiertelnicy przyswajali sobie za pomocą wzroku. Tyle istnieje aż stolic i władztw, tyle ludów i narodów, tyle wysp i najdalszych krańców lądów i jakkolwiek w innych sprawach na ogół ci wszyscy się różnią, to w tych jednakże kwestiach odnośnie wiary w to, co przyrzeka chrześcijańska religia, są zgodni. O szczęśliwy przeto ty ludzki rodzie, który w przeszłości w głębokich pograżony ciemnościach powstałeś do takiego raptem światła! O szczęśliwe położenie ludzi, dla których do nieba i nieśmiertelności droga nie tylko łaskawie została objawiona, lecz i bezpiecznie rozpostarta i zawarowana. Oto jest ta prawdziwa szczęśliwość, która każdemu człowiekowi, który istotnie tego pożąda, stoi otworem i nie może mu być zagrodzona wbrew woli. Niczego tu nie zdziała mityczna Konieczność Fatum, ani też starcze (babskie) Parek przedzenie nie będzie narzucało swej woli. Sam Bóg tę władzę ma Sobie zastrzeżoną i przekazuje ją tym, którzy w Jego obietnicę, za pośrednictwem Chrystusa, szczerze uwierzyli, pomni zawartego z Nim przymierza, które to Bóg utwierdził za pomocą Krwi Syna, Tegoż, który za nas tak bezmiernie zapłacił. Na koniec wszystko to, co mąciło ludzkie szczęście, albo od niego powstrzymywało, daleko od tegoż szczęścia jest odsunięte. Takie dla tej moralnej doskonałości przyobiecano nagrody, iż wszystkim do najwyższych jej szczytów dany jest wolny dostęp, tudzież wsparcie i przydatna pomoc, że dla nikogo do niej żadna rzecz nie czyni przeszkody, ani dla nieszczęśliwie ułomnego z natury, ani dla nikogo zdemoralizowanego wychowaniem, ani nikogo o tępym umyśle, nikogo pozbawionego wykształcenia, nie stoi tu na przeszkodzie, ani słabość płciowa, ani przypadkowa niskość urodzenia, ani niedostatek, ani sposób życia, ani żadna na koniec inna rzecz jakiegokolwiek nie tworzy przeszkody, a tylko osobista, dobrowolna nieprawość (grzeszność). Odkąd chrześcijańska religia tyle narodów nakłoniła do dbałości o wiekuiste życie, zabrakło upokorzonej

Fortunie siły, aby najbardziej okrutnymi sposobami w swoim wyścigu wprowadzać zamęt i aby w swoim pościgu terrorem lub przez rozpacz unicestwiać prawdziwe ludzkie radości. Przeto ona (religia) zdecydowanie odrzuciła bez pogardy owo ślepe bóstwo (Fortunę) i bez ograniczeń zaczęła z nim współzawodniczyć, tak nienaruszalności własnej pewna, jak i zwyczajstwa. Bóg bowiem chciał być dopuszczony nie więcej do szczęśliwości losu (Fortuny) w doczesnym życiu (człowieka), niż to najbardziej ludzkiemu ojcu zezwala zwykła wobec dzieci pobłażliwość, i tak, aby uderzenie Jego gróźb nie było daremne. On walczy o nasze wyniesienie (chwałę) i wzrastanie w szczęśliwości, ponieważ stoi nad wszelkim złem i zatrzymuje pamięć o czynach żarliwych i chwalebnych. Wreszcie sama owa niepokonana konieczność śmierci, która nacierając na koniec życia, także zewsząd zgromadzone ludzkie człowiecze radości z oddalenia – postrachem, z bliska – przez zasmucający gwałtowny zgon jemu wydiera, przecież już od dawna przed chrześcijańską moralną doskonałością i zwyczajstwem wiary ugięła karku. Nic to nie szkodzi, że jeszcze ten wróg nie widzi się pokonany orężem, skoro niezwykły jego miecz wydaje się być stępiony, bo śmierć wprzód została osłabiona przez przywrócenie do życia Chrystusa. O wieku bardziej szczęśliwy, niż wiek Saturna, w którym to po raz pierwszy zajaśniał tak błogi blask dla całego świata! Mógł ród śmiertelnych w takim uzdrawiającym brzasku szybkim i niezakłóconym pochodem kroczyć do nieśmiertelności: lecz jej samej (cnocie) z takiej szczęśliwości, nie wiem przez jaką mściwą odpłatę, długo w pełni nie było wolno korzystać, czy przez to, że jakiś światu nienawistny geniusz, czy też sam może sobie nieżyczliwy świat tego losu zazdrości, czy może był to w końcu Boga Najwyższego zamysł, aby moralnej doskonałości (cnocie) nigdy nie brakowało właściwego do walki bodźca. Od wielu wieków zdarza się przecież z powodu tak zawistnego losu, że samo dotarcie do nadziei nastęrcza bardzo wiele trudności. Po pierwsze sama nadziei naszej pewność (która jedynie nas do prawdziwego szczytu szczęścia wynieść może), po podstępny działaniu intryg może być zniweczona lub zachwiana. Następnie sama Chrystusowa Religia, która jedyna rodzajowi ludzkiemu dała taką nadzieję w wierze, pod różnymi względami jest poddawana w wątpliwość. W końcu nie tylko dla jej zrozumienia lecz także i aby uchwycić się tej nadziei, trzeba pokonać ogromny tor przeszkód. A to nad czym byś ubolewał i na co byś się oburzał, to fakt, że wszystko to jest publicznie głoszone przez tych, którzy o pożądaną szczęśliwość się ubiegają. Jednakże do tego, co na początku przedstawiśmy, wracamy, mianowicie, jaki był mechanizm bardziej skutecznego zachwiania się naszej wiary, czyżby (zrozumienie) trudnego problemu powrotu do życia?

Mniemanie, iż życie ludzkie mogłoby być przedłużone w nieskończoność, to w jakiś sposób przez umysł ludzki mogłoby być przyjęte, lecz to, by można je było wyrwać, a potem przywrócić do poprzedniego stanu i praw w wieczności, było nie tylko przeciwko rozumowi, lecz prawdziwie było rzeczą nie do wiary. Uwierzyć w taki cud ponad prawa natury ledwie mógł ród ludzki nie inaczej, jak tylko traktując to jako świadectwo (przykład). I tak oto dowodu niezawodnego dostarczył w tym względzie Bóg na oczach wszystkich przywróciwszy do życia Tego, który istotą śmiertelnej natury w niczym nie wyróżniał się od pozostałych ludzi. W ten jednakże sposób jawnie pozbawił nas podstaw naszej wiary w powszechnym mniemaniu Chrześcijan, bo jeżeli ów Jezus został wskrzeszony, On sam jest Najwyższym Bogiem, który niczym nie wyróżnia się istotowo (z natury) od Ojca. Bowiem nie umarł w dobrej wierze (to znaczy w rzeczywistości). (Któż bowiem mógłby mniemać, że najwyższy Bóg może umrzeć? Któż Osobę ową „współwieczną” i współistotną o tej samej naturze, może przyprawić o śmierć?), ani też w stanie śmierci trwając (jak na przykład my) nie potrzebował obcej pomocy: i do życia chwalebnie przywrócony, własnymi siłami i nigdy Sobie nie odjętą i utraczoną władzą, samego siebie z gardzieli śmierci wybawił. Wycofuję się (albo: poddam się), bo czyż jest u nas coś podobnego? Nie ktoś za nas w zastępstwie, lecz my sami umieramy: ileż to byłoby nadziei dla naszych sił (witalnych), zupełnie przez śmierć wyniszczonych i zrujnowanych? Za pewne, zwłoki nieboszczyków o to się nie starają, aby same siebie, własną mocą ze śmiertelnego, tak głębokiego wyrwały letargu. Nie dosyć było wiarą naszą w kwestii największej doniosłości tak niebezpiecznie zachwiać, a przecież w inny sposób można było zabiegać o

to, by ją umocnić. Należało to dalekowzrocznie przewidzieć. Kiedy bowiem zaistniał szczególny obowiązek żywej wiary i potrzeba całkowitego zawierzenia tak wzniosłym Boga obietnicom, tłumaczono powszechnie ludowi chrześcijańskiemu, że w tym krytycznym punkcie należy inaczej tłumaczyć świadectwo wiary tak, byśmy uwierzyli dokładnym pouczeniom o Boskiej naturze i poglądom na temat innych podobnych dogmatów. I tak od wiarygodnego objaśnienia doktryny wiary do czczej próżności w wypowiedaniu poglądów umysły ogółu urabia powszechnie wypaczanie i sprowadza je na manowce. Przez co dochodzi do takiego stanu, że wszyscy prowadzą dysputy o istocie Boga i tylko nieliczni zaufali (Jego) obietnicom, a zatem i pouczeniom (regułom), nieliczni są (Mu) ulegli i tak to w niedługim czasie wiara wypacza się w poglądy, religia – w filozofię, cnota – w rozważania (kontemplację), gorliwość – w spory, miłosierdzie – w stronnictwo partii. Nie inaczej by się dziać mogło wtedy, gdy pozostawiając moralne wartości katedra zaczęłaby poważać i oceniać uzdolnienia. Przystąpię teraz do drugiego owego godzącego w wiarę tarana, przez którego podstępne (poboczne) działanie zagrożona jest nasza nadzieja w zakresie powszechnej wiary. Nieba i gwiazd ludziorom dobrze zasłużonym żadna sekta, żadna religia w pełni nie obiecuje, za wyjątkiem religii chrześcijańskiej. Wymaga się takiego rękojmi poręczenia, jeżeli poręczyciel sam jest poddany w wątpliwość. Tedy, aby nie stało się tak, że zostanie skrytykowana chrześcijańska religia za fałszerstwo, albo też najbardziej godna wiarygodności będzie prześladowana, (lub: skazana na pośmiewisko), natychmiast pojawiają się ci, którzy sami fałszywe i wbrew wszelkiej logice niespójne podkładają dogmaty, jako jej fundamenty. Któż nie opłakiwał grzechów Kościoła rozważając, na ile od pierwotnej czystości moralnej on odstąpił? Jednakże pośród ubolewania niekiedy słuszny podnosił się gniew (oburzenie), ponieważ w dogmacie najbardziej dotyczącym Boga, bez skrępowania owi dawni biskupi gwałtownie przyrównywali sens Świętych Ksiąg do naukowych prawideł greckiej czy barbarzyńskiej filozofii. Kiedyś Kościół był zapełniony gnostykami, którzy laicką filozofię, dodawszy do niej kompilacje najdziwaczniej połączonych wątków z chrześcijańskiej doktryny, wypaczali. Sama zaś ta (filozofia), bo tak się podobało bogom, znacznie bardziej umiarkowana filozoficzna (w ścisłym tego słowa znaczeniu), wolała wchłonąć Chrześcijańską Teologię, niż widzieć, że ówczesna nauka jest znieważona. Czy chociaż obecnie owi ojcowie (Kościół) są źle oceniani i sądzi się, że jest to materiał żałosny (nieobrobiony), który podówczas, w tej pełnej żarliwości dobie, był publicznie rozpowszechniany? Lecz co przydarza się tym, którzy wolą siedzieć na dwóch stołkach, aby zlecieć z obu. Nie dokonali oni ujawnienia ani pierwotnej naiwności, ani nie odstąpili jawnie od laickich umysłów. Z tego to powodu niedorzecznościami i na przemian wojowniczymi sentencjami obciążone są kościelne dogmaty, które, ponieważ nam wiadome pojęcia sama zaszczerpiła natura, przeto (tego rodzaju poglądy) godzą w nasz rozsądek, wtłaczane pod pozorem wiary. Zdarzyć się to wszędzie może, po pierwsze, gdy nad mocą ludzkiego umysłu (owi ludzie) mają przewagę, oby go tylko nie zmogli. Wiele zaś zależy od tego, czy rozum nie wychwyci w tych (poglądach) niesłuszności i czy dostrzeże ich fałszywość. Wszakże często tak głęboko jest ona schowana, że wydobyć ją trudno. Jednakże kłamstwo rzadko w tych kryjówkach się tai, raczej pragnie ujawnić swoje tropy. Obyśmy tylko tak łatwo mogli być uleczeni z ciemnoty, którą bez trudu można wykazać? W innym przypadku coś może pozostawać poza zasięgiem naszego zainteresowania, gdyby pod jakimś względem trzeba się było obawiać kary, a co umacniałoby odmienny pogląd. Poza tym może być poczynione także pod osłoną Wiary owo zbijanie paradoksów, jeżeli co najmniej znajdują (owi ludzie) w tym ucieczkę w dobrej wierze od rozstrzygnięć, rozumu do autorytetu Bożego świadectwa. Lecz jeśli pod osądem rozumu sprawa jest rozpatrywana, natychmiast neguje się jej rozważanie pod kątem Świętego Objawienia. Skoro to samo Objawienie staje się przedmiotem badania (o czym wprzód mówiliśmy), to w pierwszym rzędzie w tym wypadku bardziej bierze się pod rozważę odkrycia dociekań Platoników niż Dziej Apostolskich. Następnie, jeżeli jakieś jest w Świętych Orzeczeniach (przepowiedniach, modlitwach) miejsce, w którym widać wyraźnie, że

jego wiarygodność została poświadczona, to jest to tak niejasno wykazane, że znowu trzeba tam mieć na uwadze niestałe i ulotne ludzkiego mózgu spekulacje, z których jasno wynika dwuznaczność rozumowania. W wyniku tych powikłań, jeżeli kwestia kilkakrotnie zaczyna być wątpliwa i to po wielokroć wobec wiary w niebiańskie (Boskie) objawienie, tak, jakby to były oczywiste wykręty, niepoważne byłoby mniemanie, jakoby już wcześniej uznano, że jest to dogmat przekazany od Boga i jako taki szczególnie nie może być poddany w wątpliwość. Tedy więc, jeżeli wątpliwa jest prawda na skutek niepewności objawienia i ta powtórnie dla udokumentowania następnego poszukuje poparcia, to w jednym i drugim przypadku niewiele zyskuje na wiarygodności. Na koniec w Świętych Księgach wielokroć daje się zauważyć tak jakoby jawne świadectwo odmiennych poglądów, po to, by różne dogmaty były ze sobą w zgodności i aby nie była poddawana w wątpliwość powaga Świętych Ksiąg. Z tego to powodu także żaden spośród chrześcijan nie odważa się poddawać w wątpliwość ich świadectw, lub wiary, lub treści: twierdząc, jakoby były one niedoskonałe i wadliwe, przeto dążyli oni do tego, aby skądinąd, dla pełnego zrozumienia prawd Bożych, cokolwiek je uzupełnić. Przychylamy się całkowicie do tych wymagań, ale z zastrzeżeniem, by obszerne korzystanie z tej wolności nie było nadużywanie do wypaczania ich treści, które to (przypisy) służyć powinny tylko do uzupełnienia (tychże świadectw). Lecz cóż? Skoro takie dodatkowe brody (gzymisy) wprowadzają (owi ludzie), czy tych osób, które takie dodatkowe zapisy czynią, nie pozbawiają ich one całkowicie wiarygodności i wiary w ich zdrowy rozsądek? Powinno to być dopuszczane minimalnie, jako że nasze świadectwa obiecali oni uzupełnić a nie zniweczyć. A przecież owe uzupełnienia czerpią oni ze Świętych Przekazów (modlitw, wyroczeni), do których żądają zastosowania przykładów ich własnych świadectw. W istocie zgadzamy się, że Pismo jest najwierniejszym siebie samego komentatorem. Lecz, po pierwsze, należy dostrzec, w jakim duchu wszystko to, co skądinąd czerpią z Pisma, w innym miejscu jawnie przeczy jego oczywistej treści. Następnie należy zapytać, z jakich względów te miejsca, co do których treści oni sami (z powodu ich oczywistej jasności), prawie nie wnoszą zastrzeżeń wobec swoich przeciwników, żądają, aby były (one) objaśniane za pomocą innych (miejsc), co do których interpretacji istnieje szczególnie spór. Jakaż to jest owa tak pokrętna i przewrotna reguła badania, która przez ciemności jasnym czyni światło? Jak gdyby był to sposób poznania rzeczy najbardziej wiadomych, wtedy, gdy trwamy w oślepieniu rzeczy niewiadomych. Na ile przeto w wypowiedziach dotyczących Boga mają słuszności podstawowe opinie, które nie pozostają w zgodzie z innym poglądem i na jakiej podstawie domagają się szczególnej wiarygodności, to z tego, co przedstawiśmy, jasno wynika. Lecz o co chodzi? Jeśli przecież nie o to, aby jak najliczniejszemu ludziom można było wmówić, że największą korzyścią religii chrześcijańskiej jest to, aby w takie niewiarygodności uwierzyli. Ani to jedno nie jest rzeczą główną, w której tak prawdziwość Bożej wiary jest wykpiwana. Ileż ja w tym miejscu mógłbym przytoczyć zanieczyszczeń okropnymi błędami, w których niegdyś najczystsza jej (to jest wiary chrześcijańskiej) doktryna tu i ówdzie jest pogrążona. Nigdy nie było tak bezbożnych poglądów, nigdy aż tak babskiego (starczego) majaczenia i nigdy tak śmieszny przesąd, który w niej (wierze) przez największą ludzką niegodziwość, nie tylko, że nie znalazł miejsca, lecz także i takiej nie osiągnął ceny. Zamilczę o Przeistoczeniu, o kapłanów i biskupów nieograniczonej władzy, o kulcie wizerunków, wymyślnych sentencjach: pomnę milczeniem pozwy akademii i bajki o otchłani i czyścucu, zamilczę o przedstawieniach na obrazach, o tylu jarmarkach odpustnych, o karze za grzechy lub pielgrzymkowych ceremoniach, o tylu odmiennych obrzędach i cudzoziemskich ceremoniach i wszelkich innych, czy to greckich, czy łacińskich, tylko Kościół od tak długiego czasu, dla wsparcia wiary, frymarchyć nimi się nie wstydził. Cokolwiek bowiem, co sprzeczne z wszelką logiką, lub też z Pismem Świętym Chrześcijan pozostające w sprzeczności, wszystko to przez wiele wieków było narzucane pospółstwu. Wszystko to religii i wierze naszej przysporzyło szkody, chociaż to, ani przyrodzonej umysłowi naszemu bystrości żadnym sposobem nie da się ująć, ani powadze Pisma, dzięki naszej zbawiennej wierze nie może zaszkodzić. Lecz nastąpił ów, zaiste, świata popadającego w barbarzyńskie obyczaje, godny opłakania upadek: obecnie zaś, kiedy szczęśliwego wieku nastały lata wyłaniając się ku

światłu z gęstego mroku, nie godzi się, aby pobudzaniem lub działaniem te same, albo jeszcze bardziej ponure roztoczyć mroki. Do czego bowiem służy stworzenie nieuchronnego Bożego prawa. Do czego najbardziej niesprawiedliwa konieczność losu, wyższa nawet ponad starożytnych ludów senne i pogańskie wizje, która nie dla wszystkich równa i pospólne stwarza Prawo do bytowania, lecz prawomocne tylko odnośnie niezmiennego położenia poszczególnych (stanów) stwarza postanowienie, która wszystkie występki i zbrodnie, jakie wprzód nikomu by nie przyszły na myśl (jak głoszą), żąda (ta konieczność), aby były ścigane tylko prawnie i przysądza (te kary) tylko pewnym ludziom i najokrutniej ich karze. Która, na koniec, to jedno tylko, odnośnie ludzi, sądzi, mianowicie, że są godni albo nieskończonej nagrody, albo najsroźszej kary (pokuty). Czyżby nie mogli, skoro tego tak przeogromnie (ludzie) pragną, pozostawić tego Bożej woli? Przez co, czy nie wygląda na to, powiadam, że tak opaczny i przewrotny pogląd, nie tylko że Bożej nie podlega wszechmocy, ale jeszcze i ludzki rozsądek wikła w czarnym zaślepieniu? A cóż sędzić o innym naszym poglądzie odnośnie nieprawości posiadania własnych majątków? Cóż mówić o odmiennych naszych przekonaniach odnośnie uczciwości innych, w wypadku naszego bogactwa i posiadania? Oprócz przesłaniającej ślepoty naszego umysłu, przez osobliwe pomieszanie wszechstronnie skłóconych pojęć, czyż nie mamy udaremnionego docieczenia, na czym polega właściwa bogobojność (lub: sprawiedliwość)? Jeżeli najlepiej czyniących dobroczyńców gnębi sumienie, to i ludziom żyjącym najpodlej nie brakuje zaufania do obcych wartości. Jaka będzie zapłata uczyniona za własną, dobrowolną bezkarność? Czy to, co nie może się zdarzyć (zaistnieć), może nas obciążyć ze strony najwyższej powagi Prawa? A cóż, gdybym na koniec tak przypomniał o ludzkiej wolnej woli, to jest – wolności w czynieniu powinności? Nie bardziej wszystkie owe sądy dotyczące usiłowania czystości bogobojnego życia, dają się uzgodnić, jak również i poszczególne pomiędzy sobą. Któż bowiem kosztem poświęcenia najdroższych mu spraw chwyciłby zdobywcę, która już innym wysiłkiem całkowicie i bez żadnego jego trudu, jakby mniemał, została dla niego nabyta? Któż do tego miejsca przez urwiska i wertepy siliłby się dotrzeć, do którego żadnym sposobem nie można się wspiąć, gdyby nie był przekonany, że gdy usiłuje tam wejść, będzie uzdrowiony? Pojmuję, że dotknąłem tych miejsc doktryny (tak zwanej) Reformacji, których, podobnie, jak rany w najbardziej bolesnym miejscu, opatrywać, bez dotarcia do miejsca bólu, nie ma sensu. Przeto nie dodam wiele; bowiem zwięzłością słów nie da się ogarnąć tych (zagadnień), których ilości nie łatwo jest objąć umysłem. I skądinąd dostatecznie jestem przeświadczony o tym, że niejeden będzie, który, mimo niewielkiej ilości tych tekstów, jakby ugodzony nieoczekiwanym ościeniem, podskoczy i wpadnie w gniew, jakkolwiek usiłowałem tak pilnować sposobu pisania, aby nie mogła wezbrać żółć (gniew) z tejże przyczyny. Przysnął bowiem spokojnie w swoich przewinieniach świat chrześcijański, oparty miękko na tych poglądach, którego, gdy ktoś odważa się delikatnie szyję usunąć z poduszek, natychmiast, jak „gorsza od tygrysa sierota”, wpada w szał porywczy i zbuntowany tłum teologów, wykrzykując, że powstaje spisek przeciwko Wierze i Religii, kiedy tylko albo osobista poniekąd opinia, albo publiczna do grzechu przynęta znajdzie się w zagrożeniu. Czci i chwale Boga i Chrystusa przypisują tę żarliwość, jak gdyby Bogu i Chrystusowi leżały na sercu tego rodzaju publiczne uwielbienia, które tylko kult i cześć dla Jego Bóstwa w zakresie służby Bożej z serc ludzkich zupełnie wykorzeniają. Każdy z tychże utrzymuje po równo, że musi skupić uwagę, iżby przez jakąś treść, osobę, dobrodziejstwo, w krótkim czasie chwala Boga i Chrystusa nie okazała się niepostrzeżenie mało znacząca. Słusznie zaiste: Lecz oto, o dobry człowieku, czemu poszukujesz bezdusznie pięknych oto słów dla błędów? Chcesz ty własnym wysiłkiem prawdziwie i wzniośle Bogu przyjąć z pomocą, przydad trudu, aby górował świętością blask wszystkich twoich cnót. Abyś zaś szybciej mógł to uczynić, trzeba, byś odrzucił wszystkie poglądów przesady, które ciebie w drodze do prawdziwej bogobojności mogą powstrzymać. Jeżeli tej gorliwości nie skierujesz ku sprawom Bożym, jest rzeczą nieuniknioną, że będziesz się gmatwał w tych spraw zagubieniu. Bo skoro sądzisz, że łaskę Boga

i Chrystusa uzyskaną przez uległość zdołasz zjednać sobie pochlebstwem, żywisz najbardziej złudną nadzieję. Będzie gardził Chrystus pochlebstwami i tytułami, pod których cieniem obecnie kryje się nieposłuszeństwo wobec Jego przykazań. Oto zajaśniała światu zbawienna światłość. Lecz ludzie bardziej pokochali ciemności, ponieważ giną przez niegodziwości swojej pokusę. Cóż tedy dziwnego, że tak nierozumne, tak buntownicze, tak pozbawione wszelkiej logiki i wzbudzające odrazę pochłaniają ich (zapatrywania) niespodziewających się zasadzki? To wszystko w ciemnościach nocnych i w zamroczeniu ludzi pod pozorem prawdy, podczas, gdy ludzie pogrążeni w słodkim, głębokim uśpieniu występków, nie odwracają serca od ślepych zagrożeń, lecz przede wszystkim, jak stwierdziliśmy opinii chrześcijańskiej religii najgorzej to wyrokuję odkąd (ta religia) zaczęła ludziom fałszywie wmawiać, że ona bez tych tak słabych i małodusznych podpórek nie może się obyć, która nie tylko z racji najbardziej widocznego podejrzenia o fałszywość, lecz i z tego także powodu pozbawiła siebie wiarygodności, ponieważ korzenie prawości z dusz ludzkich wytrzebia, której (to wiary) nasz umysł łącznie z pozostałymi przyrodzonymi nakazami i w zakresie wszczepionych i moralnych zasad, jakkolwiekby to usiłował, nie jest w stanie odrzucić. Już to zaiste, skoro z racji tyłu nie do rozwikłania dwuznacznych błędów religia została poddana w wątpliwość, jakże to niewielka liczba samych Chrześcijan tyle pewności, co do własnych nadziei, mogła w sobie wzbudzić odnośnie nieskazitelności i nienaruszalności tej wiary? Skąd wreszcie i to wypłynęło, (co na trzecim miejscu przedstawił), że po osłabieniu naszej wiary i nadziei, która sama nas w posłuszeństwie Chrystusowi potrafi utrzymać, została w ten sposób utrudniona droga do oczekiwanej szczęśliwości. Wszelkiego bowiem rodzaju przestępstwa i zbrodnie ogromną ilością wdzierają się w obręby Kościoła tyłu ich sposobami przekupstwa, tyłu chorobami i wrzodami tryska z ciała Kościoła, że długo byłoby poszczególne wymieniać. Rodziły się (w nim) rozliczne błędy i niezliczone nadużycia. I tak, pominąwszy pozostałe, które ze złą sławą Religii, powszechnie górują, dwa tylko przypomnę błędy, z których nie tylko rozpustna rozwiązłość, lecz także i połączona z nią jest bezbożność. Po pierwsze bowiem do kultu najwyższego Bóstwa od nadprzyrodzonej i niebiańskiej prawdy (boskiej), do zniekształcenia obrzędów i do wypaczania religijnych ceremonii został wprowadzony szkodliwy i zawstydzający rodzaj bałwochwalstwa. A ponieważ istniało niebezpieczeństwo, że sami ludzie mogliby deptać Boże przykazania, w powszechnych rozporządzeniach kościelnych i dogmatach, jednakże nie w formalnym brzmieniu, nakazano, aby pierwotne i wszechwładne przykazania Boże zostały pogwałcone, mianowicie, drugie przykazanie z liczby pozostałych dziesięciu zostało usunięte. Następnie zostało publicznie unieważnione nowe owo i Królewskie Prawo Chrystusa, które, między innymi (prawami) nie tylko, jako dopełnienie doskonałości i uwieńczenie, lecz i wyróżniało się, jako dowód tożsamości tegoż ludu, prawo, rzekłem, miłosierdzia nad najbardziej godną pogardy moralnością i obyczajowością. Pominę inne sprawy, które w ramach jego (Kościoła) podstępnej działalności, nieskrytą nieudolnością, albo drogą prywatnego zuchwałego przedsięwzięcia, lecz dochodziły często do skutku na publicznej rozprawie. To jedno wystarcza, co od wielu już wieków stało się udziałem haniebnej szkody dla Kościoła Chrystusowego, że tych, którzy Jezusowi Nazareńskiemu, Chrystusowi uznanemu za Boga, zawierzyli swoje nadzieje i ziemskie bogactwa, którzy wstąpili z Nim w bliską przyjaźń i złożyli zakonne ślubowania, że jest rzeczą słuszną, iż ich zgoła nikomu nie godzi się mieć w pogardzie, (takiego, który sądzi, że tylko od zakonu Chrystusa nie jest wolny) nie z innego powodu, jak tylko z tego, że w jakiejś kwestii są odmiennego zdania od pozostałych swoich współtowarzyszy i towarzyszy walki, oni nie tylko najokrutniejszą nienawiścią, zelżywościami i zniesławianiem byli krzywdzeni, lecz również przez męki sądowych badań, a także na okrutne straszliwe byli skazywani kary. Nie jest to plama okrucieństwa ciążąca na pojedynczych osobnikach. W imieniu Kościoła dopuszczano się tych czynów tak szkodliwych i budzących oburzenie. Od wielu bowiem stuleci zaczęło nabierać znaczenia w państwie Chrystusa bezecne i okrutne sprzysiężenie, które Kościół Chrystusowy żelazem i ogniem okrutnie trzebiło, jednakże pod Jego (Kościoła) działając szyldem i wykluczając wszystko inne, samego niewinnie zaprzedało. Właśnie z owych powodów Kościół przez krew i rany ludzi niewinnych

wsączył w siebie tak haniebną truciznę. To jest przyczyna, że przez tyle morderczych płomieni, tyle zgubnych pożarów, to niezatarte znamię, to piętno wiecznej niesławy sobie wypalił. To jest powód, że go duchy gwałcicieli przed sąd Najwyższego Sędziego wloką grzesznego i unurzanego w błocie występków i krwi niewinnych. Owo, na koniec, sprzysiężenie powołało dla Kościoła i Republiki, cesarza z racji którego to potęgi przypierającej obecnie łono Europy jęczał świat Chrześcijański, a teraz powtórnie drży uciśniony, wszelako wystawionym na najcięższą próbę, potężny i miłosierny Bóg to jarzmo zrzucił z naszych karków i już po przegnananiu haniebnego mroku służalczości, najrozkoszniejsza światłość zajaśniała wolności, kiedy nagle burzliwe chmury znowu powstały prawie jeszcze bardziej straszne od poprzednich, grożąc ciemnością. Cóż, jeśli nie nasza zła wola (niewdzięczność) sprawiła, że Bóg pożałował Swego błogosławieństwa. Zapowiedział wschodzącego światła jutrzejnki najbardziej pożądany blask, a my przez grzeszność radzi ze światła zmierzchu, zamykamy oczy na jaśniejący blask słońca, aby w ciemnościach można było bardziej haniebnie grzeszyć. Wolność przywracać zaczął, lecz my woleliśmy poddaństwo. Przemoc bowiem (zwierzchność), którą inni przeciwko nam czynili, my tę samą przeciwko słabym czynić zwykliśmy, abyśmy mieli świadomość, że nie tak uznajemy dla siebie poddaństwo, jak rolę panów. Czemu zatem oskarżamy Boga, że nas w najpotworniejsze znowu zepchnął ciemności, nas, którzy tak haniebnie gardzimy jasnością? Czemuż się skarżymy, że z powrotem oddaliśmy się w zależność Papieża (Pontifici) którzyśmy siebie pospólnym panom (księżom) w przynoszącą wstyd niewolę zapredali? Jeżeli chce się odbywać służbę, jest inny wybór zyskania bardziej pożądanego pana. Cóż zatem? Powodujemy wszyscy, że na wyzwolone karki znowu nakładamy jarzmo? Bynajmniej. Bo chociaż nowo przyjęta służba gniewa i zawstydzona, jednakże możemy sobie słusznie okazywać radość, gdy zażegnano dawnego bałwochwalstwa hańbę. Cieszymy się także z powodu różnych innych przyczyn, mianowicie, że Kościół odzyskał swoje właściwe oblicze, lecz szczególnie widzimy właściwe poważanie dla Świętych Ksiąg i cześć winną Bogu za Jego wielkie dobrodziejstwa. Położone zostały zatem silne podwaliny nadziei. Pozostaje tylko to, abyśmy dodali do zażeganego bałwochwalstwa przywrócone Miłosierdzie, którego nie można przywołać inaczej jak jeno przez wyjęcie spod prawa, nie tylko okrucieństwa, lecz i wszelkiego także despotyzmu i bezprawia (niesprawiedliwości). Opierając się wszakże na autorytecie, o czym uczyniliśmy wzmiankę, Świętych Ksiąg i na ich wskazaniach, zmierzając usiłujemy do rozproszenia i pozostałych ciemności, które ponadto aż dotąd niweczyły nadzieję ocalenia, które tę właśnie wiarę i przepisy naszej Religii wypaczały. Czemuż dłużej zwlekamy? Czego się obawiamy (spodziewamy), sroższego udręczenia ze strony nakłaniającego Boga? Przy tak postępującym niebezpieczeństwie nie wiem, co jeszcze potężniejszego wypowiedzą ludzkie usta. Już nie ludzkim głosem, lecz straszną przestrogą Bożych sądów jesteśmy przywoływani do porządku. Przykrego wprawdzie, lecz zbawiennego Bóg dopuszcza środka zaradczego na naszą chorobę. Nadmierna nas do złego skłoniła pomyślność i w urokach szczęśliwości folgujemy namiętnością (rozpuście). Jednych spośród nas, występków albo przynajmniej miernej nieprawości siła doprowadziła do strasznej nienawiści gorzkiej prawdy, innych jednakże, jakaś rzeczy ziemskich miłość, albo trwoga (o nie) delikatną i łagodną okową uwięziła w ponętnych błędach (grzechach). Tamtych nieprawość – wymagała kary, tych zaś ułomność – wymagała pomocy. Tedy właściwego dla każdej osoby udziela Przeworność zaradczego środka. Pograżone w występkach umysły ponoszą karę za nienawiść i pogardę dla sprawiedliwości (prawdy) w powtórnej ciemności. Sprawiedliwych natomiast, chociaż skrępowanych spraw ziemskich powrozem, uwalnia od więzów Boża łaskawość. Zdarzało się jednakże i tak, że ktoś w rozkwicie pomyślności i w dobrym stanie, jednak ukochał prawdę. Wszakże nie tak najpokorniej. Bóg prawym sercem niezbyt przychodził z pomocą, ponieważ usunął pokusy i przeszkody, które im utrudniały Jego poznanie. Przeto obecnie jawnie i na oczach świata uczynił próbę, której zawierzywszy, każdy z nas odłączy się od zespołu Antychrysta. Jeżeli jakich (ludzi) knowanie spisku albo skłonność do zajmowania sta-

nowisk, albo jakaś inna ludzka rachuba wstrzymuje od służby Chrystusowi, otwiera się przed nimi możliwość odwrotu i przejścia tam, gdzie staje się widoczna dla nich w danym wypadku większa korzyść. Wy, przeto, którzyście podjęli zaufanie zawierając Waszemu Imperatorowi odroczenie spłacenia żołdu, nie traćcie otuchy w chwili tak srożącego się niebezpieczeństwa ze strony losu. I tak swoich Bóg zatrudni i doświadczy. Na tych porażkach odwiecznie kształtowana była cnota i prawda (sprawiedliwość). Na tych dojrzewała próbach. Tymi także prześladowaniami sam Chrystus i Apostołowie, tymi i męczennicy w pierwszym wieku Kościoła i wyznawcy byli nękanymi. Tym, na koniec, orężem okrutnie się posługiwał świat krocząc ku postępowi. Przez takie podstępny (intrygi) tyrania Antychrysta już od wielu wieków dokonywała natarcia. Takimi metodami znaczna część tych, na których raczej słusznie patrzycie z podziwem, jest atakowana przez Ojców (Kościoła). Na tych to zręcznościach, które dotychczas traktujecie z uwielbieniem, opierały się zgromadzenia, kiedy na Synodach spory w gwałtownych sprzeczkach i moralną były rozstrzygane powagą, mocą władania cesarskich dekretów Synodów były wymierzane piętne kary oraz kary zniesławienia, banicje a wreszcie także i krwawe kary i wyroki śmierci. Bóg chciał, abyście doświadczyli tego rodzaju zasad sprawiedliwości i kręctw, a to w tym celu, abyście mogli zrozumieć, co należy wam sądzić o tego rodzaju autorytecie sądownictwa, który takim sposobem postępowania i metodami czyni sobie zabezpieczenie. Tedy więc odrzuciwszy tych bezbożników, słusznie podejrzewanych o nie stosowny wiek (wymagany w sądownictwie) i autorytet sędziowski, pokładajcie jedynie wiarę w Świętych Patronach i gdy za ich pośrednictwem poznacie istotę prawdy, wtedy dla tej odkrytej prawdy szukajcie najpewniejszej obrony. Uczynicie tylko nieskażone i żadne prawdy umysły a ponieważ wam, poniekąd nie większym poświęceniem i trudem objawić się może cała prawda, gdy teraz tylko część jej może być ukazana, odważcie się z otwartymi ramionami (serdecznie) ją przyjąć, wtedy ona was wreszcie obdaruje swoim bogactwem. Tedy niech się tak dzieje, aby mocniejszym wsparciem nadzieja i wiara wasza były opatrzone, aby was pobudziły do prawdziwego kultu i ochoczej służby Bożej i do pewniejszego w niej trwania. Do podjęcia którego to wysiłku wam i całemu Kościołowi powszechnemu przychodzi z pomocą wielce owocna praca tego, którego w tym czasie wychodzą na światło dzienne pozostawione potomności dzieła: to Faust Socyn, mąż pochodzeniem, charakterem i umysłem swoim i pomnikami piśmiennictwa znakomity; A skoro w tymże pokoleniu niewiedza (nieuctwo) podsycała żar nienawiści, on o wiele bardziej będzie znakomity u potomnych. O zasługach tego człowieka jest lepiej zamilczeć, niż zwięzłe opowiedzieć, zwłaszcza, że w życiorysie jego równocześnie pokrótce to przedstawiamy, przez co w jakimś stopniu pozostały dorobek znakomitej jego umysłowości i dzieł jego geniusz pełniej będzie oceniony i wykazany. Taka w nim wzbierała energia przenikliwego sędziego, aby od Kościoła Chrystusowego oddalić to wszystko, co by, jak sądził, godziło albo w Bożą chwałę, albo w nadziei naszej siłę, albo powagę Religii, albo w końcu w wiarygodność pobożności. Przeto czytelnik będzie miał widoczne w jego pismach, przede wszystkim wstrząsające sposoby manipulacji, przy pomocy których wraz z najwyższą chwałą Bożą nadzieja naszej szczęśliwości, na której się wspieramy, została zachwiana. Będzie miał czytelnik powagę powszechniej religii obronionej i utwierdzonej w poważaniu, atakowanej i zawłaszczanej przez nedoręczne i wypaczające poglądy (przez które aż do obecnej chwili, z powodu przemożnego zniesławienia, zyskała ona zły rozgłos u obcych). Będzie miał (czytelnik) na koniec dowody, jak przetrzymując wszelkie przeszkody, na które, nie tylko przez oczekiwane, lecz także i poprzez nabycie niebiańskiego ojcowskiego dziedzictwa, sami siebie śmiertelni narazili na obwinienie zarzutami odpychającej pobożności, bo przecież nie wyłącznie tylko gorliwość powszechniej świętości była trzebiona pochlebnymi i szkodliwymi pochlebstwami, lecz także, już to przez jawnych przeciwko Prawu Bożemu grzeszników rozpustną swawolę, już to przez rozpalone namiętności (pożądliwości) narzucony był jej (pobożności) przymus. Po usunięciu tych zagrożeń będzie miała ona drogę do najwyższej szczęśliwości, dzięki nadzwyczajnej zesłanej i pewnej łasce Bożej, której przez liczne lat tysiące przed narodzeniem Chrystusa, ród ludzki zawsze pożądał i nigdy nie doznawał: którą samego prawa Mojżesza wyznawcy za ledwie lekkim tylko wyczuwali przeczu-

ciem, lecz nigdy wyraźnie nie mogli doświadczyć. Która na koniec od czasów Apostołów Chrystusa stała się ogólnym udziałem, lecz wkrótce obrośnięta cierniami błędów i schowana pod czarnym oparem zaległej mgławicy, na powrót po wycięciu ciernistych zarośli fałszywej fikcji i przywróceniu do światła prawdy, została przez najłaskawszego Boga osłonięta i przywrócona do dawnego stanu. Nad taką to prawdą na tyle czystą i świetlaną, którą uzna powszechny Świat Chrześcijański odrzuciwszy z góry powzięte uprzedzenia, należy się zastanowić. Jest rzeczą słuszną, aby zechciał do tego doprowadzić (Kościół), aby na to się odważył. Czyż jestem w błędzie? Albo, (jako, że sytuacja rozpoczynającego się wieku widzi się niepomysłna), powtórnie będzie trzeba wytoczyć krew niewinnych i nowych męczenników.

Wracając do Boga

Andrzej Wrotnowski

Człowiek zaistniał setki miliony lat temu. Naukowcy są zdania, że przed 2,5 do 1 miliona lat temu żył pierwszy gatunek człowieka - Homo habilis. Ówczesny człowiek nie wiele przypominał obecnego. Mam na myśli zachowanie, porozumiewanie się, współpracę z osobnikami swojego gatunku. Wg jednej z teorii cztery znane nam gatunki ludzkie stanęły na wprost siebie do rywalizacji. Stawką tego współzawodnictwa było przetrwanie. Obecnie wiemy, że to nasz gatunek przetrwał to współzawodnictwo. Homo sapiens był najsłabszym ze wszystkich gatunków, dlatego więc to właśnie on przetrwał, a nie o wiele potężniejsze gatunki jak np. neandertalczyk?

Cechowała go umiejętność posługiwania się rozumem. Opanował porozumiewanie się ze sobą oraz współpracowanie wszystkich jednostek dla dobra społeczności. Ciekawe, że do tej pory jesteśmy uzależnieni od siebie, jednak nie pokładamy do końca ufności w człowieku. Wiemy, że jesteśmy niedoskonalimi dlatego szukamy doskonałości istoty, która nas zrozumie, która jest największa i najmądrzejsza.

Wiele osób wierzy w istnienie Boga lecz nie potrafi jego istnienia udowodnić. Robert Monroe, biznesmen mający sieć radiowo-telewizyjną przynoszącą poważne dochody, dostąpił dziwnych przeżyć, które postanowił wyjaśnić. Stworzył instytut, badający wędrówki w czasie i przestrzeni. Obecnie jest znany na całym świecie i traktowany w niektórych kręgach niezmiernie poważnie.

W swych książkach publikował odkrycia dotyczące duszy ludzkiej, która wędruje we śnie i ulatuje po śmierci. Nie było by w tym nic nadzwyczajnego, gdyż książek tego typu jest wiele. Lecz tym razem naukowiec stwierdził, że nasze myśli i nasz rozum jest w stanie przejść na wyższy poziom, gdzie może zadecydować, czy zdobył już wszystkie ziemskie doświadczenia, czy też nie. Tam łączy się z innymi duszami i tworzy wspólny strumień świadomości, strumień myślącej energii. I to właśnie jest Bóg. Oczywiście nie każdego pan Monroe przekonał, lecz na swój sposób uzasadnił istnienie Boga, który istnieje i jest częścią nas wszystkich.

Innym sposobem na zrozumienie istoty Boga jest uświadomienie sobie, że materia musiała mieć jakiś początek. Teoria wielkiego wybuchu uzasadniona jest wtedy, gdy już istnieją gazy, pyły i jakaś energia, lecz musimy wrócić do początków tych gazów i pyłów. Przypomniała mi się rozmowa dwóch osób na temat ewolucjonizmu. Zwolennik Karola Darwina ze swym przeciwnikiem-rozmówcą rozmyślał jak mogła zaistnieć ludzkość. Po tych debatach wspólnie doszli do wniosku, że pierwsza musiała być nicość w której jakaś moc, jakaś energia utworzyła pierwszą materię. Przeciwnik Darwina z dumą ogłosił wniosek: Widzisz ty nazywasz To Mocą, a dla mnie jest to Bóg.

I w ten sposób różne pojmowania Boga doszły do podobnej konkluzji.

Choć wydaje się pięknym, uwierzyć w istnienie Boga, to jednak w tym miejscu

zaczynamy pytać i wątpić. Szukać w książkach, „bibliach” czy też w Internecie.

Od dawna człowieka gnębi pytanie: *kim jesteś Boże?* Wielu stworzyło najrozmaitsze religie w których ogłaszali, że to oni mają najlepszą receptę powrotu do Boga. Człowiek od zawsze chciał być nieśmiertelny i ta wiara w życie po śmierci stała się głównym powodem człowieczego dążenia do Stwórcy. Pierwszą religią opartą na tej przesłance był prawdopodobnie animizm.

Jako chrześcijanie musimy uświadomić sobie na nowo, że Bóg jest niepojęty, nieogarniony, wszechmocny. Jest ponad wszystkim i nikt, żadne stworzenie, nigdy nie będzie w stanie pojąć Go do końca.

Jednym słowem jest transcendentny, przewyższający wszystko i wszystkich. A jednocześnie objawia się nam jako *Bóg z nami* – Emmanuel, który wychodzi do człowieka, daje się mu poznać, otwiera się na niego, objawia swoją obecność przez stworzenia: przyrodę, ludzi, kosmos, jest obecny w historii ludzkości, ale przede wszystkim w historii życia każdego z nas. Bardzo ważnym miejscem, gdzie Bóg daje się nam poznać, jest Słowo Pisma Święte-

go, a szczytem Jego wypowiedzania się do człowieka jest Słowo Jezus Chrystus.

Skoro Bóg jest niepojęty, to nie można Go zatem poznać, zrozumieć ani ogarnąć ludzkim umysłem, jednak wydaje się, że On przez swoją miłość odsłania przed nami część tej Tajemnicy - Miłości i Mocy, którą jest On sam.

Musimy uświadomić sobie nasze ograniczenie, by Boga nie zniekształcać, nie zamykać, ani nie ograniczać. Mam również na myśli zamykanie Boga w Piśmie świętym. Wiele osób poprzez studia biblijne dopuszcza się zniekształcenia obrazu Boga, który od zawsze czuwa nad nami, nad naszą planetą i całym Wszechświatem.

Nasze wyobrażenie Boga w dużym stopniu przesądza o naszej indywidualności i naszym stosunku do świata, a więc decyduje o naszym dalszym życiu. Dlatego to takie ważne by mieć właściwy obraz Boga przed oczami. Poznanie Jego i jego woli uświadamia nas o wartości człowieka. Dzięki poznaniu swojej wartości stajemy się silniejsi i pewni swego. Bycie pożytecznym jest naszym celem i celem Boga do którego powrócimy.